





F 20.802

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA

» CUDA POLSKI «

Cykl monografii, poświęconych krajoznawstwu ziem i miast
Rzeczypospolitej

Wydanie luksusowe. Ilustracje heliograficzne.
Okładki wielobarwne.

WYDANO:

JERZY SMOLEŃSKI

MORZE I POMORZE

Okładka KAMIŁA MACKIEWICZA

ALEKSANDER JANOWSKI

WARSZAWA

Okładka TEODORA ROŻANKOWSKIEGO

JERZY SMOLEŃSKI

WIELKOPOLSKA

Okładka TEODORA ROŻANKOWSKIEGO

STANISŁAW WASYLEWSKI

LWÓW

Okładka TEODORA ROŻANKOWSKIEGO

DALSZE TOMY W PRZYGOTOWANIU

KAŻDY TOM STANOWI ODRĘBNĄ CAŁOŚĆ!

OKŁADKĘ W ROTOCRAWURZE BARWNEJ WYKONAŁA DRUKARNIA ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

BADA
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa
Tel. 26-50-83
INSTYTUT
LOTEK
PANI

❖ C U D A P O L S K I ❖



PIĘKNO PRZYRODY / POMNIKI PRACY

ZABYTKI DZIEJÓW

STANISŁAW WASYLEWSKI

L W Ó W



Leo semper vigilat

WYDAWNICTWO POLSKIE

< R. WEGNER >

POZNAŃ
INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

<http://rcin.org.pl>

tel. 26-66-65



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

*

Druk rotograwurowy

DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

*

Okladka wielobarwna rysunku

T. ROŻANKOWSKIEGO

*

Printed in Poland

20.802

*Lwowie! my ciebie kornie pozdra-
wiamy,
Bo losy świata w twych murach
się wazą!*

SEB. KLONOWICZ, ROXOLANIA, 1584.



Kaplica Boimów.



Lwów. Widok ogólny.

PRZEDMOWA



Lew przy ul. Ormiańskiej.

W tej tu rewji cudowności ojczyzny
rozmaitych, zdanych przez przyrodę,
pobudowanych przez człowieka, czemu się
pochwalić zdołasz, miasto jedyne —

Zegarem bernardyńskim, kopcem Unji
Lubelskiej, ślubowaniem Jana-Kaźmierzo-
wem u stóp Panienki, szmaragdami drzew,
Czartowską Skałą —

Czy tem coś dorzuciło do naszej arty-
stycznej niepodległości, w teatrze, na szta-
ludze —

Ołówkiem artysty, wysiłkiem pisarza,
czynem żołnierza —

Czy może najsampierwej tym cmentarzem chłopiąt, który jest Twoją
Skalką i Wawelem, biedaku, Westminsterem i Termopilami.



Fragment z parku Stryjskiego.

A jeśli pochwałą obcych, bo ta najbardziej popłaca, to chyba powiedzeniem marszałka Focha, który rzekł w czasie bytności swej we Lwowie: „W chwili kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj!„

Lub może przyszłością raczej? Bo spojrzmy na mapę, a zobaczymy trójkąt, u wierzchołka leży Lwów, jedno ramię po Kijów, drugie sięga po Odessę. Trójkąt przyszłości!

Poprzez dawny i dzisiejszy Lwów pójdziemy spacerem, abyś się przekonał i wybrał, czytelniku.

A głośniejsze od słów skąpych przemawiać będą po drodze obrazki.



Widok z Wysokiego Zamku.



Widok ogólny.

OBLICZE MIASTA



*Wieża
Korzniakowska.*

Jest w zwyczaju nad Pełtwią tytułować się w listach wielmożnym panem. Inaczej obrazu. Dobry to zwyczaj w odniesieniu do Lwowa. Bo też istotnie wielmożne to miasto. Biedolach obdarty ale jurny. *Urbs princeps*. Nie wstydzi się niczego ze swej przeszłości, posiada zato kart wiele takich, któremi zdola innych zawstydzić.

Biedolach obdarty, wiekami sam przez się trwoniony i rozdawany. Warsztat roboty wszelakiej, który o sobie nie dbał tylko o jej wagę, jakość i daleki poza granicami miasta użytek.

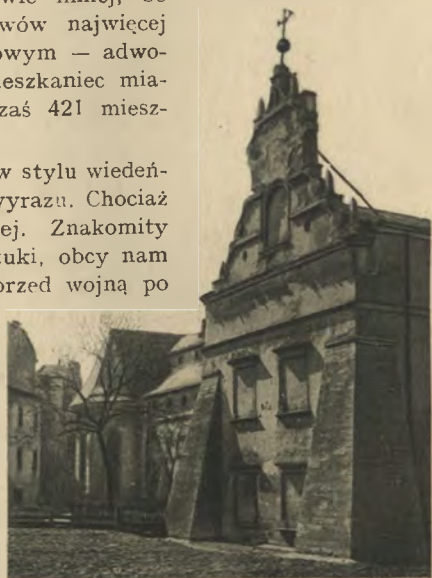
Bywało, szczęście miał wyjątkowe. Dla innych krain słowo „wschód“ znaczyło, jakże często przez wieki, zniszczenie, pożogę, jasyr. Dla Lwowa również, lecz były czasy w których zarabiał na Turku czy innym Greku z ciepłych krajów. Ale to już dawno. Dziś miasto biedne. Statystyka uczy, że we Lwowie wśród każdych stu „pomieszkań“ będzie połowa zgórą (58.5) klitek jednoizbowych, jakich w Poznaniu



Kopiec Unji Lubelskiej.

ledwo 16.3, a nawet w Warszawie mniej, bo tylko 48.3. Natomiast ma Lwów najwięcej w Polsce — w stosunku procentowym — adwokatów i lekarzy. Co 167-my mieszkaniec miasta jest lekarzem, na każdych zaś 421 mieszkańców wypada jeden adwokat.

Z wejrzenia miasto brzydkie, w stylu wiedeńskim, szablonowe. Bez twarzy i wyrazu. Chociaż są ludzie, którzy twierdzą inaczej. Znakomity uczony, powaga w dziedzinie sztuki, obcy nam zresztą prof. Strzygowski pisał przed wojną po niemiecku tak: „Wedle powszechnego mniemania Lwów jest miastem nudnym, rozciągniętem na płaszczyźnie, podług szablonu krzyżujących się systematycznie ulic, ot, coś jak gdyby Mannheim. Urzędnicy, wojsko, emeryci, a wszystko to ugarniowane ponadto polskimi żydami; cóż w tem ciekawego? Jestem



Fragment Bernardynów.



Ulica Klasztorna.

prawie przekonany, że sami Lwowianie sądzą podobnie o swem mieście. A przecież mieszkają oni w p r a w d z i w y m r a j u! Gdyby Lwów miał rzekę, należałby do najpiękniejszych miast na świecie... Jest jednak miastem nietylko pięknem, lecz — w porównaniu z Krakowem — posiada własną, odrębną fizjonomję, a to dzięki czynnikom, które



Czartowska Skala obok Lwowa.



Panorama starego Lwowa w pawilonie lwowskim, na Północnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, w r. 1929.

odrazu zwracają uwagę przybysza, że dotarł do granic zachodnio-europejskiej kultury“...

Tyle prof. Strzygowski. Jeszcze bardziej uprzejmym był Jerzy Brandes, który podejmowany gościnnie przez obywatelstwo Lwowa w r. 1898 odplacił się w swej książce „Lwów“ (Altenberg, 1900) uwagą, że Kraków nie odpowiedział jego oczekiwaniom (!), Lwów zaś, obok wielu innych osobliwości posiada aż trzech arcybiskupów, czego prócz Rzymu nie spotka się w żadnym innym mieście na świecie.

W stosunku do swej wielkości miasto ma podobno najwięcej parków i ogrodów wśród wszystkich miast Europy. Kiedy Austriacy w czasie zajęcia Lwowa przez Rosjan chcieli zohydzić ich w opinii wygnańców, rozpuścili w prasie pogłoskę, że Mikołaj II kazał wyrwać z korzeniami wszystkie drzewa w parku stryjskim.

Na palcach policzyć natomiast zabytki Lwowa i piękności starej architektury. Napoleon nigdy, na szczęście, nie zawadził o Lwów, a gdyby zajrzał, niewiadomo, coby wybrał: Czarną Kamienicę czy Kaplicę Boimów? Z Wilna, wiadomo, chciał pono przenieść żywcem do Francji kościół św. Anny, Poznaniowi wzięby ratusz, z Wenecji uwiózł rumaki św. Marka. Lekkomysłnie pod względem stosunku swego do przeszłości nie chciało miasto słuchać przestrogi wyrytej na jednej ze starych łyżek w jego muzeum: „Przy każdej sprawie pomni o sławie“. Nie dbało o materialną sławę. Najpierw bo dbać nie mogło, leżąc na bitewnym froncie. Nie same jednak wojny i oblężenia gołociły Lwów. Ogień również. Obliczono, że od jagiellońskich do saskich czasów ulegało miasto pożodze mniej więcej co siedemnaście lat! Lecz zawsze odradzało się z popiołów nowe. Stąd poszedł



Zaulek obok katedry ormiańskiej.

brak wszelkiej ambicji konserwowania. „Społeczność lwowska — powiada Czolowski — bez różnicy zawodów, wyznań i narodowości zawarła jakby jakieś przymerze celem doszczętnego obrania miasta ze wszystkiego co mogło przypominać sześć wieków przeszłości“. Dopomógł Józef II, znosząc szereg starożytnych kościołów z mnóstwem dzieł sztuki, mennica wiedeńska czasu wojen napoleońskich zniszczyła lwowskie złotnictwo, policjant Metternicha konfiskował broń starożytną, której pełne były oba arsenaly. Pocóż zresztą szukać dalej? Zbieracze lwowscy trudem życia całego gromadzili skarby sztuki dla — Wawelu.

Nawet przyroda pomagała ludziom w niszczeniu dokumentów przeszłości. Tak było z dębem Grottgera. Drzewko, chowane długo przez narzeczoną w doniczce, posadzone w ogrodzie jezuickim. I oto dodany mu dla ozdoby bluszczuk leśny, owinął się wnet wokół cienkiego pnia, dosięgnął korony i zdusił dębinę pamiątkową, tak, jak pałacyk Fredry wykreśliło z powierzchni ziemi prawo nowej kamienicy. Więc jakże mieć pretensję do średniowiecza?

To prawo nowej kamienicy bywa w różnych czasach różne. Tak jak prawo stroju i kultury ducha. Nie zawsze groźne, niszczycielskie. Często wspaniałe, twórcze i krzepiące.

Lecz trzeba mieć szczęście. Miał je Kraków od średniowiecza począwszy, aż do pierwszej połowej XIX stulecia. Miał je Kazimierz

nad Wisłą i czasem Wilno, miała je stanisławowska Warszawa. Lwów natomiast nie miał szczęścia. Rozwój miasta nowoczesnego przypadł na chwile upadku, na okres groźnych i niszczących praw nowej kamienicy. Zabudowywano je w czasach złych. Nierównomiernie i cząstkowo. Na szczęście! Dlatego trudno zdefiniować oblicze architektoniczne miasta. Przeszłość nie wyraziła się nigdzie w jakimś większym dodatnim skupieniu. Natomiast wyrażała się w skupieniach złych. Niema dzielnic, któreby nadawały ton, zdolne porwać podróżnika. Natomiast są połacie całe dewastujące piękno nawierzchni, są zmarszczki, wole i garby, o których trzeba prędko zapomnieć. I które nie dadzą się naprawić.

O nowoczesnym wyglądzie stolicy Galicji decydowały dość bezmyślnie względy użytkowe: Kamienica czynszowa z „Widnia“.

Więc chodzisz po ulicach miasta, często z uczuciem tem samym, jak po nowoczesnym Poznaniu z epoki zaboru. Zamykając oczy na barbarzyństwo, któremu nie jesteśmy winni.

Zamykać trzeba nieraz oczy na ulicach Lwowa. By je za chwilę otworzyć w tem większym zadziwieniu. Bo to i owo się znajdzie pod przykryciem brzydactwa — piękne.

Byle ino umieć patrzeć trochę w głąb.



Lwów przed ratuszem w śniegu.



Wejście do kaplicy Boimów.



Na Wysokim Zamku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY PRZYRODA, RASA, CZŁOWIEK



Lwowska czerecha.

Na samym pograniczu stepowego Podola, tuż przy głównym europejskim działu wód, w krainie zwanej Rostoczem, — gdyż niby wał rostoczony ciągnie się na północo-zachód aż po Wisłę — rozpościera się lwowsko-lubieński płaskowyż. W oczach przyrodnika jest to obszar tak ciekawy pod względem geologicznym i biologicznym, że trudno by gdzieś indziej znaleźć dlań analogję. Zeszła się troista przyroda i rzeźba troista: stepu, nizin, gór.

Są w lwowskim świecie zwierząt i roślin formy środkowo-europejskie, wiążące Lwów z Zachodem, są ciekawe relikty z epoki lodowcowej, są wreszcie formy górskie i stepowe, jakich nie znaleźć wśród reszty czerwienińskiej niziny.



Olbrzymi jałowiec na Jałowcu.

leży na wielkim europejskim dziale wód. Na rozstaju dróg i na rozstaju wód. Dlatego samo nie ma wielkiej rzeki. Tuż pod nim przebiega granica zlewisk. Kościół św. Elżbiety na niej leży, a dalej na Zniesieniu fabryka wódek Baczewskiego. W dorzeczu Dniestru rozsiadł się główny dworzec kolejowy, cała zaś reszta miasta w dorzeczu Wisły przez małeutki (podziemny dziś) dopływik łączy się z Bałtykiem. Trzeba pójść za miasto, aby dojrzeć to okienko lwowskie na Bałtyk. Struga mizerna jeszcze między wulecką a stryjską rogatką, gdzie bierze początek, lecz wydostawszy się z zasklepionego koryta na dawniejszych „opalkach“, śmierzdi już swobodnie i obficie. Patrząc na toczące się jeszcze śródmieściem wody Pełwi nie wiedział na starość Stanisław Skarbek, czyli dobrze uczynił dając

Stąd wziął się odrębny, swój własny charakter przyrody miasta, które powstało, jak uczy nas geograf, „w tem właśnie miejscu, gdzie najłatwiej przekroczyć Roztocze, gdzie najłatwiej zbudować drogę i poprowadzić kolej.“

Z właściwości terenu wypływają odrębne stosunki klimatyczne Lwowa: temperatura, ilość opadów, kierunek wiatru. Bywa tu chłodniej i suszej niżli w Krakowie lub Katowicach, więcej natomiast ciepła i opadów niż w Tarnopolu czy Wilnie. Miasto samo ma klimat łagodniejszy od Warszawy, zależą zaś te cechy klimatu Lwowa od jeszcze jednej osobliwości przyrodniczej: **Miasto**



Fragment z Pohulanki.



Czerecha Kleparowska.

Lwowu teatr i fundację dobroczynną, czy lepiej było dolożyć trochę i z Mikołajowa przenieść tu koryto Dniestru?

Jak dzieje miasta, położonego na rozstaju dróg, jak składniki rasy lwowskiej, zespolonej z elementów rodzinnych i nawiezionych, tak odrębna jest też przyroda Lwowa, równie troista, jak troisty był wróg, z którym mu walczyć wypadło. Flora bałtycka sąsiaduje pod Lwowem właśnie z czarnomorską. Przybysze roślinni z różnych stron żyją tu obok siebie w zgodnym sąsiedztwie dzięki wielkiej różnorodności gleby i różnic w cechach siedliska. Karpacki widłak sadowi się na skałach pod Brzuchowicami, rzadkie północne astragalusy w lasach sosnowych nad stawem Janowskim, wołyńskie storczyki w Hołosku i Zubrzy, sasanka wołyńska kończy się u Piaskowej Góry i dalej na zachód nie sięga, podobnie jaskier kaszubski i tojad moldawski; brzo-



Ulica Długosza.

za karłowata zabląkała się na torfowisku w Białohorszczy i tu ma kres swego południowego zasięgu. Z dalekiego południa zawędrował na ziemię lwowską krzew zwany tutaj „kłokoczka“, pielęgnowany przeto, że z nasion jego wyrabia się do dziś paciorki różańca. Reprezentacji gór w tej osobliwej krainie dopełnia z Karpat paproć „jeleni język“ (scolopendrium) oraz bluszcz kwitnący, natomiast „starzec olbrzymi“ reprezentuje element wschodni.

Istnieje jeszcze owoc, który z przedmieścia lwowskiego wziął wogóle początek. I znany jest na rynku owocowym wszędzie. To „czerecha kleparowska“. Czarne, duże i słodkie. Coś pośredniego pomiędzy



Góra Piaskowa. Widok z kopca Unji Lubelskiej.

wisnią i czereśnią. Jako mieszańca pomiędzy temi dwoma rodzajami ochrzczono ją — niewiadomo kiedy i gdzie — czerechą. Przymiotnik wzięła z Kleparowa, przedmieścia miasta, na którym miano pierwsze jej drzewo znaleźć. Wydział Krajowy zaopiekował się nią. Dopomogły do jej wychowu Dublany i szkoła ogrodnicza w Wólce Kapitańskiej na Zamarstynowie. Zagranicą znana już i opisywana



Miodowe Groty pod Lwowem.

oddawna. Już w r. 1858 spotykamy jej opis w pomologii Dochnahla pod nazwą Kleparover Süß-Weichsel, we Francji nosi nazwę Griotte de Kleparów. Wymaga ona specjalnych warunków siedliska, od których zależy dorodność owocu. Gleba musi być pożywna i dostatecznie wilgotna. Niestety, zaniedbano w ostatnich czasach jej uprawy. Nie pomyślał nikt jakoś, aby temu słodkiemu gronu przywrócić dawną popularność wśród przedmieszczan lwowskich, oraz obfite rynki zbytu, jakie miewał po świecie. Targi Wschodnie mają wdzięczne zadanie, one też w pierwszym rzędzie mogą się przyczynić do nowego rozkwitu czerechy kleparowskiej.

Nieinaczej fauna. Uderza w niej również „zetknięcie się składników niżu północnego z elementami tak stepowego wschodu i górskich wypiętrzeń. Dziwią się tedy przyrodnicy, znajdując na bajorkach lwowskich żabę „moczarowatą“, która przynależy do niżu północnego i żabę „śmieszekę“, mieszkankę wschodu. Alpejski kłecz ar, lub



Dziecko lwowskie.

staju dróg. Część okolic miasta należąca do niziny nadbużańskiej ma charakter niżowo-stepowy, część podolska: stepowo-górski, część zaś należąca do Roztocza łączy razem właściwości niżu, stepu i gór.

Rozmaite odmiany roślin i zwierząt, więc i rozmaity człowiek. I on też ze wschodu szedł i zachodu, a na podglebiu lwowskiem osiadłszy stawał się składnikiem, jednym ze składników rasy lwowskiej. Jeszcze antropologja nie powiedziała ostatniego słowa, czem się odznacza, z czego się składa rasa polska Lwowa. Na razie mówi życie. Typ człowieka lwowskiego to typ w zasadzie jasny. Gamma i alfa wedle terminologii Czekanowskiego. Gamma znaczy typ sarmacki: okrągła twarz, zielonkawe oczy, ambicja, rozmach, spostrzegawczość, alfa typ

wschodni „muzyk paskowany“ żyją tu obok północnego chrząszcza niżowego, biegacza torfowego. Podobnie różnego autoramentu są lwowskie ślimaki i jaszczurki. Lub taki motylek „dostojka“ zwany, rozsiedlony zazwyczaj na wschodzie od Pekinu po Krym, u nas lata pomiędzy Lwowem a Winiakami. Skąd to wszystko? Lwów leży na roz-

północno - europejski: długogłowy, wytrwały, zawzięty blondyn. Ale to jeszcze nie wszystko, trzeba dodać zastrzyki ormiańskie, grecko - turecko - tatarskie pierwiastki napływowe w ciągu siedmiu wieków dziejów L w o w a, aby skomplikowany aliaż wystąpił w całej pełni.

Typu czystego Lwowianina

ny generał Szeptycki! Typ lwowski z domieszką siedmiogrodzką przedstawia znany z portretów mecenas zwierząt i ludzi, Włodzimierz Dzieduszycki, typ lwowski z domieszką niemiecką — prezydent Neuman. Piec topny lwowski działał zawsze doskonale. Przybysze z Niemiec nie tylko nie zgermanizują nikogo, lecz sami polszczą się tak dokumentnie, że po stu latach śladu po nich nie zostanie. I tak trudno się ich dziś doszukać, jak domyśleć się że Kułparków czy Zamarstynów to były pierwotnie hofy przybyszów niemieckich Goldberga i Sommersteina. Nie inaczej przybysze z południowego Wschodu. Znakomity gość grecki Konstanty Korniakt nawet do Staupigiji lwowskiej pisze po polsku!

Z aliażem rozmaitej kobiecości, jaki przedstawia Lwowianka również sprawa niełatwa. Prawdziwa, wedle tablic i wymiarów antropologicznych, miss Leopolda nie otrzymałaby, coś tak jak Wenus z Milo, nagrody na żadnym konkursie światowym. Grube nogi, biust obfity, jak się patrzy, rosła, koniecznie blondyna i koniecznie z buzią piękną jak malina.

Lwowianki są skore i na wiele się ważą. Rozpierał je zawsze pęd i chęć czynu niepospolitego. Żeby cały świat to znaczy miasto całe zadziwić. Taka Maysłówna, bogata córka mieszczanina, która leguje



Ogród lwowski pod śniegiem.

szukać należy, wedle zdania prof. Czekanowskiego, wśród populacji Strzelnicy. Nie znaczy to jednak, by tylko „mischzannin“ był jedynym reprezentantem rasy miasta. Bo jakież wspaniałe okazie się — dajmy nato — w takim rosłym, barczystym, lwowskim człowieku jak ten z Fre-

drówny urodzo-



*Pani lwowska z epoki
styczniowej.*

w r. jeszcze 1495 „wszystkie swe pieniądze u radców złożone na strukturę i pokrycie kościoła katedralnego.“ Albo Hanlowa – renesansowy mecenas w spódnicy. Z jej woli rodzi się Czarna Kamienica, jeszcze w testamencie zaleca budowniczemu, aby budował wedle zostawionego przez nią „wizerunku“. Albo Słoniowska! We wrześniu roku 1648 zbiera się w kościele Bernardynów rada wojenna. Trzy tysiące dostojników, wielmożów. Kłóć się nad obroną miasta, któremu grozi Chmielnicki. Pomiędzy skłóconych wbiega pani Katarzyna, rzuca im mienie swoje pod nogi błagając, aby Wiśniowiecki ratował miasto i ojczyznę. Ormianka Augustynowiczowa kieruje w r. 1723 przebudowę katedry ormiańskiej, „przez wszystkie dni prawie doglądając sama rzemieślników.“ A potem coraz wyżej sięgają. Puzynianka zdziera na strzępy orła czarno-żółtego w r. 1809 w czasie iluminacji. Panna Wanda Monné steruje natchnieniem Grotgera ku najwyższym szlakom twórczości. Cały entuzjazm Lwowa w roku styczniowym u jakich zaś źródeł syci się i zapala? Wszystkie leją kule, jedna tylko uciekła z Rochebrunem. W znaku kobiety walczącej stoi Lwów dziś odrodzony, a pod jej urokiem stał zawsze. I miał rację zabląkany nad Pełtew kresowiec, Mikołaj Rodoć, gdy śpiewał:

Miłą jak swawolne dziecię,
Słynię Warszawianka,
Lecz dla mnie na całym świecie,
Najmilszą Lwowianka!
Lwowie, to rzecz niepojęta,
Skąd ty masz takie dziewczęta!
Skąd ty masz takie dziewczęta!



*Lwowianka z portretu
Alojzego Rejchana.*

Gleba lwowska wykazuje znaczne zdolności aklimatyzacyjne i w dziedzinie duchowej. Rosną tu i kwitną w najlepsze ludzie z rozmaitych stron Polski, którym gdzieindziej powietrze nie służy. Weszło to już w tradycję, a miasto słynie z gościnności. Czy mu wolno było czy niewolno, tuliło uchodźców ze wszech uciskanych stron. Dawał Lwów chleb żołnierzom i wodzom stycznio-wym po r. 63-cim, przygarniał i wspo-magał niepodległościowców od Goszczyńskiego do Piłsudskiego, otwierał na oścież szkoły swoje w epoce strajku w Królestwie. Technika lwowska od początku swego istnienia (1875) kształciła młodzież ze wszystkich kresów, rozsyłając ludzi ze swym dyplomem po całym świecie. Wydała Bartla, Sikorskiego, Sosnkowskiego. Jako symbol dzielnicowego zjednoczenia pracy kulturalnej w dobie niewoli służyć może Ossolineum, ludzie pracujący przy tym warsztacie przybiegali z nad wszystkich niemal polskich rzek. I oto dziwne zjawisko. Do cech natury polskiej należy zaciekle omfaloskopia, żeby tak rzec, geograficzna, wybitne zapatrzenie się w swoją grzędę, które zmusza do lekceważenia wszystkiego po za nią. Zna-na jest „niższość“ duszy galicyjskiej. Dla Lwowa czyni się wyjątek i wybacza mu, że się takóŜ rodził w Galilei. Bywa nawet, że kochają go ludzie. I bronią, gdy trzeba. Innorodziec jeden z drugim ledwo przez pół roku we Lwowie poza szkołę chodził a już go kocha bez pa-mięci. Śpiewak „Katechizmu dziecka polskiego“, Mazur zresztą z rodu, dwa miasta umiłował na świecie, Wenecję



Brzozy na Pohulance.





Artysta lwowski.

duchowem całego narodu, bo i najbiedniejszy miłujący ojczyznę równie jak i najbogatszy pracą rąk przyczyni się do tego dzieła... Piramidy Faraona runą, a kopiec nasz stać będzie niewzruszenie, głosząc pokoleńiom szczytną zasadę bratniej miłości: równi z równymi, wolni z wolnymi." W 300-nią rocznicę Unji lubelskiej rozpoczęło się usypisko. Smółka planował wielką międzydzielnicową demonstrację, roilo się marzycielom, że przedstawiciele trzech dzielnic zjadą do Lwowa na utwierdzenie niewygasłej myśli państwowej jagiellońskiej. Rząd austriacki ograniczył atoli uro-

i Lwów, w którym pół życia spędził. A często gdy do tej Wenecji jechał, już po tygodniu zwracał do domu, z tęsknoty.

Gdy ruiny Wysokiego Zamku, nieciekawego zresztą z architektury, poszły po upadku dawnej Polski w gruz zupełny, wylamane i rozprzedane przez rząd zaborczy na materiał budowlany, umyślił Franciszek Smółka wzniesć na ruinach pomnik nowy z silniejszego nad cios materiału i zwięźcić rzeźbę krajobrazu miasta pazdurem kopca. „Tego rodzaju pomnik — pisał znakomity polityk — odpowiada prastarej tradycji słowiańskiej... zrośnie z życiem



Lotnik lwowski.



Motyw z Parku Kilińskiego. Zima.

czystość do rozmiarów święta domowego. Na fundamencie grudek ziemi ze wszystkich historycznych miejsc narodowych, usypali kopiec sami mieszkańcy Lwowa. Latami woził Smolka w pocie czoła ziemię taczkami w ozdobie swych historycznych wásów, wslawionych w pieśni i karykaturze wiedeńskiej. Spoconego wśród ciężkiej pracy wásala napotyka na Zamku jakiś oficerek austriacki:

— On tu pracuje jako dozorca, *nicht-war?*

— A tak, odpowiada Smolka, ale tylko w chwilach wolnych, gdy nie przewodniczę austriackiej Radzie Państwa.

Wsadził w tę górę nietrwałą, zdawało się, bo z piasku na piasku usypaną, cały swój krociowy majątek, jeden z najdzielniejszych mężów stanu, jakich wydało miasto w XIX wieku.

Zwierciadłem rozmachu rasy lwowskiej jest jej język. Bardzo nieporządny język, jak wiadomo. Pospieszni obserwatorzy wytykają „tajojkom“ lwowskim nadmierne całowanie rączek, śmieją się też, że płaci się we Lwowie pieniędzmi, nosi krawatki, ubiera buciki i „cwikiery“, pije wódkę z flaszki zamiast butelki itd. Wiadomo również, że Lwowianin wraz z całą ziemią swoją spi i śpiewa. Wargi jego bowiem nie złożą się nigdy do śpiewu. I nigdy nie śpi. Już oddawna. Śpiewu słowików (nie śpiewu) słuchał zapewne jeszcze król Jagiełło, gdy się zaziębił *in medica sluchayancz płaschka slowika*. Od tych czasów wywodzi się nieporządny rozmach wymowy lwowskiej. U Polaków czerwieńskich oraz południowych kresowców wogóle akcent wyrazowy pada



Lew pod kopcem Unji Lubelskiej.



Widok na Zniesienie.

na tę samą drugą od końca zgłoskę co i w języku centralno-polskim, ale uderza z większym rozmachem. Na wymówienie zgłoski akcentowanej Lwowianin używa tak wielkiej siły wydechu, że na wymowę sąsiednich niewiele już pozostaje powietrza. Dzięki temu tyle w języku lwowskim uszkodzonych, niedopowiedzianych do końca samogłosek. I stąd też podobieństwo wschodniej Małopolski do kraju kwitnącej jabłoni i Fudzi-yamy. Lwowianki mówią jak Japonki: Ta tatu ta ja tu!

W herbie mamy Iwa. Jagiełło wysrebrzył go w monecie, Austriacy cichcem i w strachu wywieźli nocą na Wysoki Zamek. U wejścia do ratusza go ujrzyysz siedzącego przy bramie i ryczącego na grobie prezydenta Rutowskiego. Jak góral tatrzański podpisywał się wszędzie, gdzie padło, krzyżkiem niespodzianym lub



Widok na dzielnicę grodecką.



Fragment z parku Kilińskiego. Wiosna.



Stawek na Pohulance.

gwiazdą w kole, tak Lwów stary lewkiem swoim znaczył każdą swą twórczość. W małej sztuce złotniczej i wielkiej dekoracyjnej, na dzwonach, szablach i kałkanach ormiańskich i na antałkach marmazji wszędzie wyciskał ten swój „gmerk“ herbowny, lwa. Umie i dziś

zęby pokazać, gdy trzeba. Dumny sobiepan, jakgdyby był conajmniej chimerą z Notre-Dame lub rinocerosem z pod wieży Eifla. Gryzie się to ze smokiem wawelskim kocha się nie-szczęśliwie w syrenie, Szczerbaty, oleniały, ale zdrów. I mówi z Kra-



Park Kilińskiego w lecie.

sickim: Róż tycztery, dzie sięć, dwa, ja jednego ale lwa!

Więc byłaby ta polskość lwowska przywoźna, przetopiona w tyglu konjunktury handlowej, od królów w krakowskich wyszachrowana? Ani, ani. Polskość jes odwieczna, legitymacyj na to

dość. Najpierw znany ze szkoły przekaz Nestora. Latopis Nestora informuje pod r. 981: „poszedł Włodzimierz na Lachy i zabrał grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne.“ To dowód oczywisty pierwotnie polskiego charakteru tej ziemi, chociaż uczeni ukraińscy próżno usiłują tłumaczyć, że ich narodowy latopisiec miał na myśli ekspansję państwowości polskiej na obszary pod względem etnicznym niepolskie. Na ten ostatni argument daje odpowiedź lingwistyka. Rozpoczęte niedawno badania narzeczy na Rusi Czerwonej, wykazują np. sporo śladów prastarej wspólnoty językowej huculów i Polaków. Huculi przedstawiają aliaz rumuńsko-lechicki, zawierający sporą przymieszkę resztek lechickich południowej ziemi czerwieńskiej, które oderwawszy się od pnia głównego Lechji uciekły ku południowi w Karpaty.

Kto zresztą pytał kiedykolwiek o narodowość lwiego miasta, odpowiedź dostawał zawsze jedną i niedwuznaczną.



Brama Arsenatu.



Kramy i jatki na pl. Teodora.

ROZDZIAŁ DRUGI

LUD MIEJSKI — GAWIEDŹ — BATIARY



Grajek pod kościołem.

Dusza Lwowa kształtowała się i urastała na tem bezimiennem i szarem podłożu, któremu na imię lud lwowski. Lwów bowiem należy do tych osobliwych miast, które podobnie jak Wenecja posiadały lud własny. Nie mieszczaństwo, ani też proletarjat miejski, bo to miały i mają wszystkie większe miasta... ale istotny i prawdziwy lud miejski. "Z tego ludu wyszedł ongi syn kotlarza Walenty Wąs, którego nieustraszone męstwo pod Potockiem w r. 1579 nagrodził król Batory ślicznem słowem i szlachectwem. Z tego Lwowa wyszedł syn mularza Ozimka na Łyczakowie, historyk, poeta, burmistrz i obrońca miasta: J. B. Zimorowicz. Mocne i bitne, często zdrowe, choć niewyparzone w gębie



Targ rybi za Teatrem.

instynkty przenikały do śródmieścia z podgłębia piaskarzy, śmientanczarek i krupiarek. Na Chorążczyźnie, „pod numerem sto jeden i trzy, kole szynku pana Mikołaja” mieszka szewc Ignacy Kurek, którego maskę bierze na się Ludmir w „Panu Jowialskim.” Kuba Pelc około roku 1848 na Górnym Łyczakowie podczas zabawy za rogatką, w karczmie „Babski korzeń” wrzucił do studni dziewięciu pono c. k. grenadjerów, jednego po drugim.

Przedmieszczanie ci, z których dziś już zostało chyba wspomnienie w starej litografii i nielicznych, ginących z powierzchni domkach przedmiejskich, stanowili filtr najlepszy, przez który nacje różne przeciekając, urabiały się do twardej służby dla Polski. Gawiedź lwowska jest karna



Na placu Solskich.

i umie słuchać, gdy ją kto porwać potrafi. Nie zawsze i nie każdemu się to uda.

Kiedy ongi przed wiekami budowa najpiękniejszej ze świątyń lwowskich, kościoła Bernardynów przewlekała się latami, całe miasto przez dwa dni spieszło podawać materiał przy zasklepieniu absydy, biegali mieszczuch wesoły z ceglami, wapnem i taczkami, powiszącym na palach pomoście, pomagając mulikom, tak jak przy budowie katedr gotyckich we Francji zjednoczony w wysiłku z artystą. Podobnie w r. 1869 całe miasto wyszło do tacek wysepianiu kopca, a kiedy przyszedł rok 1920 w oddziałach armji ochotniczej liczono do 20% ochotników z nad Pełtwi.

Gawiedź lwowska to plemię zuchwałe,



„Śliczne chustki ferkałowe...”



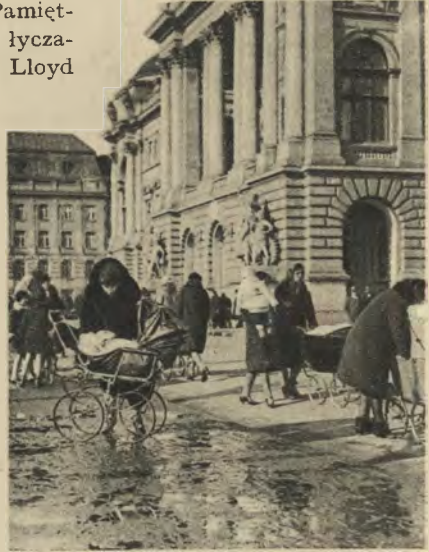
Zakątek z widokiem na wieżę Bernardynów.

w konceptach niewyczerpane. Pamiętna jest odpowiedź, jaką smyki Łyczakowskie dać chciały w r. 1919 Lloyd George'owi, gdy umyślił oddać Polsce Lwów i ziemię Czerwieńską pod zarząd na przeciąg lat 25-ciu. Dowcip ujęto w rymy w „Szczutku”. Dobryś ty dla nas — mówią tam smyki — dobrzy bądźmy i my, ty nam pożyczasz, my ci pożyczymy.

Dokładniej rzecz się później porozlicza,
Tymczasem niechaj słyszy cały świat,
Że młodzież Lwowa Anglikom pożyczca
Miasteczko Londyn na pięćdziesiąt lat!

Batiar lwowski śpiewa, wiadomo. Śpiewające przedmieście. I gra na harmonji, na-

wet przy karabinie. Megaj batiar pókim dobry, mówią całemu światu w piosence. Śpiewa o pannach z Łyczakowa, co się najadły zupy i o Kurkowskim, który robi trumny. O Wasińskim, patronie włamywaczy i o Szerloku Przesztrzelskim. Do dziś stoi Lewicki przed trybunałem w jego piosence i Białoń broni się, otoczony przez policję na Lewandówce w cichym ustroniu. Piosenka przedmiejska zadziorna, zuchwała i sentymentalna korzy się przed każdym bohaterstwem. Ale nam to wszystko „fuk”. Kławy kozak, polski brat, struga funia na całego i nie boi się nikogo. Któżby pokonał te lwowskie lwy? Gdzie oni wleczą, tam szyby lecą i całe piekło przed nimi drży!



Przyszli obrońcy Lwowa przed Uniwersytetem.



Sprzedawcy uliczni.

Wojna dodała tematu piosence lwowskiej. Kadeci z Kleparowa ośpiewali ją całą. Któż policzy ile strof nowych wnieśli? Ich piosenką w czasie walk w roku 1918/19 stał odcinek Bema. Dziwnym losów zbiegiem wzięli sobie za herb imię tego generała, który z niczego chciał stworzyć wojsko polskie, a sie-



Panna z Łyczakowa pod lwem ratuszowym.

dział tuż, w Basiówce pod Lwowem na roli. Huczni i rozśpiewani do ostatniego technienia Bemacy. Dziwnym zbiegiem losu. A właściwie od nazwy ulicy. Nie dali się i w r. 1920 wygrażając: Budienny, Budienny, bosa jenerale, jeszcze będziesz wisi! na Czartowskiej Skale.“ I żałowali, że nie wisi.

Nietylko przedmieście śpiewa. Ulica lwowska również. Huczy jak w ulu. Mówi, myśli i żyje głośno. Za głośno nawet. Tem się różni od wielu miast polskich. Nie umiała nigdy chodzić milczkiem, z opuszczoną głową.

Wojna odebrała wiele swoistego charakteru i cech regionalnych, które zniknęły wraz z gorącymi „maronami“. Już ich bojki z Synowódzka nie sprzedają po rogach. Została przecież kiełbasa na widelec w handelku i preclarz z dawną fantazją urzędujący w parku stryjskim. I został niezmieniony, raczej utwierdzony w męstwie: Batiar lwowski czyli makabunda. Pierwsze przezwisko wzięł od wegrów, drugie przekreślił z łazika-wagabundy. A wszędzie w Polsce jest w domu. Gdziekolwiek wypadnie, uczy ludzi swojej wiary. Z docwipów Józka Czuchraja w „Pocięglu“ łyczakowskim śmieją się narówni suteryny na Kercelaku, jak na Chwaliszewie w Poznaniu. Więc Felek w warszawskim Powiślu i juchta z Dębca, Antuk ze Snipiszek i Kantek z Krowoderskiej wtórują jego tęsknocie: Może uda si, że powrócyćm zdrów i zobaczem znowu Lwuf!



Arsenał królewski Władysława IV.



„Rusi południowej miasto stołeczne, główny skład towarów wschodnich.“

ROZDZIAŁ TRZECI

BOGATE MALEŃSTWO ŚREDNIOWIECZNE



*Lew z her
naданego miastu przez
papieża Sykstusa V
w roku 1586.*

Zakładając z końcem XIV stulecia arcybiskupstwo łacińskie na Rusi, nie wiedział jeszcze dobrze papież o Lwowie: „co to jest za wieś czy miasto“, tem lepiej natomiast znali tę nazwę kupcy całego świata. Na słynnej karcie katalońskiej z tego czasu zaznaczono *civitat de Leo*, jako ważny punkt handlowy, do którego przybywają kupcy ze Wschodu i przez Niemieckie morze dążą dalej do Flandrii. Kuty w kamieniu korab z trzema postaciami żeglarzy symbolizował średniowieczne zajęcie Lwowa i handel z krajami zamorskimi. Na przełęczu dwóch wie-

ków, czternastego i piętnastego, zasłynął bowiem gródek ten nieznaczny dotąd, jako najważniejsza stacja tranzytowa między Wschodem a Zachodem. Z rozwojem kolonij czarnomorskich wysła stamtąd nowa droga, tatarska, łącząca kolonje Wenecji i Genui z macierzą.

Tą drogą tatarską szedł towar wschodni przez Lwów i Toruń nad Bałtyk i przez Kraków do Norymbergi. Szlak mołdawski wiódł Lwowian do Siedmiogrodu, nad morze Czarne, do Małej Azji. Oto główne koryto, którem złoto spływało do Lwowa. Na strumieniu malmazji, jak powiada Loziński. Skończy się zaś ten złoty okres z chwilą, gdy Turcy zdobyli Kilję i Białogród (1484).

Leżąc na dogodnym splocie dróg umacniał Lwów swą konjunkturę przez przymus składowy i drożny. Używał je od Kazimierza Wielkiego i temu królowi zawdzięcza handel lwowski swą znakomitą podstawę. Czemże był przymus składowy? Każdy

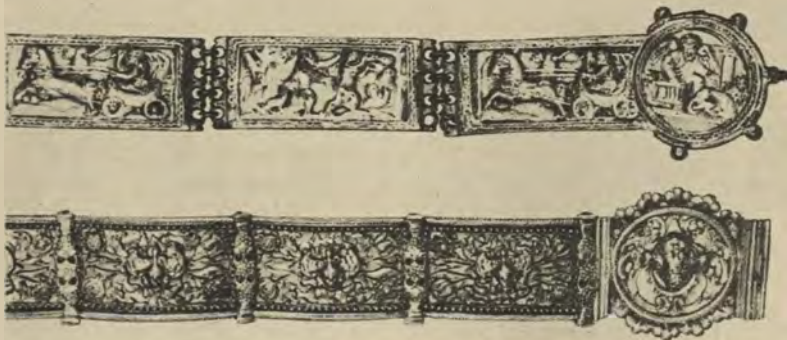


Słońce w witrażu Katedry łac.

wać mógł jedynie kupiec lwowski. Obcym nie wolno było handlować pomiędzy sobą. Miasto ciągnęło zyski z opłat i pobytu przyjezdnych, a towar za pośrednictwem Lwowa szedł na wschód i zachód. Nie odbywało się to bez walki z chytrą Ormian, podstępami żydów, matactwem Greków, wtedy, zdawało się, najchytrzejszych.

Handel koncentruje się w Sukiennicach, zbudowanych na wzór krakowskich, a ogarnia całą ciasną mięścinę, która posiada aż 40 sklepów, zaopatrujących w towar całe państwo. Bo sukno jest najważniejszym artykułem. A potem towar wschodni. Z Kaffy, która jest perłą Euksynu i źródłem bogactwa wielu Alembeków, przywozi się do Lwowa kobierce wschodnie, kosztowne materje bizantyńskie, rzędy na konie i kobiece błyskotki, które Lwowiankę w pierwszym rzędzie uczą zbytku

kupiec musiał nie tylko zjechać do miasta z towarem ale i pozostać w nim przez dni czternaście, dopiero po opłaceniu cel mógł wędrować dalej. Prawo składu stosowane bez względu nie zmuszało kupców do zupełnego wyzbycia się zapasów. Towary składane w magazynach miasta przez kupców obcych naby-



Metalowe pasy „lwowskie“, noszone w Polsce przed epoką słuckich.

orientalnego. Kaffa wreszcie jest centralą handlu żywym towarem. Przez Lwów idą transporty korzeni, futer, niewolników. Włosi przywożą swój jedwab, a zabierają czerwiec do barwienia sukna. Miasto w gardzieli pogańskiej (*in faucibus infidelium*) radzi sobie doskonale, zagarniając zyskowne monopole: handlu suknem, idącym z Zachodu na Wschód, oraz handlu korzeniami, szafranem, pieprzem, wołami i rybami. Zdobywa kredyt kupiecki na całym szlaku czarnomorskim. I robi w lot majątek.

Z przemysłu średnich wieków zasłynęła przede wszystkim wytwórnia broni. Łuczników i płatnerzy lwowskich ceniono wszędzie. Wyrabiali kusze, które miasto obdarzało wojewodów multkańskich. Buty ormiańskie i wogóle wyroby szewców były w dobrej estymie na jarmarkach. Mennica lwowska wybijała za Jagiełły półgroszki ruskie z imieniem króla i orłem polskim, później groszki lwowskie z herbem miasta (lew wspinający się do góry) i napisem: *moneta lemburgiensis*. Najwybitniejszym wszakże, regionalnym produktem pracy lwowskiej są ulubione w średniowieczu pasy metalowe tz. lwow-



Ewangelista, który wiele pamięta



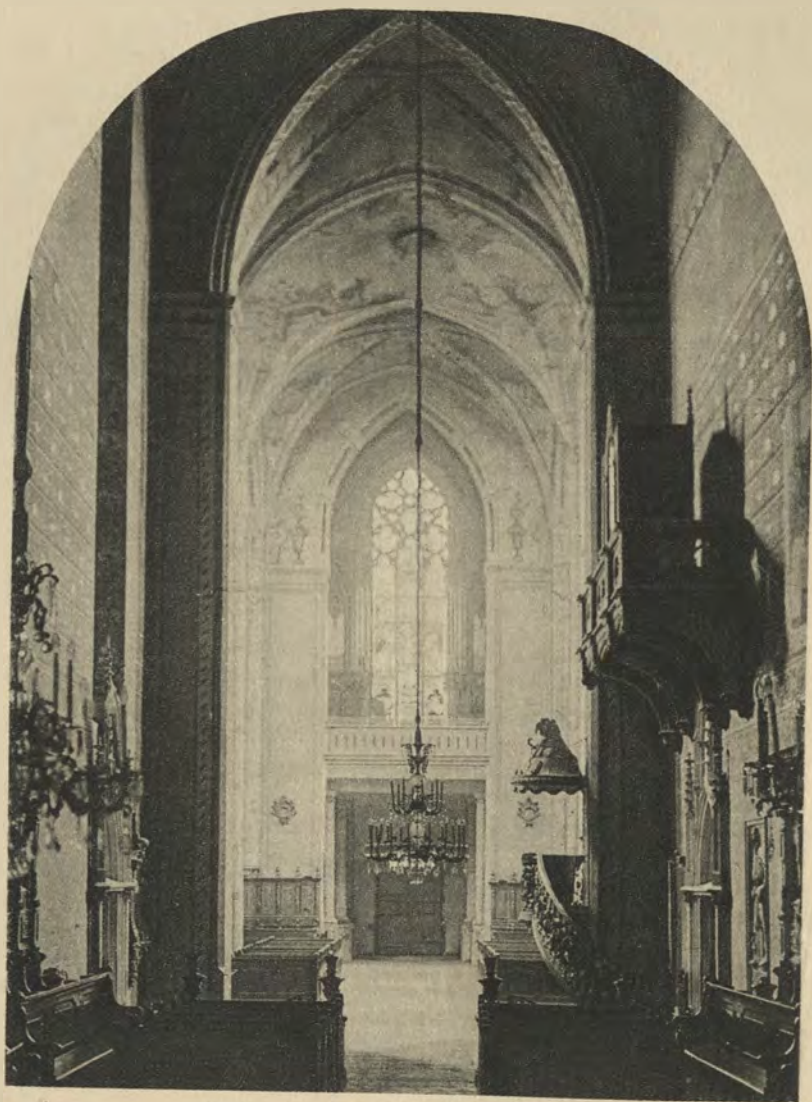
Katedra.

skie albo przeworskie. Złożone z tarczok owalnych, przytwierdzonych do rzemienia były nieodzowną częścią ówczesnego stroju polskiego. Ornament zdobniczy wykazuje wpływy zarówno bizantyńskie, jak zachodnie. Połączenie wpływów Wschodu i Zachodu na gruncie lwowskim nadaje specyficzną cechę i tym nielicznym zabytkom dawnego państwa polskiego.

Rynek, Niski Zamek i Katedra Łacińska oto trzy najważniejsze punkty osady handlowej i wielkiego targowiska.

Na rynku stoi ratusz drewniany, pod nową czworoboczną jego wieżę położył w r. 1489 kamień węgielny w obecności królewicza Jana Olbrachta. Ale do tego jeszcze daleko, wiek cały bezmała. Na rynku zbudowano za Jagiełły wielką sadzawkę rybną, na placu dziś Marjańskim huczy na Pełtwi wielki młyn radziecki, w okolicach teatru odstrasza ludzi szpital dla lepurów trędowatych, naprzeciw głównego wejścia do Katedry rozsiadły się jatki rzeźnicze. W piwnicy pod ratuszem szynkują dosyć win mołdawskich i greckiej małmazji, której beczki pieczętowane są lwią pieczęcią radziecką.

N i s k i Z a m e k, połączony bramą wjazdową z miastem, zajmuje cały zakątek w miejscu dzisiejszego Muzeum Przemysłowego, tu przebywa Jagiełło, ilekroć do Lwowa zjedzie, tu Jadwiga i Witold oraz gospodarowie wołoscy. Gdy błędny



Dostojeństwo gotyckiego wnętrza.



Przed grobem Chrystusa.

a w r. 1481 ozdobiono kościół witrażami.

Odnacza się tu lwowski surowością. Brak mu kamiennej rzeźby i ornamentu. Skromny do przesady, jak później rozrzną do przesady będzie kaplica Boimów, tułącą się do jego boku. Katedra lwowska jest przykładem gotyku monumentalnego, ale twardego i prostego zarazem. Logiczna, oszczędna, uboga. Z tej surowej skromności bije jednak monumentalność i dostojność prymitywu. I czystość linii gotyckiej (jeżeli zapomnimy, rzecz prosta, o wszystkim co później prze-

rycerz Guilbert de Lannoy, poseł Francji i Anglii zjedzie do Polski w r. 1421, odnajdzie Jagiełłę w kniei podmiejskiej, zwanej „Oziminą“, a później chwalić sobie będzie wielce gościńc u kupców ormiańskich, „dobry traktament“ i „tańce z damami“.

Hurmą, z tym omal zapaleń, z jakim wznoszono tummy gotyckie we Francji, wziął się mieszczanin czasów już Kazimierzowych do budowy Katedry, lecz w zapale tak wielkie rozmiary nakreślono kościółowi, że okazały się pono niewykonalne. Dzieło „długo tkwiło w ziemi“, bo aż po wiek następny. Całości dokończyli budowniczo- wie z Wrocławia, Grom i Rabisch,



U wejścia do świątyni.

inaczono). Wogóle pozostaje na szarym końcu naszej architektury ostrołukowej. Dać też może wyobrażenie jak wyglądał Lwów średniowieczny: gotyk doń zajrzał, ale nie znalazł gruntu i nie zdołał zakwitnąć. Nie równać jej z pomnikami gotyku nadwiślańskiego. Usuwa się skromnie w cień wobec krakowskiej Panny Marji, twarde, kulami obwieszony kościół na froncie.

Już wówczas „genius loci“ zaczął działać i na młodziutkim organizmie skupiska handlowego zakreślał linje, które z czasem miały się uwiecznić w temperamencie miasta. Równocześnie z narodzinami Lwowa średniowiecznego przypadają narodziny jego temperamentu.

Miasteczko, za Jagiełły, nie większe od malej miasteczki dzisiejszej, bo ledwo 6-tyśięczne, ale głośne: tętni przecież i wre od rozgwaru przybyszów, rozrasta się w oczach niby



Blaga Konstancja, siostra św. Kingi.

swej organizacji municypalnej, Ormianie spryt i znajomość wschodu, żydzi stosunki, Włosi zmysł ryzyka handlowego i dźwięczną nutę swej cywilizacji. Grecy luksus swych targowisk. A potężna siła asymilacyjna polskości łączy te narodowości w jeden cenny i hartowny kruszec obywatelski.

Kiedy za sprawą królowej Jadwigi, która wydobyla Ruś z „łowczych obierz“ węgierskich, Lwów odzyskał dawne związki z macierzą,

jakasi osada amerykańska na złotonym terenie. I nabiera wyrazu twarzy. Sześć rozmaitych narodowości składa się na tę twarz wówczas, pięć wyznań, trzy rasy, a „każda z nich coś przyniosła w dani temperamentowi młodziutkiej osady. Ruś daje tło i otoczenie, Polska siłę atrakcyjną swej rasy. Niemcy przywieźli żelazną obręcz

Jagiello uwiecznił te związki w pamiętnym dokumencie: „Lwów i ziemia lwowska nigdy żadnemu księciu ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z koroną królestwa polskiego nierozdzieloną stanowić mają całość, aby pod tą opieką trwale się pokrzepiły“. (1389). Za Jagielly udało się ostatecznie przenieść stolicę arcybiskupią z Halicza do Lwowa, który stał się urzędową metropolią Rusi. W myśl przykazań króla Jagiełłowych działa też wydatnie lwowski rządcą kościelny, Jakób Strzebię, zwany S t r e p ą. W ogromnej metropolji lwowskiej zakłada trzy biskupstwa w Łucku, Kamieńcu i Kijowie. Czujny opiekun żywiołu polskiego dba o rozwój kulturalny i nieprzerwaną łączność kraju z państwem. Arcybiskupie rządu Strepy (1391 – 1409) gruntuje był kościoła katolickiego na Rusi. Organizator znakomity jest również świętobliwym ascetą. Rok przed bitwą grunwaldzką pochowano go w kościele Franciszkanów, a gdy po wiekach wydobyto szczątki, by je przełożyć do relikwiarza, jabłka goleniowe były niezwykajnie zgrubiałe, z częstego śnać klęczenia na twardym kamieniu.

Ten Jakób Strepa to lwowski święty najdawniejszy. Odbywszy nowicjat franciszkański w Rzymie poszedł na pieczę do Lwowa, a legenda ustroiła tę pielgrzymkę w kwiaty cudu. Zostawszy biskupem, nie przestał być mnichem. Cechowała go zawsze świętobliwość i żarliwość misyjna, którą jakby w testamencie zostawił potomnym arcybiskupom lwowskim. W skromnym domku mieszkał, nie w pałacu. Dwie małe cele obok kościoła Franciszkanów stanowiły rezydencję biskupa-misjonarza i patrona Lwowian. Godnym jego następcą był w naszych czasach arcybiskup Józef Bilczewski, za



Pomnik K. Jabłonowskiej w Katedrze (1806)

którego rządów metropolji lwowskiej przybyło 328 kościołów i kaplic oraz 117 nowych parafij na Rusi.

W mieszaninie narodowości średniowiecznego Lwowa żywił polski stanowi większą masę już na dziesiątki lat przed Grunwaldem. W końcu XIV wieku istnieje polski kaznodzieja w katedrze. Ale niemiecki również. Kazania odbywają się podwójne, po polsku i po niemiecku. Z początkiem stulecia Odrodzenia ucichną niemieckie zupełnie, z braku słuchaczy i tylko polski kaznodzieja uzyska fundację na swe uposażenie. O szybkości polonizowania się przybyszów świadczy również coraz większa ilość

słów polskich w zeznaniach sądowych ludzi z niemieckimi nazwiskami.

Poznajmy chociaż kilku z ludzi działających w tem średniowiecznym skupisku. Najpierw osobistość z Lwowa najstarszego, który jako gród obronny powstał pomiędzy 1249—1255 rokiem. W owym wieku **K o n s t a n c j a**, rodzona siostra św. Kingi, na miejscu dzisiejszego kościółka św. Jana zbudowała klasztor i kościół dla dominikanów, a obok dla siebie pustelnię, w której mieszkała wraz z Magdaleną ormianką i innymi dziewicami zakonnymi.

Krzysztof de **S a n R o m o l o**. Pięknie i szumnie dźwięczy to nazwisko, o dwa omal wieki późniejsze. Widzimy go prawie. Jakiś pewnie dworak w świetnym płaszczu lombardzkim, z bortą ze strusich piór. Lub też „dyplomata“, darmozjad, wygrzewający się w łaskawych promieniach filozofji renesansu? Tymczasem nic podobnego. Krzysztof de San Romolo był przemysłowcem. Organizował handel i przemysł na Rusi Czerwonej. I dorobił się wielkiego



Kaplica Kampianów w Katedrze.

majątku we Lwowie, w którym skupiały się nici jego przedsiębiorstw. On to zorganizował pierwszy „żupy ruskie“ i eksportował sól warzoną, wydobył też cło lwowskie z rąk żydowskich, a co na soli stracił to odbijał na dochodach z cła i handlu importowego. Umarł około r. 1469 zostawiając córce piękne majątki, wśród nich Lubień i Czerlany.

Postać trzecia. Od połowy XV stulecia działa we Lwowie jeden z najuczeńszych jego arcybiskupów, pierwszy humanista, ten sam, co w Dunajowie niedalekim urządził pierwsze *corteggio* renesansowe — Grzegorz z Sano ka. Z uczonej wspaniałości słynęły jego kazania w katedrze i „powszechną — jak pisze Kallimach — zwróciły nań uwagę. Zdawał się być istotą nie ziemską lecz niebiańską, gdy stanął na ambonie.“ Dbął również o podniesienie kleru. „Zaniedbany rygor przywracał z taką surowością, iż raz kapłana, który źle czytał ewangelję, zganił dwukrotnie za akcent nieodpowiedni, a w końcu milczeć mu rozkazał i drugiemu dokończyć kazania.“ Był zaś ten Grzegorz prekursorem nowego czasu i nowej w dziejach miasta odmiany.



Zabytek dawnej rzeźby lwowskiej.



Cerkiew Wołoska i Dominikańska.

ROZDZIAŁ CZWARTY LWÓW ŻŁOTY, RENESANSOWY



Fragment rzeźby renesansu.

Przez kamienny maskaron lwiej paszczy wygrywał co godzina trębacz hejnały gromkie, szczęśliwe. Do dnia 3 czerwca 1527 szczęśliwe. W dniu tym pożar niszczył całą nieomal nawierzchnię w obrębie murów, kościoły, baszty, majętności i zabytki bogatego miasta. Staje w ogniu gotycka z czerwonej cegły katedra Kazimierza W., spada i topi się ukochany dzwon Lwowa: Zuzanna. Zagłada jest zupełna. Gród średniowieczny ginie w zaraniu wieku złotego. Zimorowicz mówiąc o tem sięga do porównań z Troją i Jerozolimą. Ale już nazajutrz rozpoczyna się odbudowa. Na oczach rośnie miasto nowe w budynkach



Wieża Korniaktowska i Kopuła Dominikanów.



Idąc z pl. Marjańskiego ku Rynekowi mijamy Kanaonę lwowską i Boimów.

i zarazem nowe w ambicjach i celach, patrycjuszowskie.

Miał liczne dane po temu patrycjat lwowski, aby stworzyć u siebie kulturę renesansu, skoro pod wielu względami już oddawna przybliżył się do renesansowego obyczaju, czerpiąc najważniejsze cechy mater-



Cerkiew Wołoska, portal.

jalnego bycia i życia wprost ze źródła, podobnie jak Wenecja, Florencja i Rzym — ze Wschodu.

W perskich dywanach czy maimazyji smakowano zdawna. Na podobieństwo Madonny wschodniej złociła się mieszcżka lwowska. Mieszkali i jadal niezgorzej. Korzennie, słod-

ko, wymyślnie. Już się tam o to zatroskał kupiec z Kafty i sukiennik z Flandryje, aby się lwowskim mieszczanom jadło, spało i żyło jedwabnie. Ktoby chciał wejść i kto wejdzie głębiej do wnętrza domów renesansowego Lwowa, spostrzeże toż samo i więcej jeszcze, niż Łoziński w „Patrycjacie“. I zadziwi się. Jak usilnie starali się ci ludzie dopasować swój poziom duchowy do tej wysokości, na jakiej stało już od wieku ich materialne bogactwo.

W zaciekleńszych sporach Kampianów z Abrahamowiczami, zakończonych małżeństwem syna doktora z córką aptekarza, znaleźć snadno kawałek Werony i kawałek Szekspira. Nawet paszkwile renesansowe pielęgnuje zadzierzysty patrycjusz. Na okiennicach domu pani Abrekowej wypisuje się kawały i ucinki złośliwe, ni o wzięcie Lwowa w obronę przed uroszczeniami szlachty. Podarunki są przednie. Głowa w tem kupca i artysty. A w każdej



Kaplica Trzech Króli.

czem na słupie Pasquina w Rzymie renesansowym! A Kampian Wspaniały, wcielony później po wiekach w Tadeusza Rutowskiego.

Szybko, łatwo i dowcipnie ujął w ręce ster nad Lwowem zbogacony patrycjusz, dumny zawsze na swe „gmerki“, wyciskane nawet na rybach suszonych i solonych. Umieili stworzyć tu oligarchiczną formę rządu i doskonale politykują w trudnej sytuacji, lawirując pomiędzy królem, senatem a szlachtą. Czapką i papką. Ładowne bryki z darami wiodą coraz do króla Jego mości i na sejm warszawski posłowie miasta. Podarunkami jedną są sobie względy Rady Królewskiej i senatorów, prosząc



Plac Bernardyński wczesnym rankiem.

epoce inne. Średniowieczny Lwów ujmuje senatorów kamczą, kobiercami, imbirzem, pieprzem i woskiem, w epoce odrodzenia miejsce ich zajmują strzemiiona, broń i rzędy, własnego już chowu, nareszcie cacka złotnicze i pozłociste z własnych warsztatów złotniczych. Zresztą po wiek wieków ci sami. Już humanista Kallimach tak charakteryzuje w ucinku *rajcę lwowskiego*: „Rajco miły! Nie jeden już mi opowiadał, żeś nigdy w onej Radzie jeszcze nic nie gadał, zato zawsze twe zdanie mądre jest na przodzie, gdy przy wina kielichu zasiądziesz w gospodzie.“



Fragment klasztoru Bernardynów.



Fasada Bernardynów, z posągiem św. Jana z Dukli.

Nie odrazu Kraków, ale odrazu zbudowano Lwów renesansowy. Nad gruzami spalonego miasta stojąc, zaczęły się troskać spanoszone oligarchy, aby godnie i modnie odbudować swoje małe domostwo. Kamienic powstało kilka, ale uczciwych i domów Bożych, których się wcale wstydzić nie trzeba. Nie wiele było tego wogóle i też niewiele ocalało przed burzymurkami następných stuleci. Jak we wszystkich innych dziedzinach tak i w renesansie lwowskim można się dopatrzeć odrębnej swoistości i cech specyficzných miejscowych. Zarówno religijne jak świeckie budowle są to dzieła typowo włoskie, utwory w duchu renesansu doryckiego, ale za znamiennej odmianą doryckich fryzów z trygłifami i metopami, dekorowanymi obficie, często zbyt obficie zapomocą charakterystycznych rozet lub płaskorzeźby figuralnej.

„Jest to cecha wyłącznie miejscowa — powiada badacz odrodzenia lwowskiego — podobnych kościołów nie posiada ani Kraków, ani Warszawa, ani inne miasta“. Rozetę spotkasz zawsze i wszędzie w pomnikach z tego czasu, zarówno w kamiennym obramieniu okien czy na drewnianym stropie Czarnej Kaminicy, jak w presbiterjum Kościoła Bernardynów czy w kopule Cerkwi Wołoskiej.

Wspólne cechy architektury Lwowa renesansowego nietrudno wyjaśnić, jest ona dziełem kilku wybitnych artystów jednego rodu. Byli to prawie wyłącznie Włosi (Pietro di Barbona, Piotr Italus Krasowski, Paweł Rzymianin, *murator di Leopoli*, Ambroży, zwany Przychylnym), natomiast rzeźbiarze i kamieniarze przybywali z Niemiec, głównie ze Śląska. Dwom szczególnie budowniczym włoskim, Pawłowi z Rzymu i Piotrowi Italusowi zawdzięcza Lwów wiele, bo lwia część swej nieobfitej krasy renesansowej.

Do najważniejszych, istniejących do dziś w czystej formie pomników budownictwa renesansowego we Lwowie należą: cerkiew Wołoska,



Klasztor O. O. Bernardynów.



Król Michał Korybut Wiśniowiecki (1669–1673).

kaplica Trzech Króli (Trzech świątyteli), kościół Bernardynów. Kaplice: Boimów i Kampianów, a z budowli świeckich kamienice: Czarna i Królewska.

Z wieku i piękności należy się pierwszeństwo cerkwi Uśpienia Bogarodzicy, zwanej Wołoską, jako że stała głównie sump-

tem gospodarów wołoskich. *Petrus, murator italus* — z pomocą Wojciecha Kampinosa i Ambrożego Przychylnego — dają dziełem tem świetny



Ołtarz wotywny mieszczan lwowskich z katedry łacińskiej.

początek budowlom renesansowym Lwowa. Jedyna to cerkiew w obrębie murów miasta i szczególna. „Bez fasady — słowa Łozińskiego — bez portalu, bo tylko małe, czarne drzwi prowadzą do niej po schodkach, jakby do zwykłej kamieniczki; przyparta w wąskiej ulicy do szeregu domów (zgnieciona ostatnio obrzydliwie przez czynszowe domisko „Dnistru“) uderza przecież odrazu tą swoją gigantyczną ścianą ciosową, pełną szla-



„Kuta w kamieniu tradycja lepszych czasów“.



Boimy.

sche Gasse (= ulica Ruska) należy wejść w podwórzec świątyni i poklonić się drugiemu arcydziełku Piotra Italusa. Kryje się tam Kaplica Trzech Króli, zwana też Bałabanowską, bo ją Grek Bałaban odnowił, z przepysznie kutym w kamieniu portalem i trzema kopułkami.

Od wieży Korniaktowej do Bernardynów niedaleko, parę minut drogi, i też odległość ich artystyczna niewielka. Bliźniacze to w swem niepospolitem pięknie utwory, a jeśli Bernardyny bardziej malownicze i wogóle najbardziej malownicze we Lwowie, to może dlatego, że są stylowo niezupełnie czyste; na dawnym rzu-

chetnych linii, powagi i monumentalności." Ponadto szczyli się najpiękniejszą chyba na ziemiach polskich wieżą renesansową. Wieża korniaktowska. Niektórym przypomina wieżę kościoła Madonna del Orto w Wenecji, innym San Spirito w Rzymie. Bo też i jest typowo włoską kampanilą z epoki dojrzałego *rinascimento* i jak one stała osobno, niezłączona ze świątynią. Ale że to jest Italia we Lwowie, więc na wieży wisi największy w kraju dzwon rusiński: Kiryło.

Obejrawszy wieżę i cerkiew, na której murze zniknął napis z czasów ucisku austriackiego: Russi-



Kaplica Boimów, portal.

cie średniowiecznym zmieszały się motywy lwowsko-włoskie z formami późno-niemieckiego renesansu. W tej mieszaninie sekret ich uroku. Starzy Lwowianie byli słusznie dumni z tej świątyni, a jeden z nich zapewniał, że może ona iść o lepsze z wszystkimi kościołami świata, za wyjątkiem bazyliki Piotrowej w Rzymie! Trzeźwiejszy król Zygmunt III wytknął dwa błędy w budowie, raz, że część absydalna nie odpowiada wyniosłemu korpusowi całości, powtóre, fasada główna, zwrócona ku miastu wybiega niesymetrycznie w zbyt ostry szczyt. Patrząc trzeba na ową przedziwną fasadę bernardyńską o świcie, bo pierwsze szafiry dobywają cudów niesłychanych z tej sylwety. I pokazują, że nie miał słuszności przyjazny zresztą miastu król z rodu Wazów.



Św. Jerzy zabija smoka w kaplicy Boimów.

Wnętrze bazyliki trzynawowej przeladowane w lwowskim stylu i przełoczone w epoce baroku. Najpiękniejszym dziełem sztuki, które ozdobiło kościół już współcześnie, były przepyszne, rzeźbione w drzewie stalle. Roboty zapewne lwowskiej, a w każdym razie domowej, klasztornej. Jest to jedno z najświetniejszych dzieł dawnego snycerstwa wogóle. Przepysznie ozdobione, doskonale rozplanowane. Aniolki, karjatydy i głowy mniskie, — dzieło świetnego rzeźbiarza — świadczą do dziś w Muzeum przemysłowem, jak wysoko stał kunszt snycerstwa wśród braci klasztornej. W presbiterjum wisi „Ukrzyżowany Chrystus“, tegiego malarza bernardyńskiego, Fr. Lekszyckiego



Kaplica Boimów. Ołtarz.

(1647); dobra kompozycja wedle Rubensa i Van Dycka. Z dzieł artystów lwowskich godzien uwagi „Błogosławiony Jan z Dukli“ Zofji



*Fragment sztukaterji
kaplicy Boimów.*

Chrystusa na szczycie. Całość, podobna w założeniu do kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, byłaby dziełem wspinałem, gdyby nie rzeźmiślnicze po niemiecku przepracowanie. Ukończono to mauzoleum rodu Boimów około roku 1617, jest utworem zapewne Hanusza Scholza i tow. oraz Jana Pfistera z Wrocławia. Zarówno fasada kaplicy jak i zdobnictwo wnętrza męczą oko przeładownością szczegółów. Ornament goni za ornamentem, rolwerki i kartusze tłoczą się bez końca, nie zostawiając znu-

Fredrówny (1861), Serce Jezusowe K. Szlegla oraz płaskorzeźby Parysa Filippi'ego. Potęga stylu barokowego, złocisty i wichrowaty niepokój jego rzeźby — urok niedoceniany zazwyczaj — owiewa człowieka, gdy wejdzie do środka świątyni bernardyńskiej. Opodal parę kroków na lewo a stanie u wrót Archiwum aktów dawnych, wśród których tyle zdobyczy dla historii znaleźli: Liske, Prochaska, Balzer i Dąbkowski.

W cieniu wyniosłe skromnej katedry łacińskiej ukryła swą świetność kaplica Boimów. Jedyna to we Lwowie budowla w czystym stylu przetrwała już renesansu niemieckiego. Prostokątna, z przyciężką kopułą, na niej latarnia, uwieńczona posągiem



Kaplica Boimów. Kopuła.



Kaplica Boimów, fragment sztukaterji.

żonemu widzowi choć jednej spokojnej płaszczyzny. Bardzo dobre wrażenie robi natomiast stiukowa dekoracja wnętrza kopuły. Z trzech kregów kaset wychyla się szereg rzeźbionych popiersi ze Starego i Nowego Testamentu. Przepiękne są szczególnie postacie proroków, znakomite w mode-



Szczegół z grobowca Kampianów.

lunku i charakterystyce. Niezawodnie portrety wybitnych osobistości z lwowskiego patrycjatu.

Mimo swą ciężkość przeobfitą, a może właśnie dzięki niej zasługuje mauzoleum Boimów na miano, jakie mu nadał pierwszy historyk sztuki lwowskiej: „w kamieniu kuta tra-

decja dobrych czasów miasta“. Z pomiędzy podróżników podziwiał ją J. U. Niemcewicz w roku 1820: Jest „pięknej struktury — powiada on — cała po wierzchu piękna rzeźbą ozdobna. Na murze malowane są *al fresco* portrety fundatorów w poważnych, starożytnych, nie takich jak my dziś nosimy, arlekińskich ubiorach“.

Na złość Boimom, Kampiancy zbudowały

królewskiej. Dopiero pan burmistrz Zimorowicz, gdy kaplica w r. p. 1665 „wskroś przeciekała, że się wszystko psowało i podmakało“ kazał figury pozdejmować ze szczytu. We środku splendor kosztowny, ale godny. Od pawimentu do stropu marmur inkrustowany i rzeźbiony. W ścianach bocznych grobowce rodziny Kampianów, arcydzieła rzeźby lwowskiej, dłuta tego samego Pfistera, który stworzył grobowce Sieniawskich w Brzeżanach. Nie równać im się — zapewne — z monumentalną rzeźbą nagrobków w katedrze wawelskiej, ale stara sztuka lwowska ma prawo żądać i z tego tytułu dobrego w historii wspomnienia.

Podobnie jak w dziedzińcu cerkwi wołoskiej chowa się klejnot architektury, tak w podwórzu domu przy ul. Blacharskiej 27 znaleźć można stary zabytek renesansu. *Gildene Rojsa* poświęceniem swoim miała rzekomo okupić bożnicę tę od zburzenia przez chrześcijan. Budynek niebogaty — prawo zakazywało żydom wznosić świątynie piękniejsze od kościołów i kamienic patrycjatu — jest dziełem Włochów Pawła



Czarna Kamienica.

sobie również ma u z o l e u m. Dziesięć lat pracowano nad budową kaplicy.

Spokojniejsza od tamtej, służyć może za wzór lwowskiego renesansu. Autorstwo Pawła Rzymianina nie ulega wątpliwości, roboty rzeźbiarskie zaś wyszły niezawodnie z ręki niemieckiej. Skromną dziś attykę wspaniałej fasady zdobiły kiedyś figury kamienne, jak w kamienicy

Szcześliwego i Piotra Życzliwego (bo takimi „przemiankami“ chrzcił Lwowczyk przyjezdnych artystów), a żydzi lwowscy palą do dziś światła na cześć swej bohaterki na starym kirkucie.

Widoczniejszym, bo wśród rynku dochowanym pomnikiem lwowskiego odrodzenia jest „Czarna Kamienica“, ten czarny, wąski trzyokienny klejnocik w niebogatym skarbcu budownictwa lwow-



Czarna Kamienica. Międzyścieża okienne komnaty I. p.

skiego. Miłośnicy architektury radzi ją równać z *palazzo dei diamanti* w Ferrarze, czy Bevilaqua w Bolonji. Fasada z ciosów fasetonowanych w trzech kondygnacjach, zakończona attyką, ozdobiona rytmicznie w słupy, obeliski i konsole. Dekoracja portalu i okien pomyślana starannie, z jubilerską misternością. Owa hojność nadmierna w zdobnictwie to ściśle lwowska, gdzieindziej rzadko spotykana cecha renesansu. Do motywów lokalnych zaliczają również bramę



Szytych Jana Ziarnki, lwowianina.

i dwa okna w parterze o pełnym łuku z charakterystycznymi węgarami. Kompozycji ozdób — powiada Łoziński — nie sprostало jednak dłuto, twarde i tylko mechanicznie wierne, pod którym pełne, płynne formy renesansowego ornamentu schudły i jakby zmarniały.

Zmuruwał to cacko pod koniec XVI. wieku w stylu wczesnego renesansu włoskiego Piotr Italus, od pobliskich kamieniołomów w Krasowie, zwany Krasowski m. Gwarna mieszczka lwowska, Hanłowa zobligowała Krasowskiego w r. 1577 w testamencie, aby ściśle według planu wykończył budowę czarnej kamienicy. Pełnią życia rozbłysło domostwo pani Hanłowej dopiero o zmierzchu renesansu, kiedy z początkiem nowego stulecia nabył je potężny patrycjusz lwowski J. Lorencowicz, tenże sam Lorencowicz, który się wslawił ocaleciem burmistrza Lwowa od przemocy szlachcica Niemierzyca i ku którego czci stanął kamienny lew u wejścia do ratusza. Mieszkał se tam wspaniale: 60 kobierców w komnatach, 40 obrazów na ścianach, stoły marmurowe, skrzynie gdańskie, rzezana skóra turecka na pawimencie i meblach. Za Jana III przeszła czarna kamienica do Anczowskich i zakwitła na sposób francuski. Medyk Anczowski pojawiwszy po śmierci Lorencowiczówny damę z fraucymeru królowej Marji Kazimierzy uczynił swą siedzibę przystanią życia błyszczącego w epoce baroku lwowskiego. Na tych rzezanych skórkach

tureckich, pośród sześćdziesięciu kobierców dogasała leniwie sędziwa już wielkość renesansu.

Jasną dobę odrodzenia lwowskiego upamiętnił w swych dziełach Władysław Łoziński, plastyczny zaś wyraz starał się dać H. Rodakowski w „Wojnie kokoszej“, przedstawiając chwilę z 9 września 1537, gdy stary Jan Tarnowski, pierwszy senator przemawia w obecności króla i wielmożów do szlachty z tarasu Zamku Niskiego. Ten Niski Zamek w kształcie tak wspaniałym zaistnieć mógł tylko w wyobraźni artysty. Trzeba zapomnieć o Matejce, gdy się patrzy na dzieło jego lwowskiego rywala. Inaczej wyda się „Wojna kokosza“ zimną, teatralną, drewnianą. Dziś spotyka się z osądem dodatniejszym. Monografista Rodakowskiego, prof. Kozicki, powiada, że jest dziełem klasycznym, zrodzonym z przepychu Veronesa i z imponującej wzniosłości Ingres'a. Ale jej to niewiele pomoże u widza dzisiejszego.

Reformacja nie zdołała zapuścić korzeni nad Pełtwią. Nie spalono na stosie żadnej Weiglowej, nie miał Lwów w swych murach zboru arjańskiego, nie prowadził dysput religijnych, nie drukował książek nowinkarskich. Dalekie bardzo i tłumione pogłosy dochodziły chyba. Miało zresztą miasto dość zmar-twień z własną lokalną herezją w postaci schizmatyckich Rusinów. Patrycjusz naogół nie okazywał wielkich zainteresowań w tym kierunku, arcybiskupi zaś dbali pilnie, by *urbs christianissima* nie poniosła szkody. Dzięki temu też największa chluba Lwowa 16-wiecznego, Szymonowicz, jest humanistą-katolikiem. Ma zatem rację Sebastjan Klonowicz kiedy powiada z dumą w „Roksolanji“ (1590):



Cerkiew Wołoska, portal.

Witaj nam grodzie poważny
 a stary,
 Miła w twych murach wy-
 poczynku chwilka,
 Od ciebie wieje namaszcze-
 nie wiary,
 A bramy twoje zawarte od
 wilka.

Brakło czynnych wyznaw-
 ców reformy religijnej, gdyż
 nie było ogniska u którego się
 zapalić mogła: wszechnicy. O
 miedzę pokwitała w Zamościu
 założona przez Jana Zamoyskiego, a odciągając ze Lwowa
 żywioly uczone, mędrców i le-
 karzy, utrwalała go znowuż w
 charakterze grodu handlowego.
 Lecz nie dały się zepchnąć w
 szary kąt Lwowczyki. Miejsce
 wszechnicy zajęła Katedral-
 na uczelnia, która stała się
 pomostem łączącym miasto z atmosferą Zachodu i Odrodzenia.
 Pozostając pod sterem nauczyciela ze stopniem naukowym krakowskim,



Cerkiew św. Piątnicy.



Herb przy ul. Boimów.

odegrała wybitną rolę w pierwszej połowie złotego wieku. Szczególnie zasłużył się Benedykt Herbest, pilny, prze-mądry misjonarz humanizmu, który umiał nawet dotrzeć do tłumu lwowskiego. Urządzał on przedstawienia klasyczne, uczył pisania pięknych listów i deklamacji. Nie skąpiło mu poparcia mieszczaństwo „pielęgnujące wartości duchowe, pełne czci dla nauki.“ Zarażał się hasłami Herbesta rzemieślnik, robociarz i szary miejski człowiek. „Widziałem, o senatorowie, — pisze Herbest w r. 1599 — ten wasz zapal, z jakim słuchaliście szkolnych przedstawień łacińskich, widziałem nieraz lzy

w oczach waszych, dowód uczuciowego przeżywania dramatycznej akcji.“

Do wybitnych nauczycieli szkoły katedralnej należał też mistrz Szymon z Brzezina, który wiele zasług położył na polu oświecenia Lwowa, ale najwłaściwiej jego dziełem był wielki syn, *vates leopoliensis*, rozgłośny na świecie poeta łaciński, twór-



Fragment z kościoła Benedyktynów.

również pierwszy nasz muzyk doby renesansowej, najświetniejszy, jak mówią, z kompozytorów polskich przed Szopenem, organista króla Zygmunta Augusta, mistrz kontrapunktu, popularny pieśniarz religijny, autor motetów — Marcin Lwowiec. I ten trzeci jeszcze Jan Ziarnko. Był z pochodzenia mieszczaninem lwowskim, magistrem cechu malarskiego, a doprowadził wysoko: zowią go przecież chrzestnym ojcem nowoczesnej grafiki! Pomimo jednak, że zachwycił Paryż siłą wyrazu swej sztuki, nie wynarodowił się Jan Ziarnko. Najczęściej się podpisał *Polonus* lub dodał *leopoliensis*, a gdy raz wyszytychował chłopca podającego rzepę Bolesławowi Śmiałemu, ucieszone Francuzi wzięły to pono za wypadek z życia Ludwika XI.

Trzy świetne nazwiska, poety, muzyka i rytownika, wydało miasto handlowe bez wszechnicy, i w atmosferze tak bardzo niesprzyjającej pracom ducha.

Pierwszy druk lwowski jawi się w tym czasie w warunkach osobliwych. Gdy Stefan Batory, zmierzając w r. 1578 na dłuższy pobyt do Lwowa, zatrzymał się na łowach u Zamojskiego w Zamchu nad Tanwią — Kochanowski uczcił tę chwilę poematem polsko-łacińskim: *Drias Zamchana*. „Bądź zdrów na długie czasy, Królu wielowładny,

ca żywych po dziś dzień „Sielanek“ (1614) — Szymon Szymonowicz (1558-1629). Dobrze mu się mieszkało w rodzinnym mieście i też wychwalał sobie tuziemijskie dziewczęta: Ucieszne Lwovianki, składajcie równianki z rozmarynu ziela, Rozmarynu opada sam, która odkłada, traci przyjaciela.

Ze Lwowa z tego wywodzi się

a w twoich pięknych myślach daj Ci Boże snadny skutek widzieć" — wołał poeta rozpoczynając trafem świetną erę artystów, którzy mieli później rozślawić imię miasta. Ukazała się bowiem ta pierwsza książka lwowska z pod pras lotnej, polowej drukarni Batorego. Drukarnia pozostawała pod zarządem typografa królewskiego Macieja Szarfenberga i była filją wielkiej oficyny krakowskiej. Więc to przypadek, że właśnie Kochanowski jawi się w tej lotnej drukareńce krakowską czcionką, na lwowskim zagonie i dwa inne druki polskie z nim ra-



Na Walach Gubernatorskich o zmierzchu.

**DRYAS Z AM-
CHANA POLONICE
ET LATINE**

PAN ZAMCHANVS LATINE



LEOPOLI
ANNO Domini, M, D LXXV^{ty}

Pierwszy druk lwowski.

zem. Już bez przypadku wkrótce potem drukowano we Lwowie poezje syna dzierżawcy z Zimnej Wody — Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. Rozwija się później drukarstwo lwowskie zwolna, ale systematycznie, (60 oficyn do końca XVI stulecia), pozostając wszelako w tyle za innymi ogniskami w epoce humanizmu.

Patrycjat lwowski nie ma czasu na produkcję książek. Kupuje i czyta wiele, biblioteki gromadzi, ale gdzież w tym wir-warze handlowym można myśleć o twórczości?

Zajmuje ich co innego: rodzone dzieci renesansu, nie pojmują życia bez złoćności i zbytku kosztownej

roboty. Drogich zawieszzeń i klepanych łańcuchów domagają się od kupców magnaci i szlachta czerwonoruska. Nareszcie dla Multan i Wołoszczyzny Lwów szesnastowieczny jest Paryżem i Carogrodem wyrokującym. Oto powody niezwyčajnego rozwoju złotnictwa nad Pełtwią. Stanie ono wkrótce wysoko, zasłynie na jarmarkach, wytrzyma konkurencję Krakowa i Gdańska nietylko u siebie w domu. Zewsząd zjeżdża czeladnik, cyzelator i majster złotniczy. Z Poznania bardzo wielu, ale Ormianie górują. Jeden z Alem-



Sala Korniałów w Kamienicy Królewskiej (na ścianach zbiór medali).

beków pracował jako złotnik nadworny w Anglii, drugi miewał zamówienia od dworu saskiego. Nic dziwnego, bo zarówno gospodar wołoski jak i hetman polski umieli stawiać wymagania. Lecz cóż? Dzisiaj już tylko w inwentarzach można podziwiać bogactwo złotego przemysłu. Ledwie jakieś drobne ułamki dochowały się na świadectwo. Ale i one starczą, aby stwierdzić, jak to uczynił Wł. Łoziński, wysoki poziom techniczny złotnictwa lwowskiego. Umieeli trybować i cyzelować i wykuwać punczynami płaskorzeźby figuralne, znali technikę inkrustacji, oprawy drogich kamieni i „szmelcu“ czy emaljowania.

Rozmiotła i zniszczyła ich dorobek burza dziejów: obcy i swoi, okupy i przetopy, kasacje i konfiskaty. Gdy po klęsce pilawieckiej (1648) miasto musiało złożyć olbrzymią sumę na potrzeby wojska,



Podziemia u Dominikanów.



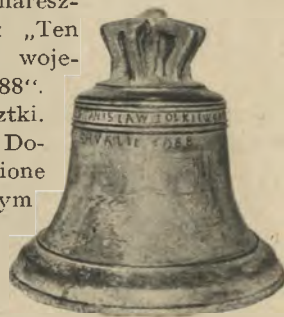
*Albrecht Dürer, portret własny
z r. 1493.*

które je potem opuściło sromotnie w niebezpieczeństwie, trzecią część miljonowej kwoty stanowiło złoto, klejnoty i srebro. Brał potem Chmielnicki i Szwed, brał Rakus trzema nawrotami, brał na przetop arcyb. Sierakowski, a jeszcze „zlewacze srebra“, czyli spekulanci, wytapiający z dobrej starej monety kruszec, po wyższej cenie sprzedawany. W miejsce przepadłych skarbów dawnej własnej sztuki przyszyły później dzieła plastyki obcej z tej epoki.

Kiedy przed kilku laty urządzono w Norymberdze wielką wystawę z biorową Albrechta Dürera (1471-1528), okazało się, że głównym

ośrodkiem zainteresowań i gwoździem wystawy jest gabinet lwowski. Pomieszczono tam 24 rysunki Dürera z kolekcji Henryka ks. Lubomirskiego, przechowywanej w Muzeum Lubomirskich we Lwowie. Zbiór ten pod względem liczebności i jakości rysunków zajmuje siódme lub ósme miejsce wśród światowych zbiorów niemieckiego artysty. Do najcenniejszych zalicza krytyka „Akt kobiety“ oraz wspaniały portret własny mistrza, sygnowany i datowany r. 1493.

Co więcej zostało? Niewiele. Jakaś czasem suto oprawna księga lekarza lwowskiego, albo miecz ceremonialny z herbem miasta, datą A. D. 1577 i napisem „Janus Węgrzin M. Sigieta“, czyli że wykonał go Janusz Węgrzyn z miasta Szigetu, nareszcie dzwon z napisem, dobitnie kresowym: „Ten zwun dał uliacz pan Stanisław Zołkiewski, wojewoda ruski panu Bogu ku czci ku chwale 1588“. I w końcu resztki Westminsteru. Żalodne resztki. W katakombach Bożego Grobu pod kościołem Dominikanów obejrzeć można szczerbate, wylupione kikuty rycerzy w zbroi. „Piorunem strasznym olbrzymy pobite, poważnych królów sprawy znakomite“ — jak pisał ów syn dzierżawcy z Zimnej Wody, Mikołaj Szarzyński, świetny poeta miłosny, pierwszy majster sonetu, Tetmajer lwowski z wieku renesansu.



*„Ten zwun dał uliacz
pan Stanisław Zołkiewski
1588“.*



Podwórze klasztorne w zakątku ormiańskim.

ROZDZIAŁ PIĄTY

AYWAS — RUMHASKEN — PASSAKAS



J. H. Rosen, Ofiara Abrahama (kat. ormiańska).

Jaka szkoda, że nie spotkać dziś na ulicy Ormiańskiej, pod katedrą brodatego mrowia czarnych postaci szwargocących niepojęcie, z nosem zakrzywionym, z okiem wypukłym! Powiadacie że są? Kiedy to nie o tych chodzi, niestety!... Po Aywasach-Passakasach ślad dawno zagaął, zachowany nieledwie w jakim starym nosie w Tyśmiennicy, Kutach czy Stanisławowie. Stało się z nimi tak, jak z ich lwowską świątynią. Zbudowana ongi w formie krzyża ormiańskiego o ramieniu pionowym dłuższym, a poziomem krótszym, na wzór jakoby katedry w świętym mieście Ani albo Arhuri, nosiła zrazu wszelkie cechy



*Płyta grobowa w Katedrze
Ormiańskiej.*

ze Wschodu, chociaż jeszcze modlił się z krzykiem, uderzając rozgłośnie w metalowe okładki ksiąg do nabożeństwa. Roztapiała się i ginęła jego odrębność w ciżbie lwowskiej tak, jak odrębność katedry zduszonej w chamskim pierścieniu domów mieszkalnych. Jeszcze w połowie wieku „Potopu“ widział ich tu w masie podróżnik Ulryk Werdum: „Bogaci bardzo, trzymają się zdala od Polaków oraz innych narodów i religji, zupełnie prawie na podobieństwo żydów. Są jednak tak szlachetni i dumni i pańscy, jak tamci nędzni i służalczy. Można Ormian łatwo odróżnić po krewkiej i ciemnej twarzy, po wypukłych i bezczelnych oczach. Niechętnie koczają się z obcymi. Kupcy z nich najwięksi i najprzebieglejsi... Kiedyś było ich całe mnóstwo, dziś 3–4 tysiące rodzin w całej Polsce.“

budownictwa bizantyńsko - armeńskiego: potrójna absyda, kopuła wieloboczna. Dziś? Dalekie już tylko echa tego podobieństwa. Pożary i przybudówki, „łamanie“ murów, fuszerki i doczepki w epoce baroku, wieża odbudowana za renesansu — zmieniły postać katedry tak, jak się zmieniał brodaty Ormianin.

Zrazu zadziwiali odrębnym obyczajem religijnym; ołtarz w katedrze, wolno stojący, zasłaniały kotary, tkane bardzo jaskrawo. Ławek nie używano. Wierni stali, czy klęczeli na ziemi lub siedząc w kuczki na przynoszonych z domu „modlitewnikach“. Inaczej też składali wota. W innych obrządkach zawieszano je na ołtarzu pod postacią złotych, czy srebrnych serc, nóg, rąk. Ormianie — jakże to piękne! — kuli swe wota w murze kościoła, w filarach i to w kształcie równoramiennych krzyżyków romańskich. Istnieją do dziś, należąc do najstarszych zabytków katedry ormiańskiej.

U progu XIX stulecia nie stało już dawnego swarliwego przybysza



J. H. Rosen, Ostatnia Wieczerza (Katedra Ormiańska).

Jak im zaś przyszło do potęgi gospodarczej we Lwowie jeszcze Jagiellowym? Nietrudno, mieli spryt, talent i szczęście. Różnojęzyczna wieża Babel, do której po towar i z towarem zjeżdżał Pers, Grek, Włoch, Turak, Niemiec i Tatarzyn, potrzebowała tłumaczy. Wschód musiał się porozumieć z Zachodem. Ormianie wydzierżawili od miasta urząd tłumaczy. Zaprzysiężony tłumacz był pierwszym i najważniejszym pośrednikiem. Bez tłumacza nie wolno nikomu sprzedać ani kupić. Oto gdzie początek potęgi i przewagi Aywasów-Passakasów.

Sami poza tem kupcy najlepsi. Przywożą pod ratusz lwowski wschodnie kobierce i opony, otwierają przed miastem bramy Wschodu, ucząc je uciechy i wygodnego życia, przyzwyczajają mieszczkę do perlistego zbytku i zamorskich korzeni w kuchni. Sprzedają safiany i wspaniale malowane skóry kurdybanowe, od nich bierze się kamchę i rodzynki dla



Absyda katedry ormiańskiej.



Pasaż ormiański od ulicy Skarbkowskiej.



Rzeźba przy ul. Ormiańskiej.

królowej Jadwigi i sukna „luńskie“, na prezenty dla senatorów. Zawdzięcza im stary Lwów wiele. Wzbogacił się, porósł w majątności, zawsze radząc sobie jakoś z przebiegłością smagłego a strojnego Armeńczyka. Ten ich strój, o którym i wieść zaginęła, dawał szczególne piętno rynkowi lwowskiemu i za ulkom ormiańskim przy święcie. Gdy Stefan Czarniecki wjeżdżał po rozgromie Rakoczego w bramy Lwowa, dziwił się i gębę (przestrzeloną) rozdziawiał na widok pocztów ormiańskich, które go witały z pikami praworęcz w strojach dziwnych „perskich



Katedra Ormiańska. Fragment.

i trackich“, na bachmatach orientalnych, we wschodnie rzędy przybranych.

Do końca wieku XVII-go stanowili ghetto odrębne, niezespołone z resztą grodu. Wiara ich dzieliła, rasa i obyczaj. Monofizyci, nie dolewali wody do wina w czasie mszy św. Księży mieli żonaty, patrona najważ-



J. H. Rosen, Ukrzyżowanie (Katedra Ormiańska).

niejszego św. Grzegorza, długo wierni swemu kalendarzowi i zabobonom mimo oficjalnej unji z Rzymem. Na wzgórzu kościoła Karmelitów uczynił biskup Torosowicz w r. 1630 akces i publiczne wyznanie wiary katolickiej. Pierwszy pomost do przymierza z rodzinami Lwowa i pierwszy zarazem krok do zatraty odrębności. „Krorąki“ czyli ugody przedślubne coraz częściej o tem opowiadały.

Artyści równie żwawi, pracowici i odrębni, jak kupcy. Mają własny wyraz w malarstwie ksiąg, polegający na stopie pierwiastków zdobniczych rodzimych z wpływami sztuki łacińskiej. Odświeżył te cechy dziś Józef Mehofffer, którego ciekawa kompozycja Trójcy św. w kopule katedry nawiązuje do motywów dawnej sztuki ormiańskiej. W pośród złotników lwowskich więcej niż połowę stanowią Ormianie. Oni głównie dostarczają wyrobów złotniczych do stroju, broni i jazdy. Stąd ten silny pierwiastek wschodni w zdobnictwie, który trwa aż w głąb XVIII wieku. Dziś po tej sztuce Ormian lwowskich ledwie szczęty dalekie, niepewne, trudne do rozpoznania. Ledwie się jaki fragment przydarzy, *membrum disiectum*. Ale godny, o godny. Taka



Benedyktynka ormiańska w drodze do szkoły.



Ze Stefanowiczów, Stefanowiczowa, żona Kajetana w l. 1900.

miasta szwargotu Aywasów w zaułku ormiańskim? Z przyczyn różnych, ale przede wszystkim dlatego, że wdał się w wojnę krzywonoś i przegrał. Ten, który w przedziwny sposób oszukiwał przebiegłe magistrat, łupił Greka, Wołoszyna i żyda, najprzebieglejszy, przegrał wojnę z — Lwowianką. Poniósł klęskę na równi z resztą szlachty polskiej. Jasnem to już było pierwszemu c. k. gubernatorowi Galicji, który jeszcze w r. 1773 pisał w memorjale do rządu wiedeńskiego:

„Szlachta żeniła się chętnie z bogatymi dziedziczkami z mieszczań, ale szlachcic nie mógł trudnić się handlem lub przemysłem, więc niszczała świetność stanu i przechodziła w ręce żydowskie“.

Otóż właśnie żydzi. Żydzi lwowscy postarali się o to, aby zawczasu przejąć sukcesję handlową po Ormianach. Skorzystali z chwilą, gdy przebiegły brodacz usidlany przez szlachciankę, czy zerkającą ku szlachcie patrycjuszka — kapitulował i został szlach-

choćby kulbaka ormiańska w Muzeum Jana III, pokryta złotą lamą, haftowana w zawijasy wypukło-srebrne, o łąkach sadzonych sztucznie turkusem i nefrytem. Albo kalkan trzciniowy czyli puklerz ze srebrnym uchwatem, nakoniec skromniejsza ale tęga szabla ormiańska: jelec krzyżowy srebrny i napis złoto-inskrurowany u tyłca: „*Aristakes 1696*“ — kołczany dalej, ładownice ornamentowane, wszystko majstersztyki pracowite, kunsztowne, błyszczące. Z Ormian też byli świetni płatnerze, rusznikarze i najpierwsi pasamonicy polscy. Pasy sluckie to ich robota!

Czemu się to skończyło, czemu brak twórczego, błogosławionego dla



Kajetana Stefanowicz z lat 1880 z portretu artysty-malarza Ant. Stefanowicza.

cicem założywszy *veto* przeciw łokciowi i niegodnej herbu szalce. I uciekł z miasta na wieś, anty-urbanista. Więc to nie dobrze, że się tak dali zasymilować Aywasy-Passakasy i że już nie sprzedają wyziny z kawiozem na straganach placu Krakowskiego. Bardzo nawet źle dla Lwowa, który wolałby, żeby ich było dzisiaj 70 000 wkładających handlem, sklepem i gospodarstwem miasta!... Przywieźli przecież ze Wschodu drożdże, lepsze od żydowskich. Pożywniejsze i rasie lwowskiej przydatne. Dali jej wszystką swoją butę i temperament.



Fragment kamienicy przy ul. Ormiańskiej.

Z tego skorzystała. Nie przejęła natomiast elementów innych, równie cennych, praktyczniejszych.

Po oliwkach cery ich poznasz i nosie garbatym i ciemnej pigmentacji z brodawkami. Bo z nazwiska trudniej. Kreschuin przerobił się na Krzeczunowicza, Rumhasken został Romaszkanem, Aswadur Bogdanowiczem, Czewadzi Torosiewiczem. Nie zawsze, zawadzaki wściekle, kontentują się sianem hreczki na czerwieńskiej ziemi i spijaniem wina u lwowskiego Żorza. Kreschuiny krzyczały dobrze po sejmach galicyjskich i parlamentach wiedeńskich. Jeden Bołoz w suttannie poszedł ze Lwowa nawracać lud tarnowski, obłąkany przez



Krużganek południowy w Katedrze Ormiańskiej.

Szele, drugi Bołoz w todzie profesorskiej uczył Lwowian historii sztuki, stuletniego arcybiskupa Isaka Issakowicza słyszę do dziś jak



Mozajka Mehoffera w kopule Katedry Orm.

mówi z ambony: Uderzę w pasterza i rozprósza się owce, nareszcie Nikohor zagrał Ujejskiemu w Zboiskach pieśń, która stała się Marsyljanką Lwowa i Polski. A Tadeusz Barącz wykuł Sobieskiego na

Walach. Zastrzyki ormiańskie nie psuły rasy polskiej, i nigdy na złe nie wychodziły. Raczej na dobre. Powiadają, że Juljusz Słowacki miał po matce wiele krwi armeńskiej w sobie.

W latach ostatnich katedra ormiańska zdobyła arcydzieło, które ją stawia w rzędzie najpiękniej ozdobionych świątyń w Polsce. Zwyczajem obrządku ormiańskiego świątynie musiały być malowane polichromicznie, od posadzki do stropu. Do zachowanych skąpo resztek tej dekoracji przybyły z incjatywy ks. arcybiskupa Teodorowicza malowidła młodego malarza warszawskiego, Jana Rosena (*1891). Ormianie i nietylko Ormianie dumni są z ukończonej już pracy, która przyniosła nieoczekiwane, rozślawione już zagranicą, piękności sztuce polskiej. Metryki Rosena szukać trzeba u malarzy flamandzkich i u prerafaelitów, u Burne Jonesa i D. G. Rosetti'ego. A w nim samym najwięcej. Rozbiłyś dzieło jego mocą niezwykłą, zaiste „niestowarzyszoną“, bo do takich zaliczono go na wystawie poznańskiej roku 1929. Młody ten malarz porwał się sam na całą polichromję katedry,



*J. H. Rosen, Św. Odyłon
(Katedra Ormiańska).*

utwór, w którym laik nawet spostrzeże zupełną oryginalność koncepcji, odrębnej od dotychczasowych uchwytów motywu tego. W wewnętrznym półkolu kopuły nad wielkim ołtarzem stoi Chrystus z kielichem okrągławym w ręku, w otoczeniu dwunastu Apostołów. Oczy niebieskie patrzą w dal „z taką bystrością, jak gdyby wzrokiem tysiąclecia przenikały . . . ten Jezus jest wielki, to genjusz, który

sam wyzłocił pi-lastry i dokonał wszystkich ozdób dekoracyjnych, kartonów do witraży itd. A miał trudności wiele, chociażby wobec rozmaitego, często bardzo skąpego oświetlenia ścian. W rezultacie stworzył dzieło, dla którego trudno znaleźć porównanie na całym obszarze plastyki polskiej. W głównym ołtarzu zwraca przede wszystkim uwagę „Ostatnia Wieczerza“ Rosena. Jest to

dokonywa w tej chwili ogromnego dzieła." Najwyższy moment Ofiary stanowi chwilę tak uroczystą, że wszyscy ze Zbawicielem powstali. Od sunął się tylko jeden — czarny cień z odwróconą rudą głową — Judasz. Twarze Apostołów to ludzie dzisiejsi, znacie ich z ulicy i życia.



Presbiterjum Archikatedry Ormiańskiej.

Podobnie Chrystus Ukrzyżowany (fresk po prawej stronie kościoła) nie jest męczennikiem, lecz — triumfator! *Christus-rex*, który zwyciężył. „A ja gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do siebie pociągnę“ — złote głoski napisu powtarzają werset z ewangelji św. Jana, z której począł się duch kom-



Katedra Ormiańska, fragment.



J. H. Rosen, Hold pasterzy (Katedra Ormiańska).



*Na dziedzińcu
Katedry Ormiańskiej.*

pozycji, tak bardzo odrębnej od dotychczasowych sposobów w malarstwie religijnem. Ani jednego akcentu smutku i rozpaczy niema w całej scenie „Ukrzyżowania”, a samo tło purpurowe, królewskie, odbiega również od tradycyjnych barw Golgoty. Triumfuje Jezus Ukrzyżowany i Matka Bolesciwa i wszyscy uczniowie, zafrasował się jeno centurjon rzymski, pierwszy nawróceniec. Z purpurą idą w zawody wszystkie barwy gorące, od szafiru poprzez zieleń do pomarańczy. Dwa tysiące lat temu dokonała się zwyczajka tragedja Kalwarji, lecz żywa jest i dziś w utworze malarza, który w tem dziele okazał się nietylko znakomitym artystą ale i głęboko wierzącym chrześcijaninem. Przeważna część figur tak tego jak i innych fresków to portrety ludzi żyjących. Znalazłszy się wśród przepysznych głów ludzkich w zaułku ormiańskim, był Rosen zapewne do tyła olśniony niemi, jak ongi Matejko, gdy biegł w trop za panem Agopsowiczem z Pokucia, odkrywwszy w nim – Stefana Batorego. Nie zdziwimy się przeto, odkrywając w postaci św. Tomasza z Akwinu

rysy arcybiskupa Teodorowicza, a wielu Ormian w innych postaciach, w św. Piotrze z białą brodą znakomitego hellenistę prof. Zielińskiego. Św. Łukasza ewangelistę odtworzył malarz wedle twarzy arcybiskupa Twardowskiego, siebie wreszcie sportretował w postaci św. Jana Nepomucena.

Z innych fresków Rosena porywa widza w lewej stronie nawy: P o g r z e b ś w. O d y l o n a, patrona zmarłych. Mówi legenda, że w czasie pogrzebu tego opata, który pierwszy wprowadził święto Wszystkich Świętych, trumnie jego towarzyszyły dusze zmarłych, pomieszane z ludźmi żywymi. Z mocą prostą a wielką wyraził to artysta. Dusze zmarłych w białych kreskach i mglistych konturach idą tuż obok ludzi niosących opata na marach. A przerażona twarz jednego z żałobników świadczy, że to istoty nie z tego świata. Ileż zaś wdzięku i młodej świeżości a dojrzałego kunsztu i świetnego rozmysłu w barwach ma fresk, na którym św. Idzi broni swej łąni żywiącej przed rycerzami i psami króla francuskiego!

Freski Rosena we Lwowie to nowe walne dzieło sztuki polskiej i zarazem odpłata za krzywdę, jaka się stała ongi pięknu miasta, gdy w mury katedry łacińskiej wzbroniono wstępu pierwszemu i wielkiemu dziełu Wyspiańskiego.



Tablica grobowa w Katedrze Ormiańskiej.



Lwów, miasto-wizja.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ (1656)

(Wyspiański-Matejko).



*Rzeźba z Katedry
Łacińskiej.*

Wczesnym rankiem wiosennym, najlepiej o świcie dnia 4 kwietnia, gdy dzień się budzi dopiero poza wysokimi oknami presbiterjum, pójść nam trzeba do katedry łacińskiej. Razem z Wyspiańskim na królewskie ślubowanie. W katedrze jest tłumno. Lud ciągle napływa. W łoży królewskiej światło widne poza szybami. Na kościele rozmowy ludzi ze dworu i kapituły. Scabinus Domagalicz i unior woła klucza od ław, bo przyszedł śpiewać z czeladzią. Atmosfera fatalna, ostatnia. Potop. Rok 1656. Za chwilę wyjdzie król z łoży i wszystko przeinaczy.

- Ilustrissimus pater opóźnia się.
- Zaraz msza wyjdzie.
- Patrzcie Wy, boście bliżsi.
- Ilustrissimus stroi się.



J. Matejko, Śluby Jana Kazimierza (Fragment).

Zażądał ornatu księdza Rożka, tego co to wodził procesję po wałach i padł od kuli, a któryś z wielmożów wszyć kazał w ornat guz koralowy w miejscu, gdzie kula przeszła.

Król przysięga. Cały tłum na kościele rumotem powstaje, dobywa szabel. Słońce świeci. Tłum modlący się śpiewa:

Śliczna gwiazdo miasta Lwowa, Maryja!
 Matko nasza i Królowa, Maryja!
 Maryja, Maryja, o Maryja Królowa!

W jednym ze swych najpiękniejszych fragmentów, w tem arcydziełku wizji, upamiętnił Stanisław Wyspiański dzień 4 kwietnia 1656 w katedrze lwowskiej. Rzecz wczesna bardzo, pisana jeszcze w r. 1893 w Paryżu. Skąd Wyspiańskiemu do tego tematu? W roku 1892 rozpisano konkurs na witraż do katedry lwowskiej. Dwudziestotrzyletni Wyspiański, stając do konkursu, odtwarza postać „Polski Omdlewającej“ i „Króla w Zachwyceniu“. Projekt odskakuje tak bardzo od ówczesnych pojęć o pięknie, że go nie

przyjmują. Nie dziwić się temu ostatecznie, skoro wiemy, że równocześnie redakcja „Czasu“ wrzuciła do kosza krótki, lecz jakże wspa-
niały fragment: „Królowa Korony Polskiej“. Katedra łacińska nie miała szczęścia. Uniesiony pasją odnowicielską, pozbawił ją był ongi rokokowy arcybiskup wielu zabytków dawnej sztuki lwowskiej, a po wieku całym nie doszła też do skutku sposobność jedyna rekompensaty.

Równocześnie niemal z Wyspiańskim, tworzącym dla Lwowa w niezwykłym podnieceniu kartony do witrażów, pierwszą większą pracę swoją, mistrz jego Jan Matejko przystępował do „Ślubów Jana Kazimierza“. Już nie mógł pendzla w rękę udźwignąć, spracowany bardzo barwistą epopeją polskości, jaką miał za sobą. Ostatnim przedgonnym († 1 listopada 1893) wysiłkiem fizycznym malował Matejko kwiaty na ołtarzu z obrazem Madonny Domagaliczów. Tło obrazu stanowi



St. Wyspiański, „Polonja“, kartony do niewykonanych witraży w Kat. Łań.

prawa strona presbiterjum katedry. Król klęczy przed ołtarzem i słucha roty przysięgi, czytanej przez arcybiskupa J. Tarnowskiego. Z lewej strony wspiera się o krawędź ołtarza wojewoda Leszczyński, luteranin. Tuż za królem królowa Marja Ludwika. Za nią dwaj chłopci, przed nimi pośrodku Stefan Czarniecki (choć go we Lwowie nie było) oraz Arciszewski, który umarł przedtem.

Obraz nieskończony, podobnie jak śluby niedopełnione. Bo przecie ślubował Jan Kazimierz: „...przysięgam... że po przywróceniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami... postaram się, aby lud w mojem królestwie od wszelkich obciążeń i niesprawiedliwego ucisku uwolnić.“

Dwa klejnoty i arcydzieła. Oba poświęcone lwowskiemu ślubowaniu. Uwiecznił je Matejko na płótnie (dziś w Galerji narodowej m. Lwowa) i wskrzesił w cudownym fragmencie Wyspiański.



Katedra Łacińska, nawa środkowa.



Herby Sobieskich i miasta Lwowa na ścianie Arsenalu.

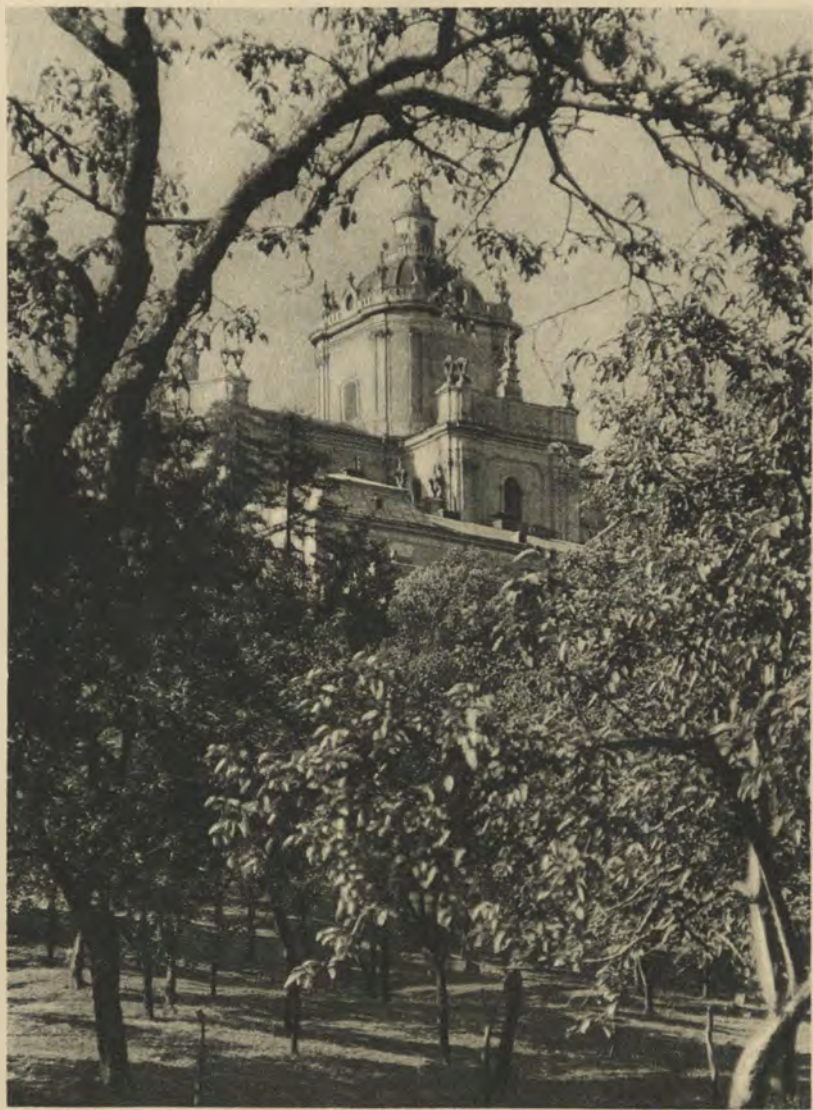
ROZDZIAŁ SIÓDMY ZA KRÓLA JANA I PÓŹNIEJ



Patron Katedry św. Jura.

Na króla Sobieskiego patrzył Lwów z podziwem jak na jednego z najświetlejszych ludzi tej epoki, żołnierza zarówno bitnego jak intelektualistę. Rycerz pierwszej wody, wiedział kędy szukać popularności i jak ją w lwowskim tłumie zdobywać. I też ją ma dziś gdy tak się wspina z buławą na siodle, ponad dymiące działa i strątowane pogaństwo, ma niemięjszą popularność od proroka, który opodal na Marjackim Placu strze-

że znicza swej kolumny! Zygmunt Stary zżył się z Wawelem, syn jego czuł się dobrze w Wilnie, Poniatowski w Warszawie najlepiej. Sobieskiemu natomiast w latach czynu i wysiłku Lwów najbardziej przypadął do gustu. Znał po imieniu nieomal wszystkich Lwoczyców, którzy doń biegli „jakby do gwiazdy dobroczynej.“ Widywało go miasto w okolicznościach rozmaitych. Więc wota



Katedra św. Jura, dzieło Jana de Witt, Komendanta Kamieńca Podolsk.

wieśzał własnorącz w kaplicy Doma-galiczów w podzię-ce za wyzdrowie-nie, więc lekarzy zewsząd wołał, gdy Marysienka w ka-mienicy Anczow-skiego na ospę za-padła. W tradycji nawet utrzymało się nieco szczegó-łów tej symbiozy króla z narodem. Opowiadali sobie

o „wieczny pokój“ z Moskwą, oddanie Kijowa i Smoleńska za cenę pomocy w wojnie z Turcją. Słynny i smutny traktat Grzymułtowski. Powiedział im wtedy: „Bodajby był mój język wprzód przyschnął, niżelim miał tak ciężkie kondycje poprzysiąc, które na szkodę Rzeczypospolitej tyle odrywają ziem.“ Pani Barbara Złotowiczowa zarobiła najwięcej na tej russkiej legacji: setkami funtów masy migdałowej, konfitur i owoców zamorskich wzięto z jej sklepu na wety. A królowa Marysienka gry-wała w karty z bojarami „dla roztargnienia ich umysłu.“

Już Hetman Sobieski żyty był z miastem, a wódz i król jeszcze więcej. *Aliquis ultor.* Umiał natchnąć miasto dobrą myślą w każdej udreće, a sam się wystawiał w pierwszym szeregu kopijników,



Pomnik Króla Jana III.

cuda o tej salce w kamienicy królew-skiej kędy w wyży półokrągłej siady-wał na majestacie pod baldachimem, ozdobi-onym w drogie kamienie miljo-nowej wartości. Dziwy też prawo-no o kosztownem przyjęciu dla posłów moskiewskich w r. 1686. Chodziło

Za męstwo go kochał Lwówi za dowcip bojowy. Wszakże to z je-go rozkazu zmy-slnie powtykano w r. 1675 tysiące kopij husarskich na wzgórzach lesienickich, aby Tatar myślał, że ma z zastępami jazdy do czynienia. A ten wilk co pożarł pacholika królewskiego u wejścia do namiotu!



Rynek, kamienica królewska.



Krużganki Katedry św. Jura.

Na Łyczakowie działo się w „ogrodzie kapuścianym“ opodal kościołka św. Piotra i Pawła, gdzie Jan III stanął obozem. Albo ta kowalowa z Jaworowa: Więc nie dziw, że herb Janina, spotykany tu i owdzie dziś jeszcze w starych zakątkach miasta, otaczało mieszczaństwo sympatją: przypominał im największego ze swojaków, a zadomowionego nad Pełtwią zwycięzcę z pod Wiednia.

Ze śmiercią zwycięzcy z pod Wiednia skończył się okres wielkości miasta. Z roku na rok opadała siła państwa, z roku na rok upadał wraz z niem, jednaki w dołi i niedołi Lwów, *Semper fidelis*. Nie stało królów, którzyby mieszczańchronili przed szlachtą, na miejscu dawnych wulek mieszczańskich rozmnożyły się jurydyki szlacheckie i klasztory, jedne i drugie wolne od świadczeń komunalnych. Nędza materialna zupełna;



Plaskorzeźby nad portalem św. Jura.



*Urna barokowa
u św. Jura.*

dochodzi do tego, że połowa kamienic w Ryнку stoi pustką bez właścicieli, którzy kryją się, nie mając z czego płacić podatków i remontu. Prochu brak nawet do wystrzałów wiwatowych. Na pospolite ruszenie przeciw Szwedom pod Sędziszów wysyła Lwów pięć koni, bo nie stać go na więcej. W rezultacie nawet szlachta na sejmikach wiszeńskich wnosi o uwolnienie nędznej miłośnicy na lat dwadzieścia od wszelkich podatków. Gród przez nikogo dotąd niezdobyty pada łatwym łupem Karola XII, a generał szwedzki Stenbok wyciska resztkę mienia na kontrybucję. Bez trudu i wystrzału staną się Austrjacy panami tych ruin (15 września 1772).

Sztuka lwowska jedna nie dała się pognać i cofnąć w rozwoju. Czasom najgorszym naprzedkór, woła głośno o swem istnieniu i jakby przykład dając mało naówczas twórczej Polsce wznosi dwie najcelniejsze chyba nie tylko wśród jej granic pomniki architektury ośmnastowiecznej. Ka-

t e d r a ś w. J u r a w przepięknym zakątku Lwowa i K o ś c i ó ł D o m i n i k a n ó w w dzielnicy starej, na przyryнку.

Dopóki nie usypano kopca Unji Lubelskiej, dominował nad miastem wspaniały św. Jur. Jest z nim tak jak z cmentarzem Łyczakowskim. Tu i tam przyroda okazała się najdzielniejszą współtwórczynią w pięknie dzieła ludzkiej ręki. Tam ułożyła się sama

wkształt mogiły, tu wzgórze grodeckie dało przepyszne fundamenta kościołowi. Komendant Kamieńca Podolskiego i znakomity architekt zarazem Jan de Witt umiał dostosować koncepcję katedry do uroków położenia.



Św. Jur, schody.



Miejsce słynnych w XIX wieku jarmarków pod św. Jurym.

Ukończona w r. 1761 należy Katedra św. Jura do najokazalszych świątyń rokokowych w Europie wschodniej. Z okien samolotu widać



Rynek, kamienica królewska, sala tronowa.



Fragment krużganku w Kamienicy Królewskiej.

ska, rogata pani z góry św. Jura. Tu się rodziły jej słone dowcipy.

Kuzyn pani kasztelanowej, Józef Potocki, ufundował Kościół *D o m i n i k a n ó w*, wzniesiony również wedle planów Wittego. Świątynia o imponująco rozpiętej wielkiej kopule z prześliczną fasadą kolumnową, którą wieńczy ugóry półkolisty tympanon. Tradycja ludowa rada widzieć w tem pięknem dziele *W i t t e g o* kopję kościoła św. Piotra w Rzymie. W istocie przypomina ono raczej w niektórych szczegółach *F. J u v a r y* kościół w Superga pod Turynem. U Dominikanów lwowskich przechowuje się alabastrowy posążek Matki Boskiej,

najlepiej jej założenie w kształcie krzyża, w którego czterech kątach umieszczono kaplice boczne o dachu płaskim, osłonięte na krawędziach kamiennymi balustradami, z których wykwitają kamienne latarnie. Z nad ramion krzyża wznosi się z ogromną siłą rotunda z niską kopułą, a do wnętrza świątyni prowadzi terasa rokokowa, zwiększająca wrażenie świątyni. Znacznym stylu interesuje w jej wnętrzu ciekawe rozwiązanie architektoniczne, t. j. „Carskich wrót“ w duchu epoki. W jednym z budynków otaczających katedrę mieszkała w XVIII w. słynna kasztelanowa Kossakow-



Portal Kamienicy Królewskiej.



Pałac arcybiskupów lwowskich w Obroshynie (w. XVIII).

wedle tradycji uniesiony przez św. Jacka, gdy uciekał przed Tatarami z Kijowa. W prawej nawie świątyni marmurowy pomnik Artura Grottgera, wzniesiony w roku 1880, dłuta W. Sadowskiego, a w jednej z kaplic bocznych ciekawostka wielkiej miary, nieoczekiwana i ukryta. Z pozoru nic nadzwyczajnego. Nagrobek jakich wiele: Tu spoczywa hr. Józefa z Olizarów Borkowska (†1816). Lecz świetna kompozycja, czystość linii widza zwróci uwagę od razu, przywodząc mu na myśl mistrzów rzeźby helleńskiej. Bo też to jest dzieło znakomitego dłuta. Pierwszy Thorwaldsen w Polsce. W epoce popularności arcydzieła (po r. 1820) wcześniej niżli oba monumenty warszawskie, ks. Józefa i Kopernika, którym po długich i przewlekanych kolejkach dopiero rok 1830 pozwolił cieszyć się Warszawą. Lwowski Thorwaldsen skromniejszy od tamtych, ale równie szlachetny i



Herb Szeptyckich u św. Jura.



Wieża boczna Dominikanów.

towne resztki na bramie wjazdowej, figura Atlasa na wozowni, oraz zbytkowna karoca arcybiskupów lwowskich, umieszczona dziś w sieni Muzeum Przemysłowego, ta sama zapewne, która była przedmiotem głośnego zakładu. Jeden z wesolków lwowskich założył się, że zatrzyma arcybiskupa jadącego

prawy w linii klasycyzacji zyskał w zakonnikach tak pieczołowitych opiekunów, że nie poskapili wydatków na gips i kaflarza, aby nagi genjuszek nie kuśił tłumowi modlących się parafian.

Nowsze badania wykazują, że Lwów był w XVIII wieku najważniejszym obok Warszawy ośrodkiem sztuki rzeźbiarskiej. Dziełem artystów miejscowych są posągi w podziemiu Dominikanów, wspaniała ambona w kościele św. Mikołaja, a wreszcie słynny posąg św. Jerzego na frontowej attyce cerkwi św. Jura. Zasięg wpływu lwowskich warsztatów rzeźbiarskich był dość znaczny. Spotykamy je nie tylko w miasteczkach okolicznych, ale wszędzie na ziemi Czerwienińskiej od Przemyśla po Buczacze.

Do ważniejszych zabytków epoki należy pałac arcybiskupów łacińskich w Obozynie pod Lwowem. Jest to budowla w stylu francuskim 18 w., ale z motywami swojskimi, pomyślana jako całość wraz z bramą wjazdową, dziedzińcem i parkiem. Z ozdób architektonicznych dochowały się dotąd efek-



Wnętrze kaplicy św. Antoniego w kościele Dominikanów.



Fasada Dominikanów.

stąd korzyści. Karciarzom wystarczyły odra-
pane ruiny dawnych domów. Nie był im
wszak Lwów niczem innym, jak domem za-
jezdnym i gospodą. Dopiero z Niemcem,
który w obdartych pludrach przyszedł pieszo
na rogatki, przyjechał policjant, poborca cel
i budowniczy. I zaczęli urządzać miasto.
Żydów zjednano przywilejami, mieszczaństwo
pocieszono tanią kostką brukową, szlachtę ku-
piono jeszcze tańszym tytułem hrabiowskim.

Niedobrze działo się. Lew usnął. Ale nie
sprszywał we śnie.

uroczyście w czasie Sej-
mu Stanowego. I też
przerwał szpaler wi-
dzów, padł na kolana
przed stopniem karety
wołając: Ekszelencjo,
błagam, udziel mi pa-
sterskiego błogosła-
wieństwa. Arcybiskup
udzielił, dowcipny lyk
wygrał zakład.

Odchodząca w prze-
szłość stara Rzeczpo-
spolita nie miała cza-
su ni ochoty na zajęcie
się upadającym mia-
stem. Do ostatnich go-
dzin stulecia wrzało
bujne życie na kontrak-
tach lwowskich, mia-
sto nie odnosiło jednak



*Rzeźba lwowska
XVIII w.*



Kamienica Hausnerowska w krasie rzeźby klasycznej.

ROZDZIAŁ ÓSMY LWÓW AUSTRJACKI



Djana na Rynku.

Warszawa z czasów kongresowych może pochwalić się niejednym pięknym rezultatem w pracy nad utrzymaniem tej linii, jaką wytyczył miastu Stanisław August, to samo Kraków, bliski pod tym względem reszcie ziem polskich i dumny w 19 wieku z genialnej rekonstrukcji Sukiennic. Lwówu natomiast nie wolno ujawnić swej woli. Ma ręce związane. Ten sam hofrat austriacki, który dusił w zarodku każdą próbę stworzenia przemysłu, który władał szkołą i urzędem a troskliwie pielęgnował krzew nędzy galicyjskiej, który ogłupiał szlachtę, tłumił mieszczan, forytował żydów, ten sam hofrat zajął się rozbudową miasta. Przez dobrą połowę całego okresu okupacji austriackiej Niemiec wiedeński dbał o uno-



Wykute dłutem rzeźbiarzy lwowskich amorki i gracje...

wocześnienie miasta wedle swego gustu. Rozplanował je i zapelniał masą przeróżnej szpetoty. To trzeba zważyć ilekroć utyskuje się na zewnętrzną wiedeńskość miasta, któremu los nie pozwolił nawiązać do owej starej i pięknej tradycji renesansu. Pierwsi odbudowcy miasta postanowili wydobyc je przedewszystkiem z nędzy i brudu, a potem na ruinach starej fortecy wznieść dla siebie stolicę nowej c. k. prowincji. To i owo udało się zrazu w tej robocie. Okupant, dbał o wygląd siedziby gubernatora, troskał się o pierwsze bruki i oświetlenie, założył skwery, uporządkował ogrody.



Neptun na studni w Rynku.

Bruki lwowskie były przez czas jakiś wcale dobre. Około roku 1820 J. U. Niemcewicz wzdychał z zalem, czemu to w Warszawie nie ma podobnych. Ale ząb czasu skruszył już wkrótce ich flizę, zaśmiecily się zpowrotem ulice, została natomiast architektura, habsburskiej pomnik okupacji. Są to spotykane na każdym kroku okazy stylu koszarowego, tak mocne i niespożyte, że dotąd nie zdołały się zawalić. Należy do nich chociażby gmach Izby Skarbowej, szpecący swą fasadą wylot najpiękniejszego skweru miasta na Wałach Hetmańskich. Albo stary gmach Uniwersytetu, zbudowany



... żyją do dziś na jasadach kamienic (ul. Ormiańska).

w pierwszych dziesiątkach XIX wieku na urągowisko i zduszenie milego w linjach kościoła św. Mikołaja. Albo pretensjonalnie brzydkie pudło wieży ratuszowej, odbudowanej na rozkaz Wiednia po zwaleniu się samorzutnem starej (1827). Nareszcie cytadela. Na zgnicenie polskości podjął jej budowę po r. 1848 rząd centralistyczny i nie spodział się, że raczej niszczy co innego: możność przemiany miasta w najpiękniejszą „garden city“. Wiedeńskość architektury Lwowa rozpoczyna się w zaraniu nowego stulecia i trwa jeszcze długo poza wiosnę ludów. Jest to policyjny niemal przymus stosowania się do nakazu Wiednia. Budować wolno tylko wedle planów przez rząd zatwierdzonych. I rzadko komu uda się wyłom.

Kapitan Józef Bem zdoła osłabić choć w części surowość, z jaką c.k.nadworny budowniczy Pietro



Dom empirowy przy ul. Szarbkowskiej.

von Nobileskomponował gmach Ossolineum i nada mu raczej charakter świątyni aniżeli ciężkiej warowni. A jeżeli nie wszystko, co zbudowano tu z początkiem XIX wieku, razi nas tak swą szpetotą, jak np. pruska architektura Poznania z końca tego wieku – zawdzięczyć to należy klasycy-



Zwycięzka bitwa gen. Bema: Ossolineum! (1817).

stycznemu stylowi empirowemu, któremu hołdowały kancelarze baumajstrów wiedeńskich. Austriacy nie budują kościołów, lecz domy mieszkalne w stylu epoki, o fasadach dekorowanych często płasko-rzeźbami na wzór renesansu. Są to dzieła rzeźbiarzy lwowskich z pierwszej połowy stulecia, Witwera i Schimslera. Na wielu kamienicach przy ul. Trzeciego Maja, Ormiańskiej i Skarbkowskiej można spotkać na fryzach i gzymsach zachowane do dziś szczegóły tych dekoracyj. Dziełem tych rzeźbiarzy są również cztery mitologiczne figury na studniach w narożach Rynku: Neptun, Djana, Amfitryta i Adonis.

Utworem wiedeńskiego stylu klasycystycznego, skromnym pod względem artystycznym, ale typowym jest Teatr Skarbkowski, zbudowany w latach 1837—1842 wedle planów Pichla i Salzmana na kilku tysiącach pilotów dębowych, wbitych w grunt bagnisty. Budowę kierował osobiście fundator teatru, Stanisław hr. Skarbek, siedząc w krześle poręczowym na Wałach i dowodząc zastępami robotników. Na owe czasy był to jeden z największych teatrów w Europie. Co do ilości miejsc przewyższała go chyba medjołańska „La Scala” i drezdeński „Hoftheater”. Gmach olbrzymi (1½ morgi gruntu) z krytym podjazdem, pomnikiem fundatora w westybulu (dłuta P. Filippi’ego), balkony o kamiennej, rzymskiej

balustradzie, fasady boczne ozdobione pilastrami o jońskich kapitelach. Wiązanie dachu nad całym gmachem wyciosał na wsi cieśla z Dubia, Michał Byblów-Kiercak. W marcu roku 1842 otwarto nowy teatr premierą „Ślubów Panięskich“ Fredry. Po premierze dziwak fundator zaprosił gości do swych apartamentów, gdzie im odczytano akt fundacji Drohowyskiego zakładu dla sierót. Skarbak Wspaniała!

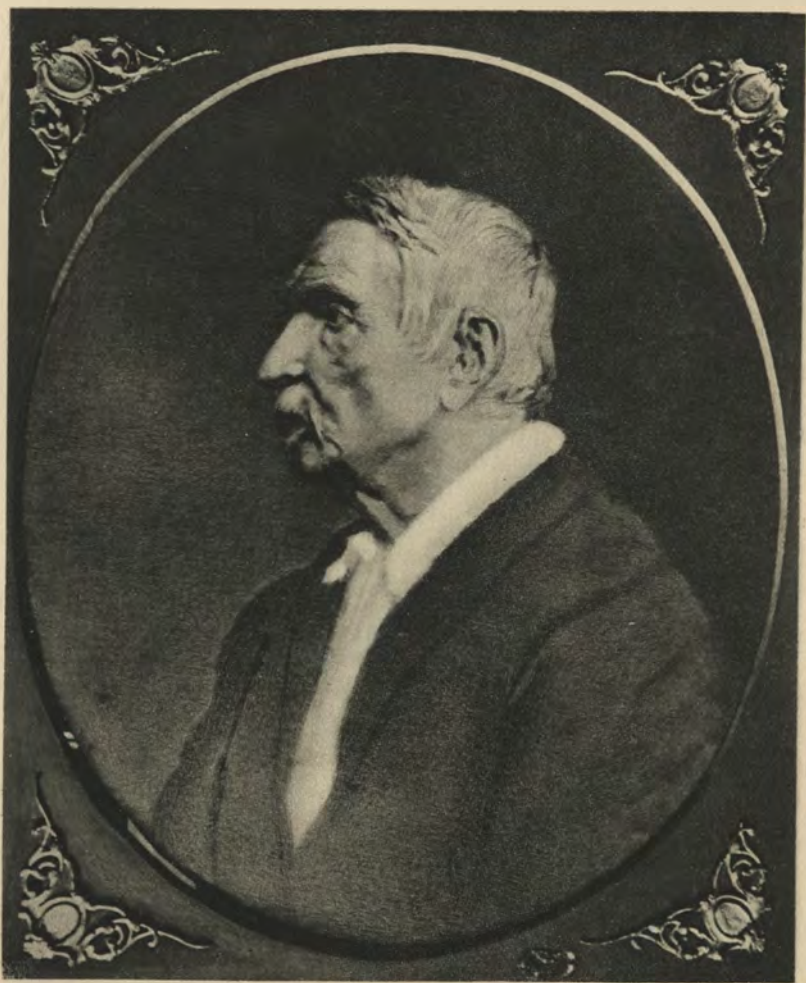
We wszystkich zamierzeniach budowlanych miasta czynny był z urzędu w owym czasie inspektor budownictwa, uczeń wiedeńskiej Akademji, Jan Salzman. On to przyczynia się głównie do powstania nowego wyglądu miasta, rozwiązując najważniejsze problemy architektoniczne. Obok gmachu skarbkowskiego dziełem Salzmana jest nowy pałac arcybiskupi, oraz łatwy do rozpoznania typ biedermajerowskiej kamienicy. Cechą tego typu są duże rozmiary budynku, „brak dekoracji zewnętrznej, natomiast pewna zimna i surowa harmonja



*Strojnisia lwowska
z epoki romantyzmu.*



Główny skwer Lwowa: Waly Hetmańskie (urodzone około r. 1776).



W. Postel-Leopolski (* 1830 † 1892): *Portret Al. Fredry (Ossolineum)*.

w ujęciu". Szczyt frontonów zdobił Salzman ulubioną płaską attyką. Motyw ten powtarzać się będzie i później, znamieny dla ulic Lwowa, podobnie jak rozeta w wieku renesansu. Gdy nagle, wbrew planom wiedeńskich baumajstrów, ocknął się lew ogłuszony...



Pałacyk Fredry na Chorążczyżnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„ZEMSTA” — „WOJNA” — „KRÓL DUCH”



Zegar, który stał zawsze przy łóżku autora „Ślubów panińskich”.

Nie można nazwać Fredry poetą Lwowa, jak nie nazwiemy Kasprowicza poetą Tatr. Wpływy środowiska nie uwidoczniają się namacalnie w dziele komedjopisarza, który raczej zaciera wszystko, co z lokalnego gruntu wziął, a spostrzeżenia miejscowe podnosi do wyżyn ogólnoludzkich i ogólnopolskich. We Lwowie się rodził świat Rejentów, Cześników i Latków, ale też szybko wyprzeździł się poza jego okraje. Natomiast pisarz sam zrosł z miastem niepodzielnie. Do Lwowa należy młodość Fredry i wiek męski i starość. Trzy czwarte życia z jednym, jedynym



Naprzeciw ogrodu OO. Bernardynów wznosiła się...

chyba dłuższym wylotem, na wojnę napoleońską. „Wyjechalśmy potem, nie z równych pobudek, Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.“

Naprzeciw ogrodu OO. Bernardynów wznosiła się kamienica Christianiego, przedtem Bauera, kędy przez długi czas mieszkowali starzy Fredrowie. Ojciec poety sprowadził się tu w r. 1809 z dawnego mieszkania, w kamienicy Judki na rogu Sykstuskiej od strony Wałów. Stąd, od tych nowych progów, podążył hr. Aleksander w roku dziewiątym pod sztandary ks. Józefa, tam też wrócił w owem przebraniu chłopskiem



W tym fotelu siadywał często sędziwy twórca „Zemsty“.

W r. 1848 przeniósł się na Chorążczyznę. Do napisania jest księga cała o działalności Fredry obywatela, organizatora, polityka w tej epoce.



*Pan Aleksander Fredro przy pracy.
Akwarela Juliusza Kossaka z roku 1884.*

Na krótko przed wojną istnieć przestał dworek na Chorążczyźnie. Ustąpił miejsca ulicy i blokowi secesyjnych kamienic, cofnął się wobec ducha czasu i nakazów urbanizmu, który nie raczył nawet przechować przyszłym pokoleniom tablicy wmurowanej od frontu na narożniku domu z napisem: „Aleksander hr. Fredro ostatnich 28 lat życia spędził w tym domu i zmarł 15 lipca 1876.“

U zbiegu ulic Fredry, Romanowicza i placu Akademickiego stał ten pałacyk, w którym krył się karmazyn przez trzy dziesiątki lat prawie przed ludźmi oraz prośbami dochodzącymi z Polski całej. Tu przyjmował deputacje hołdownicze, które go błagały o nowe słowo. Stąd patrzył sceptycznie, dowódca 3-ciej kompanji gwardji narodowej, na „wiosnę ludów,“ nie przerażony, gdy mu Austrjacy w r. 1852 grozili szafotem za obrazę cesarza. Tu mu ten zegar empirowy przy łóżku tykał godziny spokojnej starości. I pod markizą pisząc „Trzy po trzy“



*A. Grottger: Przed posągiem Napoleona (1867).
Piąta z rzędu osoba (od lewej) przedstawia narzeczoną artysty.*

tkwił milczek w ogrodzie. Tu jeżdżąc z wnuczką, żyjącą jeszcze p. M. Szembekową, interesował się nowymi budowlami i rozwojem miasta. Nareszcie Cześniak doczekał się Rejenta. Bo powtórzyła się — jak ktoś pięknie zauważył — scenerja z „Zemsty”. Seweryn Goszczyński,



Artur Grottger, główka kobieca.

dawny wróg fredrowej wesoloci, zamieszkał na ostatek gorzkich swych dni tułackich we Lwowie, o mie-dzę od siedziby Fredrów. Kilka dziesiątkroków, w kamienicy Lewakowskiego, gdzie umarł. Szczęśliwszy od Cześniaka o tyle, że ma przynajmniej tablicę z medaljonem i

napisem w bramie nieistniejącego już domu (ul. Fredry 4). W pół roku po śmierci Goszczyńskiego, odprowadził Lwów cały zwłoki największego ze swych pisarzy na granicę miasta (15 lipca 1876), skąd zawieziono je do sklepów kościoła w Rudkach. Za trumną kroczył jeden z ostatnich Napoleończyków Lwowa, biały jak gołąb i sam legendarny, p. Pawulski, u rogatki grodeckiej przemówił A. Małecki, a wkrótce potem napisano w Krakowie: „Takiego, któryby jednoczył chwałę rycerską i chwałę pisarską, a łączył czasy napoleońskie z naszymi — takiego nie miała ani Warszawa, ani Poznań, ani Kraków, — takiego miał tylko Lwów jeden — Fredrę.“

Zupełnie inaczej wisus Grottger. Trzy karty jego życia pisaly się we Lwowie. Najpierw tęskniło do wielkiej stolicy dziecko, bawiące się w „moskała i polaka“ w ogrodzie w Ottynowicach, o ośm mil drogi, dalekich ośm mil drogi od rogatki Zielonej. Potem szumiał młodzieniec wśród hulaszczczej młodzieży szlacheckiej i c. k. kawalerskich entuzjastów jego wielkiego talentu. Lump był wtedy i pustak lekkomyślny, co tu ukrywać. Lecz nie utonął w austriackim powidle. Wydobywa go z topieli Lwowianka. Wiadomo. Za sprawą poznanej na balu na Strzelnicy Wandy, najpiękniejszej z panien, zmienia się birbant szalony w zakonnik obowiązku. Rusza przebojem po nowe, wielkie zdobycze swej sztuki. Tę Lwowiankę znacie dobrze: każda twarz kobieca jej twarzą się staje pod ołówkiem Grottgera. Muza Arthura z gwiazdką nad czołem żyje na kartonach „Wojny“. I wszędzie indziej. Nawet w tym orszaku Francuzów, stłoczonych pod pomnikiem Napoleona.

— Wiesz, tutaj chciałbym leżeć kiedyś, niedaleko tego cienia...



Słowacki w Ossolineum: sekretarzyk, miniatura matki, włosy, rysunki.

Tak powie Arthur do Wandy za swej ostatniej bytności we Lwowie. Kiedy przechadzając się z nią po cmentarzu Łyczakowskim, zatrzyma się pośród grobów i dostrzeże cień padający od krzyża poległych w roku 1863. Odtąd tem bardziej pokocha we Lwowie ojczyznę całą, a w ojczyźnie Lwów. Jest pod tym względem niemodny, zaściankowy. A szelmy Francuzy nic o Lwowie wiedzieć nie chcą. Listy paryskie Grottgera do narzeczonej drugie są w literaturze po listach Słowackiego



Państwo Bochdanowie u pierwszej fotografii.

do matki. Każdy z nich „wrywa się z pod ręki, tak radby dostać się do kuwerty, a potem kolejną do Lwowa, a we Lwowie na plac św. Ducha pod nr. 42 na trzecie piętro za gorsecik jednej pannusi“. Te listy, pisane tchem ostatnim, pomiędzy piorunami „Wojny“, są dokumentem: uczą, do jakich cudów przeinaczenia doprowadzić może miłość kobiety.

I dają wzór miłości miasta rodzinnego. Niewiele znajdzie się dokumentów w literaturze, w których ta dominanta wybija się tak silnie. Żeromski ucieka najchętniej myślą w Góry Śtokrzyskie, Matejko i Wy-

spiański wiąza się z Krakowem, Grotgger zaś pozostanie do końca rdzennym i najwierniejszym Lwowiakiem. I też Lwowiacy zaniósł w Paryżu mistrza wizji biało-czarnej gasnącego na rękach do *coupe-lit*, i Lwowiaki pochowają potem w domu tam, gdzie pragnął, niedaleko tego cienia. A Kornel Ujejski powie 4 lipca 1868 nad grobem: „Grotgger był jedynym ostatnich czasów wieszczem narodu.“

Tych staruszków dwoje, wyfiokowanych uroczyście do pierwszej fotografii — to państwo Bochdanowie — serdeczni sąsiedzi rodziny Juljusza i pono kuzyni poety. Dziesiąta woda po kisielu. Mieszkali o miedzę od Januszewskich, przyjaźnili się z panią B'cu, radzili, co będzie, gdy Julek „wyzdrowieje“. Od chwili kiedy pani Sally wraz z Januszewskimi za-



Kornel Ujejski

mistrykę dyktowany sposób. Szczęście rodzinne roilo mu się na podlwowskim folwarku przy matce i Filach. „Bo niema na świecie całym miejsca, gdzieby mnie podobne uczucie jak do was ciągnęło“. Więc też przerażeniem zdjęta poeę dziwna przepowiednia o bombardowaniu miasta. Na dwa lata przed zbrodnią, gdy siedzieli obaj z Kornelem Ujejskim w paryskim mieszkaniu poety, jakiś biedny emigrant polski „prorok-rzemieślnik“ miał wizję i wyrzekł imię miasta, które we krwi i ogniu zobaczył.“

Tenże sam Lwów, do którego dojechać nie zdążył za życia, rozpał pierwsze ogniska pośmiertnego kultu poety. Stąd pójdzie w świat

mieszkała we Lwowie, nieraz stawiał Słowacki te cztery litery na kopercie i nieraz myślą chodził po ulicach nieznanego sobie, a większego od Krzemieńca miasta. I tak sobie układał, że kiedy losy pozwolą, osiadzie gdzieś na lwowskiej prowincji z kapitałem z operacyi paryskich uzyskanym i zacznie gospodarzyć na roli na swój niezawodny, przez

pierwsza książka o Słowackim i wydanie pism pośmiertnych, drukowane u E. Winiarza, tu ocalona w Ossolineum cała prawie puścizna rękopiśmienna posłuży do badań nad twórczością poety „Anhellego“, torując mu drogę do krypty na Wawelu.

Kornel Ujejski, który był świadkiem przepowiedni o bombardowaniu, stanie się później ambasadorem wieszczęj poezji na gruncie lwowskim i jednym z najbardziej ognistych budzicieli. Twórca „Skarg Jeremiego“ i „Maratonu“, ziemianin galicyjski, dzierżawca magistrackiego folwarku zrósł z miastem od dziecka po siwy włos. Żywe słowo Jeremiego słychać w dzień każdego niemal święta narodowego: — W „Listach z pod Lwowa“ (1861) smaga bezwzględnie zaprzańców wszelakiego autoramentu — „Tłumaczenia Szopena“ (1857—1860) z marszem pogrzebowym na czele dają nieśmiertelność najgłośniejszemu z poetów czerwieńskich w XIX wieku. Jak kartony Grottgera tak strofy i czyny Ujejskiego będą przez dobre pół wieku żarliwym wyrazem artystycznym tęsknoty do niepodległości.

Więc mieli obrońcy Lwowa dziadków niezgorszych. I dobrze herbownych. Sam Fredro im wołał z pomnika: „Lubię chłopcze, żeś mi żwawy!“...



Szczerbate lwisko ratuszowe.



Widok ogólny z Pohulanki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

TYGRYSÓW, MIASTO NIEZMOŻONE



*Fragment z sali tronowej
(Kamienica Jana III.).*

Może spokojnie region lwowski zapisać na swoje dobro udział, jaki wziął we wszystkich ruchach narodowych, od czasu wyteżonych, tu się koncentrujących prób powstańczych po trzecim rozbiorze i od czasu, gdy tych kilku ułanów ks. Józefa w r. 1809 zabrało na krótko miasto Austriakom. W powstaniu listopadowym ogromny, niewspółmierny procent stanowili ochotnicy galicyjscy. Noc listopadowa nie zakończyła się wybuchem tylko dlatego, że chytry Wiedeń umiał w czas przysłać na fotel namiestnikowski gład-



Madonna w ogrodzie Ossolineum.

kiego i kokietującego Polaków namiestnika z Czech.

Wepołe spisków polistopadowych stanęli pod szafotem ludzie, którzy później doszli istotnie wysoko, bo do prezesury Rady Państwa we Wiedniu (Smolka) lub do kapelusza kardynalskiego (ks. Albin Dunajewski). W tych latach



Fr. Tepe w czasie podróży na wschód (1851—1853).

„Obrońca Sołowa“). I oto objaw znamieny dla temperamentu miasta, które na ucisk odpowiadało butnie i humorem splatany w rymy na pry-czy u Karmelitów! Nawet St. Tarnowski tańczył w kryminale.

Rok 1863 zapisany jest w dziejach Lwowa tragicznie dzięki temu również, że większość wysiłków miasta, które wysłało za kordon kwiat swej młodzieży i nie szczędziło wraz z całą ziemią czerwieńską ofiar materialnych — nie dała rezultatu na polu bitwy. Pierwszą wyprawę za kordon powiodł profesor gimnazjum III., b. oficer austriacki Edmund Ślaski. Werbunek do oddziałów odbywał się nawet zrazu jawnie w kawiarni „Józia“ przy placu Marjackim, oraz w hotelu „Pod Tygrysem“, gdzie obecnie gmach Banku Hipotecznego. Oddziały lwowskie rozlały się poprostu po pierwszych starciach w polu, dzięki nieudolnemu kierownictwu, a zmiana frontu w polityce Wiednia unicestwiła resztę wysiłków. Miała wszelako wojna styczniowa wielkie znaczenie wychowawcze. Z jej męki i ofiary wyrósł mocny, odporny, niezawodzący nigdy żywioł patriotycznej inteligencji. Tej właśnie potrzeba było.

Ludzie biali i spokojni, zwolennicy współpracy pokojowej z rządem, legitymiści z pod Wawelu nazywali niespokojne zawsze miasto „Tygrysem“, inne dzielnice patrzyły natomiast na Lwów z za-

dwudziestu Lwów w przeszłości niemieckiej do-tkliwie od ra-zów knuta ro-syjskiego, lecz usunęły się w pamięci naro-du na plandal-szy tylko dla-tego, bo mając swych Nowo-silcowych nie znalazły M i c k i e w i c z a. Przeżycia epo-ki owej upa-miętniono ra-czej na wesoło („Obrońca So-



Sala gotycka w Muzeum Króla Jana III.

śmiewane poza granicami Lwowa za słomiany ogień patrijotyzmu i ten krzyk codzienny: w naszym obozie Polska! Kraków wysyłał coraz straż pożarną i rzucał w „Tece Stańczyka“ kłatwę na lwowski, czupurny demokratyzm, który podsyczał ideę „ciągłości powstania“ i zamiast *liberum veto* wyznawał *liberum conspiro*. Trybunem opinii miasta jest w owe czasy nie-strudzony redaktor i dyrektor teatru Jan Dobrzański, przedziwnym zaś typem romantycznego idealisty autor modlitwy trzech narodów Polski, Litwy i Rusi — Platon Kostecki. Fejleton w tem ośmieszonym do tyła gazeciarskim lwowskim należy do znakomitego pisarza z pod Sambora rodem, Władysława Łozińskiego, a powieść szczyci się jego bratem, twórcą „Zakłętego Dworu“, Walerym, satyra Rodociem.

O Janie L a m i e zapomnieć nie można, bo był z nich wszystkich „niepodległościowcem“

zdrością, że brak im tych swobód, jakie przyniosła Galicjakom klęska Austrii pod Sadową i dyplom październikowy, tejże konsekwencja. Nazywano wówczas Galicję „Piemontem polskim“, ponieważ jej jednej pozwolił los na niejaką swobodę w polskiej szkole i urzędzie. Ale groziło jej niebezpieczeństwo, ukryte a więcej szkodliwe, bo odpolszczające duszę. Więc zaczęła się walka nowa, osobliwie trudna, z powłoką austrjackości, w którą chwycił prowincję pajak wiedeński. Po dyplomie październikowym, pozwalającym na język polski w szkole, sądzie i niektórych urzędach wypadło przeciwstawić się mentalności galicyjskiego c. k. urzędnika. Czynił to dom i czytniła prasa. Owe „Dzienniki polskie“ i „Gazety Narodowe“ wy-



Św. Michał, patron Lwowa (z Arsenalu Władysława IV).



Sychulski (1927): „Król Chrobry uderza w złotą bramę Kijowa“ (olej.)

najbardziej zagorzałym. Demaskował tromtadrację polityczną, nie wahając się nawet rozdrapywać świeżych ran, gdy występował przeciw błędom roku 63-go, w powieściach i kronikach tygodniowych tępił lojalizm i plewił chwasty zasiewane przez czapkę z bączkiem. A później jeszcze wytwarza się i trwa sytuacja nieporównana. Warszawa i Poznań zazdrozczą centusiom galicyjskim swobód politycznych, a ci centusie żyją tymczasem dalej w atmosferze walki i konspiracji, w nieustannej trwodze, że im austriacka szkoła wypaczy ideał niepodległości. Uchwyciła po mistrzowsku nastrój tych lat w kilku wierszach „Dzbanka Malin“, Maryla Wołska, († 1930) córka narzeczonej Grottgera, poetka której przystoi tytuł westalki dawnego Lwowa, stolicy Galicji, miasta pod ziemią.

Plastyka lwowska może sobie wypisać na sztandarze hasło tego ze swych malarzy, który mawiał, że ma Rembrandta w kieszonce od kamizelki (Leopolski). Butne i głodne bywały zawsze artysty nasze. Takim był Juljusz Kossak, gdy go r. 1843 zaproszono na pierwsze „steple chasse“ do Łańcuta, głodnym aż do śmierci był Franciszek Tepea, świetny „ludowiec“ i orientalista, twórca jednego z najlepszych współcześnie portretów Mickiewicza. Wcześniej wyfrunął z miasta Jan Styka (ur. 1858), który maturę zdał we Lwowie, a sławę dla swych gładkich i uprzejmych płócien zdobył w Paryżu i Nowym Jorku. Lecz najświetniejszy sukces Rodakowskiego. Pierwsze odznaczenie sztuki polskiej zagranicą (*Salon des beaux arts*, 1852, złoty medal I klasy) jest za-

razem sukcesem Lwowa, bo laureat był synem lwowskiego adwokata. H. Rodakowski miał talent, szczęście i znakomitych nauczycieli. Twórca portretów, które okazały jak wielkie możliwości ma przed sobą młodziutka plastyka polska, świetny salonowiec w życiu i sztuce, nie zerwał nigdy więzów łączących go z krajem lat dziecińczych i umiał z Paryża wrócić do galicyjskich Pałahicz.

Teatr lwowski w XIX stuleciu pracował porządnie, a sięgał wpływem daleko. Stary Kamiński jeździł z nim ongi do Odessy. Ludwik Heller woził trupę lwowską do Paryża i Wiednia, chlubiąc

się Fiszerem, Go-
styńską, Feldma-
nem i Nowackim
Jasiem. Deski te-
atru skarbkow-
skiego stanowiły
odskocznię, z któ-
rej rozpędzał się
do biegu najlep-
szy materiał dra-
matu i opery.
Miała scena lwo-
wska w dziejach
swych chwile
szczęśliwe i dum-
ne. Wolno się jej
szczęścić. Z mię-
dzykulis skarb-



*Henryk Rodakowski (1883):
Redaktor Platon Kosteki.*

kowskich wysła
pierwsza trady-
cja komedji Fre-
dry, tworzonej
przezeń z myślą
o aktorze lwo-
skim, Smochow-
skim, Benzie czy
Aszpergierowej.
„Lwowski teatr,
jedyne, gdzie je-
szcze polski pi-
sarz dramatycz-
ny znajdzie przy-
tułek — pisał Ko-
rzeniowski do
Benzy w r. 1840.
Bez was byłbym

połową tego, czym jestem“. Przodownicze stanowisko zajmował dramata lwowski często, np. w stosunku do twórczości Ibsena. Od r. 1879 do 1913 wystawił dwadzieścia najważniejszych sztuk Ibsena, bijąc w tej mierze Warszawę i Kraków. Aleksander Bandrowski przedzierzgnął się tu ze śpiewaka operetkowego w Lohengrina. We Lwowie występowała zrazu heroina obu półkul Helena Modrzejewska, stąd też wyszły wslawione na zachodzie talenty śpiewaczek, Kochańskiej i Kruszelnickiej. Zasięg i wpływ teatru lwowskiego jest pod koniec działania wielki. To scena macierzysta, stołeczna dla kresów południowych. Dzieli się z Krakowem robotą propagandową. Dwie wszechnice mieliśmy owocześnie i dwie sceny. Wołyń, Podole i Ukraina ciągną na scenę lwowską jak w centrum polszczyzny, gdzie się człowiek napije, nadysze ojczyzny. Jest to



*Modrzejewska w roli M. Stuart
(Malował P. Merwart).*

Ossolineum, — które znalazło tu nowy teren pracy cywilizacyjnej i nowy tytuł zasługi — wyfruwają w świat corocznie tysiące i dziesiątki tysięcy egzemplarzy „Potopu“, „Krzyżaków“ i „Pustyni z puszczą“.

Długo wazył i szukał ostatni z Toporczyków, wahając się między Zamościem to znów Tarnowem i Krakowem, aż wreszcie zdecydował się na Lwów. Zanim jeszcze austriacy zbudowali czerwoną cytadelę na szczycie Wronowskiej Góry, aby im łatwiej przyszło podbity kraj i miasto w ryzach utrzymać — wyrosła nagle pod ich własnym bokiem ta reduta obronna i kaponiera cywilizacji polskiej na wschodzie. Nie sam jeden J. M. Ossoliński pieścił taką ideę w XIX stuleciu. Lecz właśnie jego ziarno strzeliło ponad spodziewanie i wykłosiło się na lwowskiej glebie stokrotnie. W większym stopniu niż zamierzenia Świdzińskich w Warszawie, Działyńskich w Kórniku, Ra-

działanie budzielijskie w najlepszym sensie wyrazu. Twarz Lwowa zmienia się na korzyść i poważnie. Nie poznajemy prawie tego miasta, które w chwili rozkładu i upadku wywierało tak smutny wpływ, w czasie wesołej sławy „kontraktów lwowskich“. A trzeba jeszcze zejść do Ossolineum, gdzie stoi warsztat roboczy i bastion obronny i szaniec cywilizacji na Kresach wschodnich.

Ongi z pod stóp Wysokiego Zamku ruszyły w świat po raz pierwszy bułanki Kossaka, a potem kartony Grotgera. Dzisiaj pod cytadelą przychodzą na świat na nowo, rosną, odziewają się i ruszają na wędrowkę wzdłuż i wszerz Rzeczypospolitej — p. Zagłoba z Skrzetuskim, Jurand z Danusią i Kmicie z Oleńką. Z drukarni Wydawnictwa



*H. Rodakowski (1823—1894)
Portret siostry.*



Biblioteka Ossolińskich od ogrodu.

czyńskich w Poznaniu. Tłumaczono, że pod zaborem austriackim najmniej jeszcze wiało wiatrów przeciwnych. Historia Ossolineum wcale tego nie potwierdza, opowiadając dobitnie, jak to je Rakus nie tylko „żółcią poił“, lecz złośliwie sypał piaskiem w oczy, tamując rozwój fundacji ile możliwości. Tu trzeba podkreślić niezaprzeczoną zasługę książąt Lubomirskich, którzy nie dali upaść instytucji. W czasach, kiedy starczyło jednego mrugnięcia powiek Metternichowskich, aby wszystko wniwecz obrócić, kunszt dyplomatyczny Lubomirskich wiedział zawsze kędy prowadzić i jak wygrać wojnę z hofratem wiedeńskim. Reszty dokonał temperament Lwowa i ów cudotwórczy *genius loci*, dobry duszek lip szumiących u kopuły dawnego klasztoru Karmelitanek bosych.

Z małego szańca urosła twierdza zamczysta, w starym domostwie klasztorne, rozbudowanem ręką Bema rozwinął się warsztat pracy na pospólny pożytek polskośći. Pogasy ognie Krzemieńca i Wilna, znicz ossoliński przetrwał i nie dał się zdmuchnąć. Zgromadziła się do roboty czeladź i majstrowie od wszędy. Każda z dzielnic przysyła jakby swego delegata. Urok zaklęty w murach tej świątyni wola. Z rąk Prusaków wydziera się przemocą Kętrzyński, A. Małecki zasiada w kuratorjum, stannice ukraińne dają A. Bielowskiego, Białoruś bibliografa Przyłęckiego, rozspiewany Litwin Pawłowicz urządza muzeum, K. Go-

debski i Belza nie zrobili wstydu Warszawie. Tubyłcy galicyjscy nie dadzą się ubiedz w gorliwości. Dyrektor Slotwiński latami kaźni w Kufstajnie poświęca swą miłość dla Ossolineum, skazany za zbrodnie druku... Mickiewicza Szajnocha resztę oczu poświęci katalogowi.

Miewał Zakład Ossolińskich w ciągu stulecia chwile rozmaite, odpływu i przyptywu energii, czał się w pozornym bezruchu, by nagle błysnąć światłem, które nie na sam Lwów już spływa. Światło wśród nocy.

Dzięki Ossolineum ujrzał światło dzienne pomnikowy słownik Lindego w nowem 6-tomowem wydaniu, do którego rękę przykładal sam jeszcze Fundator, „wiodąc — wedle słów Lindego — długie rozmowy, jaki skład dać całej robocie.“ W murach Zakładu rodzi się epokowe wydawnictwo źródeł do dziejów naszych (*Monumenta Poloniae*), stąd wychodzi gramatyka Małeckiego, na której uczą się trzy pokolenia niewolnych Polaków. Tenże wice-kurator pisze książkę o twórcy „Anhellego“, wzór monografji historyczno-literackiej hen na dziesiątki lat.

Szczęśliwej generacji dzisiejszej już nawet zrozumieć trudno, jakie to role spełniać musiała zastępczo fundacja J. M. Ossolińskiego.

Była wszechnicą i Akademią Umiejętności w czasach zniemczzonego uniwersytetu i w mroku śpiącej, lub wprost zatrutej atmosfery.

Była sztandarem kultury polskiej, zatkniętym dumnie na mogile państwowości.

Nie podjęto na ziemi czerwieńskiej pracy naukowej, któraby się nie zasilala zbiorami Ossolińskich, tak jak nie było pisarza i badacza, któryby odszedł z pracowni bibliotecznej bez pamiątki dla swej twórczości, a wieluż powiedzieć mogło o sobie: *Ton souvire m'a fait poète.*



Ossolineum: Sala rękopisów.

Kto zaszedłszy w mury ossolińskie ograniczył się do zwiedzenia pamiątek muzealnych i zbioru rękopisów w sali Szajnochy i przysłuchał się ciszy, jaka panuje wśród publiczności, pochylonej nad stolami pracowni naukowej — ten nie zobaczył jeszcze wszystkiego. Bo trzeba ponadto wstąpić do kościoła. Tam gdzie legion białych szaf bibliotecznych stoi otulony światłem spływającym z góry, od kopuły. Największy po Bibliotece Jagiellońskiej zbiór druków polskich od inkunabułów i cymeljów z wieku odrodzenia aż po czasy dzisiejsze. Jedyny w swoim rodzaju komplet czasopism polskich z wieku XIX, których w takiej ilości nie znajdziesz w żadnej księżnicy innej. Ale przede wszystkim nastrój tego wnętrza! Nastrój kościelny, biblioteka-świątynia, biblioteka-twierdza. Tutaj ślopiero, pod kopułą, żyje i tęży się serce Lwowa. *Cor ardens.*



Studnia z wieku „Potopu“ u stóp góry Wronowskich.



Idąc z Rynku przez ulicę Ruską na Wały Gubernatorskie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY ULICAMI, ZAULKAMI



*„Janek, co złamał
księżycowe hufce“.*

Wędrowiec, który zapragnie zapoznać się bliżej z miastem lwa i zajrzeć w jego twarz nie łatwo się jej doszuka w architektonice miasta. Złościć go będzie raczej zewnętrzna beztwarzowość Lwowa. Odszuka ten i ów szczegół interesujący, zachwyci się położeniem stolicy czerwonoruskiej rzuconej wszak w kotłinę, ni-
by Rzym, miasto o siedmiu wzgórzach, a potem przyzna wkońcu rację Moskalowi. Rosjanie zajmąwszy Lwów w r. 1914 bardzo sobie w nim upodobali, wiele też pisząc o jego starem pięknie. Oto jak W. Wiereszczagin streszczał swe wrażenia: „Te ulice może bardziej interesujące niż rynek — tai się w nich urok czegoś niedopowiedzianego, wyziera

smutek jakiś zaniedbania czy ruiny. Ani jednego domu, któryby zachował dawne kształty — wszędzie napotkasz okruchy wspomnień, ocalałych trafem, więc miłe dla oka fryzy z amorkami, sfinksy i wazy w girlandach, portale uszkodzone z klasycznym architrawem, więc kapitele, pilastry, zworniki heraldyczne, jakby przypadkiem rzucone na starą zczerniałą ścianę. Myśl uskrzydłona fantazją wysiła się, aby we wspanialszej formie odtworzyć te malownicze resztki, opromienione poetyczną wizją przeszłości“.

Ulicami, zaułkami przejdziemy spacerem patrząc oczyma dzisiejszemi na kilka ostatków tej przeszłości, której tak wiele kryje się pośród mało wyrazistych kamienic Lwowa.

Cechą ujemną w rozplanowaniu miasta jest brak wielkich placów, któreby nadawały szczególnie piękny charakter rzeźbie terenu. Dwa z pośród nich wyróżniają się: Plac św. Jura, pełna zieleni dominanta nad ogrodem Jezuickim, niezszepecony dotąd kamienicami, a więc „dziewiczcy“ w sensie urbanistycznym, z okazałą fasadą zakładu Sacré-Coeur u podstawy trójkąta, którego szczytem jest katedra św. Jura. Przeciwnieństwem jego jest mało uposażony od natury salon stolicy, miejsce spotkania swoich i obcych na linii a—b, od Hotelu George'a do kamienicy Hausnerowskiej — plac Marjacki. Nikt nad jego urządzeniem nie myślał, sam wyrósł

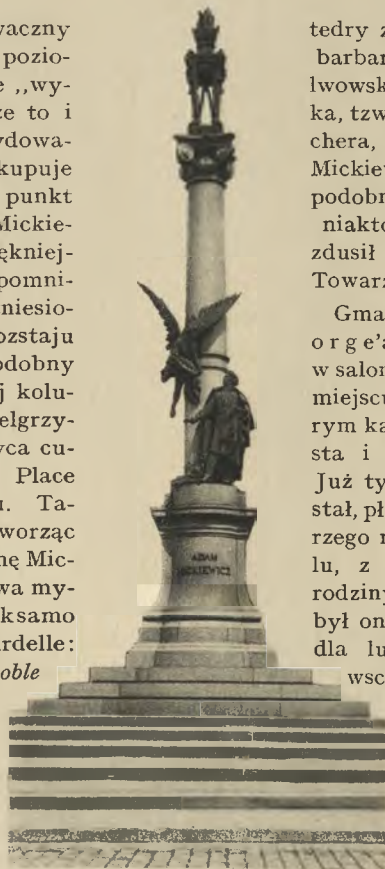


Kamienica, która pokrzywdziła katedrę i kolumnę Mickiewicza.

nieforemny, dziwaczny w swym rzucie poziomym, nikt go nie „wychowywał“. Może to i lepiej. Brak zdecydowanych kształtów okupuje trochę czołowy punkt planu: Kolumna Mickiewicza. Jeden z piękniejszych polskich pomników wieszczą, wzniesiony ze składek na rozstaju dwóch stuleci, podobny do najpiękniejszej kolumny wielkiego pielgrzyma, która zachwyca cudzoziemców na Place d'Alma w Paryżu. Tadeusz Popiel tworząc przed laty kolumnę Mickiewicza dla Lwowa myślał już wówczas tak samo jak po latach Bourdelle: *Rien n'est plus noble qu'une colonne.*

Niestety, piękno tej kompozycji uszlachetniającej wybitnie pl. Marjacki i dokomponowanej niejako do tła wieżyka-

Hańskiej pożegnalne, tu podejmował Lwów hucznie generałów Bema i Dwernickiego w okresie „wiosny ludów“, tu władze austriackie nakrywały skrętnie powstańców i organizatorów ruchu zbrojnego w roku 1863. Starsi Lwowianie pamiętają jeszcze ten miły, złototyńkowany gmaszek. Wszak w oknie starej oberży George'a stoi Łatka w „Dożywociu“ Fredry i mówi, patrząc na niezabity jeszcze wówczas murami kamienic widok na Wysoki Zamek i Górę Piaskową: „Skądże



*Kolumna Mickiewicza,
dzieło T. Popiela (1905).*

tedry zepsuła w sposób barbarzyński pierwsza lwowska czteropiętrowka, tzw. kamienica Sprechera, która zrabowała Mickiewiczowi urok tła, podobnie jak wieżę korniaktowską zasłonił i zdusił czynszowy dom Towarzystwa „Dnister“.

Gmach hotelu George'a, główny mebel w salonie miasta, stoi na miejscu dawnego, z którym kawał historii miasta i kraju związany. Już tylko okruch pozostał, płaskorzeźba św. Jerzego na frontonie hotelu, z dawnej gospody rodziny Hoffmanów. Tu był ongi zajazd główny dla ludzi dążących ze

wschodu rosyjskiego na zachód, tu stawał za każdym razem w przejeździe do

Wierzchni wielki mocarz Francji Balzac i stąd listy pisywał do pani



Tu w drodze z Paryża przystawały listy Słowackiego do matki.

rozpacz tak zbyt sroga? Patrzaj, jaki świat wesoły! Patrz na chmury, na te góry, — na te fiakry, na te budki, te piękności dzieł natury“.

Kilkaset kroków dalej, u wylotu ulicy Kopernika przystanąć trzeba na chwilę, lub spojrzeć z Wałów Hetmańskich na jeden z niewielu pomników klasycyzmu w architekturze Lwowa. Jest to kamienica Hausnerowska. Aniołki czy też „putti“, spowite w girlandy kwia-



U wrót katedry łacińskiej.



Odrzwia i uszaki starej kamienicy.

W połowie XIX stulecia była ośrodkiem wokół którego skupiał się ruch literacki, bardzo wówczas rączy i dalekosiężny. W lokalnościach kamienicy tej mieściła się bowiem księgarnia Karola Wilda. Ten rzutki a ofiarny księgarz lwowski zaznaczył się dobrze w dziejach piśmiennictwa. Jego nakładem i sumptem wychodziły wszystkie utwory Karola Szajnochy, u niego drukowały się poezje Tytusa nocy styczniowej, Miecysława Romanowskiego, Wild narzeczcie podjął wydanie czterotomowego podręcznika „Dziejów Polski“, którym zadebutował blisko wówczas ze Lwowem związany Józef Szujski. „Był to przedziwnie miły przybytek. Spotkałeś tam



Rzeźnik uliczny na pl. Teodora.

K. Mikulego ucznia Chopina, matkę Słowackiego i nowiny z Warszawy. Kobiety spieszyły do wybornie zaopatrzonej wypożyczalni książek, inne szukały najnowszych utworów muzycznych, spotykali się literaci i muzycy, a przelotna pogadanka z bardzo miłym i wykształconym panem Karolem uprzyjemniała załatwienie księgarskiego interesu. W żonie jego, słynnej pianistce, kochał się przez długie lata Kornel Ujejski i pod jej natchnieniem napisał „Tłumaczenia Szopena“, które powstały w kamienicy Bandinellich.



Handeles lwowski u siebie, na gorącym uczynku, ała minut!

Rząd kamienic od narożnika Bandinellich to budowle sięgające renesansu. Trzypiętrowe przeważnie i trzykienne, wśród nich znane już nam oba pieścідła wieku odrodzenia: Czarnej i Królewskiej. W pobliżu nich mieści się domostwo, które częściej od sąsiadek gościło królów polskich. Tz. kamienica arcybiskupia. Od Jagiełły do Batorego królowie sadowili się z trudem na niewygodnym i nieporęcznym Niskim Zamku. Apartamentom owym daleko było przeci do świetności i wygody. Ponadto ciasnota, wilgoć i zapachy z Pełtwi. Wszystko to tak dokuczyło Zygmuntowi III, że nazajutrz po przybyciu do Lwowa w r. 1621 przeniósł się do kamienicy arcybiskupiej (Rynek I. 9). Choć stara i nieozdobna nadawała się lepiej na rezydencję. Po przebudowaniu przez arcybiskupa Grochowskiego



Czo?! Nie słyszę... — mówił na ratuszu prezydent Rutowski w roku 1914/15, gdy go Rosjanie chcieli zmusić do ustępstw.



Odwach na placu św. Ducha; na lewo do Kościoła Jezuitów.

mógł tam każdy z bawiących we Lwowie monarchów polskich znaleźć wygodne pomieszczenie dla całego dworu, mógł też i holdy odbierać w „pokoju porcelanowym“ *alias* złotym, którego dekorację stanowiły ściany z kafli oraz pozłocistych cegieł. Tu mieszkowali



U wejścia do „tabuli”.

tedy, chwalać sobie miasto i szczerą gościnność jego, Zygmunt III, i Władysław IV, i Jan Kazimierz za każdoczesną bytnością we Lwowie. Jesienią roku 1673 zmarł tu po niedługiej we Lwowie chorobie i krótkich nad Polską rządach Michał Korybut Wiśniowiecki. Gadka ludowa twierdziła



Po pejsach poznacie go.



*Hotel George'a, kwatera gen. Bema i Dwernickiego (1848),
postój dwukrotny jadącego na Wołyń H. Balzaca.*

uparcie, że od wypuszczonych po sekcji na srebrną misę wnętrzości srebro poczerniało, więc że króla otruto, w istocie umarł na gorączkę trawiającą z przejedzenia. Smutną śmiercią, smutny król.

Na rynku lwowskim stojąc, wobec niebogaty, małostrójnych wspomnień z nowszej przeszłości, nie można pominąć Jadwiszki z L w o w a. Głośno bywało o tej pannicy nietylko w mieście, ale w państwie całym, siedemnastowiecznym, a imię jej przetrwało długo, przeniesione pono jako nazwa poduszeczek na szpilki. Władysław IV miał z racji Jadwiszki dużo kłopotu, żonę jego zaś Cecylję Renatę gnębiła długie



Wzgórze Kościoła Karmelitów.

lata zmora tej straszliwej jakoby czarownicy zpod Rynku lwowskiego. Zaczęło się w kamienicy, w której dziś wódkę odprzedaje J. Baczewski. W jednej z okien siedzi w r. 1634, w



Portal przy ul. Boimów l. 26.

spojrzał w okno. W akcie drugim tej historii obie panie wyciągnęły dobry profit z królewskiego spojrzenia. Jadwiszka powędrowała na przeciwległy koniec rynku, na pokoje kamienicy Anczowskiego, matka zaś popłaciła wkrótce wszystkie swoje długi. Rozkochany Waza zabrał ze sobą pannę do Warszawy, a dziecku użyty imienia rodowego. Awantury zaczęły się od chwili, gdy poślubiona Władysławowi IV Cecylja Renata ujrzała podczas uroczystości weselnych zuchwale rozęzmianą Jadwiszkę w oknie zamkowym. Król przynosi ją do U j a z d o w a. Długa walka obu kobiet. W oczach królowej i nuncjusza Jadwiszka jest czarownicą i demonem niszczą-



Adonis ze studni na Rynku.

formującego się korpusu galicyjskiego — a na drugim końcu kamienica wenecka (pod nr. 14) z lwem weneckim nad portalem, ongi

chwili przyjazdu Władysława IV do Lwowa wstydliva oraz przepiękna p. Jadwiszka Łuszkowska. Siedzi z matką, megerą okrutnie zadłużoną. Akt pierwszy: Król

cym. Ratuje sytuację pan Jan Wypyski, który za dobrą nawiązką poślubia „panią Jadwigę ze Lwowa, faworytę J. K. Mci Władysława IV”. Sam król podobno oddał ją na weselu w ręce oblubieńca.

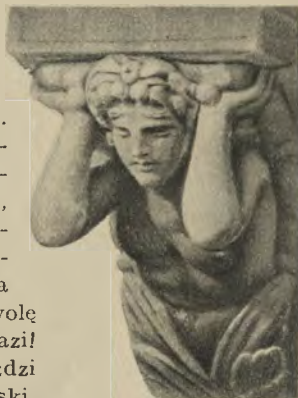
W kamienicy w Rynku pod nr. 36, gdzie dziś sklep Narodnej Torhowli, stał w 1784 i 1785 kwaterą ks.

Józef Poniatowski, gdy przybył do Lwowa jako oficer austriacki i komendant

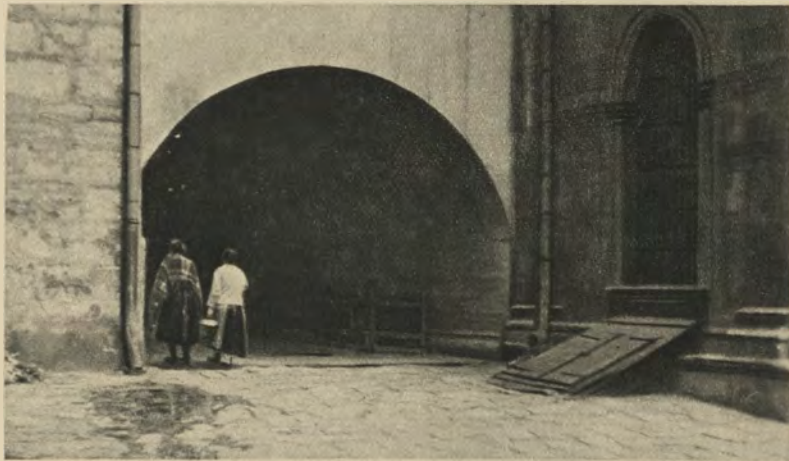
siedziba Massarich, agentów handlowych republiki. Stąd ten lew, kuzyn ratuszowego, trzyma w ręku księgę z napisem: *Pax tibi Marce evangelista meus, — 1600.*

Trzeba z trudem szukać tych wspominek pod niwelującym tynkiem wiedeńskiego architekta, który robił co mógł, aby skoszarować wygląd lwowskiego rynku. Udał mu się szczególnie ratusz, paka bez ładu i składu, dokumentująca pustkę inwencji i bezceremonjalną swawolę biurokraty. Choć anno 1930 już tak nie razi!

Na Krakowskim i Żółkiewskim gnieździ się i rozradza coraz obficie żyd lwowski. Z wejrzenia poznasz go łatwo. Chałat, aksa-



Wspornik z 19 wieku.



Stauropigija, kość wiecznej niezgody wśród Starorusinów i Ukraińców.

mitny kapeluszy i „grajcarki“ czyli pejsy odróżniają go od mieszkańca Nalewek, żargon z nalotem ruskim od krakowskich żydów na Kaźmierzu. Wojna obok wielu innych rzeczy zmieniła również żyda lwowskiego na niekorzyść. Stracił swą ostoję, Wiedeń i pana namiestnika, którego słuchał pokornie — nasiąknął szczepionkami



W przedsieni klasztornej domostwa.

logdzie wracając do ojczyzny zatrzymał się czas jakiś we Lwowie nieszczęśliwy człowiek, spiskowiec i poeta Apollo Korzeniowski. Przywiózł z sobą jedynaka syna, ostatni cel życia po stracie najdroższej żony. Błady i delikatny chłopczyk, nazwany Konradem na pamiątkę największego bohatera romantyzmu, miał lat dziesięć. Marzył o limanach odeskich, które niedawno widział, ciekaw był świata i książek. Książek było dość w bibliotece ojca, świata mało w tych dwóch pokoikach na Żółkiewskiem, do których słońce nigdy nie zazierało. Kuzynka wielkiego pisarza p. Tekla Wojakowska tak o tem opowiada: „Przychodziłam zawsze we czwartki i niedziele, by zabrać z sobą Conradka do mieszkania naszego, gdzie mieliśmy najęty duży ogród z pięknymi drzewami i kwiatami. Staraliśmy się zabawić i ożywić bladego chłop-

z Rosji. W tradycyjnym brudzie i niechlujstwie, pleśni się, oddalony od życia miasta w atmosferze „neutralności“, którą zadokumentował w czasie obrony Lwowa. Rozglądamy się po zaułkach Żółkiewskiego w poszukiwaniu pewnych dwóch pokoików, do „których słońce nigdy nie zazierało“. Znajdzie się ich na tych Nalewkach lwowskich bez liku, prawie w każdej obszarpanej i przeludnionej mrowiem żydowskiego proletariatu kamienicy. I wiele z nich wykaże się metryką, o którą nam chodzi. Mniej tylko może było brudne i mniej przeludnione w roku 1869. Kiedy to z wygnania wWo-



Srul z Malechowa.



W okolicach Wysokiego Zamku, kędy ulani spacerują z Mańką.

czyka. Ojciec jego uczył go sam, poza tem nie umiał się nim zająć, może nie miał sił, będąc w stanie apatji. W mieszkaniu zauważyłam mnóstwo książek, z których Conradek czytał co chciał. Już wówczas ułożył komedyjkę i chciał, byśmy odegrały, ale do tego nie doszło. Raz wszedłszy do ich mieszkania zastałam Apolla siedzącego nieruchomo pod portretem żony; nie poruszył się na



nasz widok, a Conradek idący za mną położył palec na ustach i tak mówi: Przejdźmy cichutko przez pokój, bo ojciec zawsze w rocznicę śmierci mamy tak wpatruje się w jej portret, nic cały dzień nie mówiąc i nie jedząc. Conradek... mówił mi, że chce zostać marynarzem i w tym celu pilnie się uczył geografji i języków obcych". Ośm miesięcy trwał ten po-

Sichulski: Okno u św. Elżbiety. był genjalnego



Szarytka w białym kornecie jest dobrym duchem szpitali lwowskich.



Kamienice w Rynku: 1. trzykondygnacyjna z 18 w., 2. Czarna, 3. renesansowa, 4. Królewska.

chłopca w zaduchu dwóch pokoi na żółkiewskim przedmieściu. Bezradny ojciec nie mogąc dla jedynaka znaleźć szkoły odpowiedniej, ani dla siebie atmosfery spokojnej wyjechał z nim do Krakowa, gdzie wkrótce umarł na zapalenie płuc. Szukać dziś, gdzie był kraj lat dziecinnych twórcy „Zwycięstwa“, gdzie, w której z tych oficyn przetestował pół roku z górą — daremnie. I wogóle żadnych uroków tu niema. „Żydy, żydy, same żydy.“ Niechlujna, obszarpana nędza handelesów co krok.

Tam gdzie tramwaj lwowski niesamowicie zgrzyta i piszczy na zakręcie, zaczyna się ulica Łyczakowska. Jest to t. zw. „wykręt Badeniego“, albowiem słynny z łaski i niełaski cesarskiej namiestnik Kazimierz Badeni rozkazał szynom ominąć namiestnictwo. I my skręcamy. Koło Klarysek. Trakt to historyczny od prawieku. Jedna z dróg wiodących na Wschód ale i — ze Wschodu. Małmazycja jechała tam, armaty przyjeżdżały stamtąd. Łyczakowskim gościńcem uciekali Austriacy,



Ta kupi pani, czy ni?!



Pudło ratuszowe od północy.

a potem ciągnęła we wrześniu 1914 armja rosyjska na podbój Europy. Bruk jest tedy historyczny, pamiątkowy — i nieustraszony. Nawet najsilniejsze opony samochodowe drżą.

Od kościoła św. Pawła tramwaj skręca ku mogiłkom lwowskim.

Lwowskie *campo santo* mierzyć się może z najpiękniejszemi w Polsce. Wspaniałością pomników nie dorówna zapewne Powązkom, lecz je przewyższy rzeźbą terenu: Przyroda sama usypała go w kształt mogiły. Ten cmentarz to kawał dziejów naszych w XIX wieku. Najpierw świadectwo czasów, kiedy Galicja była jeszcze polskim Piemontem, nie Tarasconem. Przytułił Goszczyńskiego,

ozdobiwszy mogilkę tułacza pomnikiem okazałym i pułkownika Ordonu co wysadził redutę i Marję Konopnicką, która zmarła we Lwowie na rękę ofiarnej patriotki Dulebianki. Śpią na Łyczakowie najpierwsi z Lwówian, senatorzy jego ducha, pasterze i budowniczywie. A. Grottger, wódz ich naczelny, potem Szajnocha, arcydziejopis, i Kamiński, budowniczy sceny, obaj Łozińscy. Potem ulubiony ongi w stolicy pisarz ze Lwowa M. Gawalewicz i druh jego T. Czapelski. Dalej F. Smolka, wielki mąż stanu, oraz niezapomniany w pokoju i wojnie, lwem Kurczyńskiego przykryty, Tadeusz Rutowski. Jeden tylko arcybiskup Bilczewski nie chciał spocząć na Łyczakowie. Pochowajcie mnie, mówił, wśród prostego ludu, na Janowskiem.

Graby, olchy i brzozy płaczące szumią hucznie nad grobami podwstańców listopadowych i styczniowych, na zboczy zaś rozbudowała się najmłodsza, a ze wszech miar dumna dzielnica miasta umarłych. Ta, z której wyjechał żołnierz nieznan



*Lew wenecki w domu Massarich
(Rynek 14).*

do Warszawy, na której śpią pierwsi rycerze Zmartwychstania: obrońcy Lwowa. „I nie ruszymy się stąd, wkopawszy ręce w trud, choćby się Wschód ku nam pożarem zwałił!”



Dawny Sejm galicyjski (1881–1914) obecnie Wszechnica im. Jana Kazimierza.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

PRACA I TWÓRCZOŚĆ STOLICY GALICJI



Ulicą Halicką o zmroku.

W stolicy kraju wytworzyło się środowisko, jakiego nie znalazłeś wówczas w żadnej innej dzielnicy. Zarówno w Kongresówce, a tembardziej na ziemi Piastowskiej stan urzędniczy był obcy, narzucony i wrogi. Tutaj zaś powstało dość szybko, po usunięciu się najezdznego Precliczka, miasto urzędnicze, centrala i magistrala urzędów, do których dopuszczono Polaków i w których z wyjątkiem kolei i żandarmerji, językiem urzędowym był polski. Urzędnik polityczny, sędzia, kolejarz, nauczyciel polski stworzył w ciągu dwu pokoleń nowy stan lwowski, bastjon

inteligencji i polskości. Daleki był od romantycznych haseł wczorajszego, podziemnego miasta i daleki od zamknięcia potężnego ongi żywiołu mieszczkańskiego. Centusiem go zwano gdzieindziej pogardliwie. Wzrastał w atmosferze swoistego pozytywizmu gali-

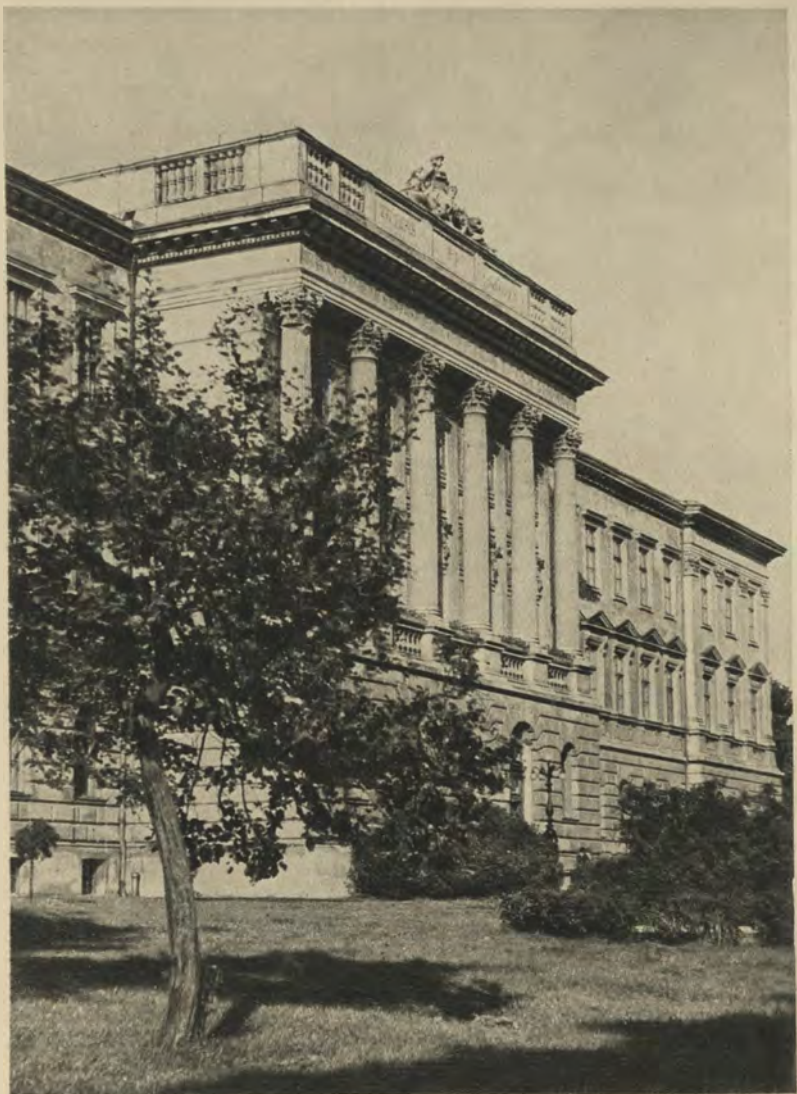


Benedykt Dybowski, żołnierz, zesłaniec, uczony, zmarł w r. 1930 w 97 roku życia.

cyjskiego, brakło mu długo żywszego kontaktu z resztą rzeczywistości polskiej, lecz nie dał się zastrykować do szpikukości. Utrzymywały Lwów w atmosferze opozycji owe prześmiewane często obchody patriotyczne. Trzymała go przedewszystkiem szkoła.

Rozwinęło się bowiem wspaniale podówczas szkolnictwo powszechne i średnie; zapelniając miasta Galicji siecią szkół, pracujących wbrew intencjom Wiednia. Raczej wedle wskazań i testamentu Komisji Edukacyjnej. Owoce tej pracy chwali sobie dzisiaj nieraz, nieświadom niczego, wolny Polak... przed szkodą.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia poczęła wszechnica lwowska, gdy jej tylko pozwolił zaborca, nawiązywać do dawnych tradycji, w których chlubić się mogła takimi wychowankami jak poeta „Myszeydy“ i śpiewak Filona. Misjonarz z ziem zachodnich, Malecki, był pierwszym, który z katedry wszechnicy lwowskiej kazać zaczął po polsku, ucząc tajemnic gramatyki i „Króla-Ducha“. Chlubi się uniwersytet J. Kazimierza Oswaldem Balzerem. Stworzył nowoczesną naukę historii prawa polskiego, stawił czoło Momsenowi, obronił Morskie Oko przed uroszczeniami Węgrów. Chlubi się Porębowiczem. Znacomity poeta, tłumacz „Boskiej Komedji“. Abrahamem się chlubi. Twórca historii prawa kościelnego. Tadeusz Wojciechowski († 1910), jak kot w nocy, widział w mroku średniowiecza. Twardowski, znakomity nauczyciel-racjonalista stworzył lwowską szkołę filozofji. Antoni Gluziński organizował medycynę w mieście Erazm Syksta. Szkoła geologiczna Rudolfa Zuberera dokonała badań nad fliszem karpackim, doniosłych dla rozwoju przemysłu naftowego, J. Nusbaum



*Politechnika, dzieło J. Zacharjewicza (1873—1877). W auli obrazy
Jana Matejki z dziejów cywilizacji.*



Dworek Benedykta Dybowskiego.

stycznej (Pilat) wyszły dwie generacje uczonych. Przykładem żywotności ostatniego przed wojną pokolenia polonistów lwowskich może być księga ku czci „rycerza napowietrznej walki” Słowackiego, wydana przez młodzież z Kleinerem, T. Dąbrowskim, St. Wasylewskim na czele w doskonałej okładce St. Dębickiego (1909). Było to aktem pewnej odwagi, gdy J. Kallenbach głosił z katedry wielkość Słowackiego, a na seminarjach prowadził lekturę i analizę rapsodów „Króla-Ducha”. A równocześnie Dudryki, Kordysy i Klemensiewiczze uciekali w śnieżne niedziele do Sławska na pierwsze w Polsce wycieczki narciarskie.

Granatowy mundur lwowskiego studenta oraz złote paski na kołnierzu nosiło wielu, przewielu ważnych w Polsce ludzi, którzy wzięli później szlify generalskie i togi profesorskie lub zasiedli na udzielnych krzesłach literatury, plastyki, krytyki. Kilka nazwisk, oprócz wymienionych już, niech wystarczy: Generał Sikorski, Karol Irzykowski, Ostap Ortwin, Kornel Makuszyński, Mieczysław Treter, Henryk Zbierzchowski — lwowiaki wszystko niezgorsze, od stóp do głów. Dobrych coprawda mieli profesorów. L. Kubala opowiadał im o bitwie pod Grunwaldem, A. Łomnicki, „Brysiem” zwany, uczył o ptaszkach i przyrodzie.

wprowadził nowe metody badań biologicznych, a M. Raciborski w Dublinach i na wszechnicy dokonał odrodzenia ruchu fizjograficznego, rozpoczynając ochronę flory i fauny rodzimej. Dublańczyk zrazu, potem krytyk literatury J. G. Pawlikowski zasłużył się zarówno ochronie przyrody Tatr jak i zbadaniu szczytów mistyki Słowackiego. Aż do lat ostatnich działał na wszechnicy Kaźmierzowej matuzalowy starzec, senior przyrodników naszych, Benedykt Dybowski. Wygnaniec, żołnierz i członek Rządu styczniowego zasłynął jako i badacz przyrody syberyjskiej i wychowawca wielu pokoleń młodzieży. Z lwowskiej szkoły historycznej (Liske) i poloni-

Sejm galicyjski, wzniesiono kosztem miljona złotych reńskich, wedle projektu J. Hochbergera z Poznania (1877 – 1881). W amfiteatrze Sejmu radziła przez pół wieku szlachta galicyjska, jak podnieść z ruiny kraj, o którego nędzy pisał płomiennie St. Szczepanowski. Wydział krajowy ga-



Marszałek Stanisław hr. Badeni.

licyjski założył paręset nowych szkół powszechnych, zbudował sieć najkonieczniejszych dróg, zatroskał się o szpitalnictwo i podniesienie przemysłu domowego. Trybuna Sejmu galicyjskiego była jedynym miejscem, skąd w chwilach historycznych padały słyszane wszędzie słowa



Kasa Oszczędności (1891), utwór architekta lwowskiego, prof. Politechniki J. Zacharjewicza.



Poetka Lwowa, Maryla Wolska.

protestu przeciw wywłaszczeniu i rusyfikacji.

Przejawem żywotności Lwowa stała się Wystawa Krajowa w r. 1894. Pokaz wysiłków i rezultatów pracy nie tylko galicyjskiej, rewja młodego przemysłu naftowego, wreszcie pierwsza wystawa sztuki polskiej. Katalog tej Wystawy opracowany przez Antoniewicza jest pierwszym inwentarzem plastyki naszej. Dla Wystawy stworzono Panoramę racławicką. Znakomite dzieło wspólnej pracy Wojciecha Kossaka, Jana Styki, Rozwa-



Szwec Kiliński w parku swego imienia

dowskiego i Bollera. Sensacją wystawy roku 1894 był nareszcie pierwszy na ziemiach polskich tramwaj elektryczny, pradziad bogatej sieci dzisiejszej. Piął się on z trudem i zgrzytem z dworca głównego na wzgórze stryjskie, gdzie spadek po Wystawie objęły „Targi Wschodnie“.

Z budowniczych, którzy w tym okresie działają nad upiększeniem miasta godzien jest wspomnienia Juljan Zacharjewicz (1837 – 1898), twórca wielu dzieł w stylu nowożytnego renesansu. Przybywają miastu pomniki: Fredry, Ujejskiego a wreszcie najpiękniejszy Agenora

Gołuchowskiego (dłuta C. Godebskiego) na skraju ogrodu Jezuickiego, gdyż miejsce przed frontem Sejmu miał na życzenie Wiednia zająć Franciszek Józef I. Najwალniej przeciw do upiększenia miasta przyczynił się artysta, który władał łopata i doniczką: ogrodnik miejski Röhring. Jego dziełem jest park Kilińskiego, pomysłany i splantowany tak, że z bezużytecznego wertepu stał się najurodzivszym w Polsce. Inaczejby Lwów wyglądał, gdyby miał więcej takich Röhringów.



Teatr Wielki, kolebka i odskocznia wielu talentów aktorskich.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

LATA 1900 — 1915



*Fragment z podwórza
Cerkwi Włoskiej.*

Dziś jeszcze trudno zdać sobie sprawę, ile wartości wniósł Lwów piętnastolecia 1900—1915 już nie w literaturę, ale w życie polskie wogóle. Gdyby je chciał policzyć choć zgrubsza, dowiedzielibyśmy się niesłychanych sensacyj. Tu była geneza i zaródz przeróżności. Mogłyby one zaśpiewać z F. Bohomolcem, patronem wesołej piosenki: „Niech długo żyje ten luby kątek, z którego mamy życia początek.“

W tym Lwowie roku 1900 i dalej dzieją się przecież rzeczy, których dziś słuchamy, jak bajki z nieprawdziwego zdarzenia.



Tak sobie H. Rodakowski w „Wojnie Kokoszej” wymarzył taras Zamku Niskiego.

Oto piśmko studenckie, radykalne, niewielkie, w dwóch edycjach, na bibule za kordon i na drzewnym papierze na użytek wewnętrzno-galicyjski: „Promień”. Współpracowników ma niebylejakich. Józef Piłsudski podaje swą autobiografię, polemizuje z nim Roman Dmowski. A potem, nieco później: Koło polonistów wszechnicy lwowskiej urządziło odczyt wyjeżdżającego do Włoch Stanisława Brzozowskiego. Długie tygodnie walki. Rewolucja na uniwerku, oblężenie politechniki. W momencie największego napięcia i rozłamu słynny wiec, któremu przewodniczył grzmiąco zaciekle — prosię kolegów — obrońca Brzozowskiego, kandydat inżynierji Władysław Sikorski. Albo debiut sceniczny młodego poety, premiera „Skarbu” Staffa. A recenzję pisze, ale bardzo powoli Jan Kasprzowicz.

Pierścień Nibelungów Wagnera, Lohengrin Bandrowskiego, narodziny basu Didura, wreszcie „Eros i Psyche” Żuławskiego, uważani wówczas za ostatnie słowo teatru. Nareszcie rewje Adama Zagórskiego, który przed trzydziestu omal laty stwarza *Qui pro quo* we Lwowie i ukazuje na estradzie piosnkę batiarów lwowskich.



Muzeum Przemysłowe lwowskie: Meble, tkaniny, broń, sztuka ludowa.

W atmosferę twórczą „Młodej Polski“ dużą część wartości nowych duchowych wnosi młody Lwów, który huczy w kawiarni Sznajdra. Sztubakiem, nos w szybcę wlepiwszy, gapilem się na te cuda.

Czem dla Krakowa Michalik i Paon, tem była we Lwowie u zbiegu ulic Chorążczyzny i Akademickiej kawiarnia Sznajdra. Punkt zborny hetmanów kultury artystycznej w epoce ibseno-żeromskiej, ognisko wysokiej atmosfery duchowej miasta. Poeci, malarze, aktorzy, kry-



Karoca arcybiskupów lwowskich z epoki rokoka.



Zbiór porcelany w Muzeum Przemysłowem.

czących z marazmem i mieszczańsko-urzędniczą, c. k. polską kołtunerją, której pomnik satyryczny wystawi G. Zapolska wkrótce w „Moralności Pani Dulskiej“, czynna w owych latach i pracująca w willi „Skiz“ na Jałowcu. Z tej atmosfery wychodzą naczelné dzieła Kasprowicza od „Ginącemu światu“ (1901) do „Mojej Pieśni Wieczornej“. Tu zaczyna się i wczesnie szczytów wysokich sięga Leopold Staff, tu rodzi się wielkość W. Jarockiego, Pautscha, Sichulskiego. Sichulski wówczas najpierwszy w Polsce karykaturzysta jest doskonałym wcieleniem temperamentu Lwowa. Miota się i rozpedza, przekrzywia

tycy. I profesorzy uniwersytetu, którzy są wielkimi poetami (Edw. Porębowicz). Kasprowicze zanim został profesorem, wykladał tu u Sznajdra. I wogóle buntownicy. Grają w bilard, wypijają morze czarnej kawy i modlą się do szatana słowami Carducci'ego: Cześć ci szatanie, buncie z przedwieczy. Kasprowicze i Staff, J. A. Kisielewski i Jerzy Żuławski, Solski, Tadeusz Pawlikowski. Tu przy jednych stolikach „dominikańskich“ (bo uczestnicy grają pod komendą Kaspra w domino) tworzy się ideologja nowej partji politycznej, przy drugich urasta i potężnieje twórczość „Młodej Polski“. W kawiarnianym dymie, wedle obyczaju epoki. Kawiarnia Sznajdra to obóz wal-

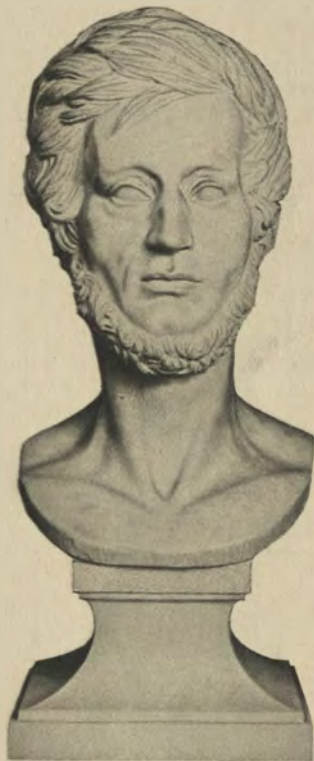


Siedziba ojca bibliofilów, Fr. Biesiadeckiego.

gęby wszelakich wielkości i jedzie umyślnie do Krakowa, aby sportretować Fryderyka-Solskiego. Ta niech was wszystkich szlak trafi!

Czołową postacią cyganerii malarskiej jest artysta, bez którego, jak ktoś powiedział, nie wyobrazić sobie świata artystycznego Lwowa w tej dobie: Stanisław Dębicki czyni na mniejszą skalę to, co w Krakowie Wyspiański. Kładzie fundamenty pod zdobnictwo książki. Niemojewskiego „Legendy” (1902) Rydlowska „Bajka o Kasi” oto pierwsze nowoczesne kompozycje w tym kierunku. Podobnie afisze. Jak Wyspiański pracował z drukarnią U. J. tak warsztatem pracy Dębickiego była księgarnia Alfreda Altenberga skąd wyszły również pierwsze artystyczne „widokówki” pocztowe. Lecz nie brak oficerów łącznikowych z czasem dawnym: Stanisław Rejchan, biegły, dobrze zapisaný zagranicą portrecista i Tadeusz Rybkowski († 1926), majster od typów ludowych

która im zawdzięcza swój niedługi okres „burzy i rozpędu”. Każdy walczy *à outrance*. Dyrektor z tłumem, próżno chcąc go uczyć miłości wielkiej Sztuki, Solski już wówczas rozblyska uniwersalizmem swego uchwyty i transformacji, Kamiński gra Mefista i markiza Priole, epatu-



D'Angers († 1856): Mickiewicza (marmur, Ossolineum).

tych niepoliczonych miniaturkach rodzajowych. Wzorowy realizm i opanowany rysunek widać chociażby z tych sanek pędzących do kolei, na które patrząc przypomina się z westchnieniem genialną „Czwórkę” Chelmońskiego.

Nowy gmach teatru woła o sztukę nową. Ukazuje ją Lwowu przez szeregi sezonów dyr. Tadeusz Pawlikowski, († 1915) indywidualność niezwykła, wielki wódz teatru, odkrywca talentów aktorskich i repertuaru, wychowawca publiczności.

Tadeusz Pawlikowski, Solski i Kamiński odnawiają scenę lwowską.



*Afisz Sichuły na wieczór ku czci
St. Wyspiańskiego (1907).*

regach żołnierskich, śpiewak zaczarowanej królowej i jaśkowej doli, uczeń Mikulego, Lwowianin do szpiku kości — St. Niewiadomski. Od „Wzgórza Śmierci“ poprzez karykaturę Sichulskiego do dziewczęcia z zgorszy owszem przychówek tego dziesięciolecia: Teatr, dworzec i kościół! Wszystkie trzy budowle nietylko udane, ale mogące śmiało spojrzeć w twarz swych pradziadów: Czarnej kamienicy, fasady Bernardyńskiej czy wieży Korniaktowskiej Teatr miejski dzieło Z. Gorgolewskiego (1845 — 1903) jest do-



*Solski jako „Fryderyk“
Nowaczyńskiego.*

skońnięm zakończeniem wylotu Wałów Hetmańskich. Gmach o spokojnych liniach późnego renesansu z figurą Sławy Wieńczącej na frontonie. Widownia pomieści dwa tysiące osób. Klatka schodowa ozdobiona smacznie fryzami malarzy lwowskich pod przewodem St. Dębickiego, dekoracje malarskie widowni pędzla Stanisława Rejchana. D w o r z e c g ł ó w n y, pierwszy w Polsce nowoczesny z tunelami podziemnymi. Budowa doszła do skutku staraniem zasłużonego prezesa kolei, Ludwika Wierz-



Łoże 1-go i 2-go „piątra” w Teatrze Wielkim.



Tadeusz Pawlikowski.

bickiego. Nareszcie kościół św. Elżbiety, pomysłany w mieszanym stylu romańsko-gotyckim jest dziełem artysty, który ozdobił Kraków tyłu oryginalnymi kompozycjami domów mieszkalnych: Teodora Talowskiego, profesora politechniki lwowskiej. Tutaj zaś ma szczególne znaczenie. W odrapanej i brudnej dzielnicy grodeckiej, którą dymy fabryk i pociągów, oraz szablon popo-
litych kamienic pozbawiają wszelkiego uroku, jest św. Elżbieta jedynym punktem, na który mile opada oko gościa. Lwów, miasto o największym zasobie zieleni, odznacza się również największą

ilością skupień muzealnych. Nie ma u siebie skarbów krakowskich, nie myśli dorównać zasobom i rozmachowi stolicy, ale przecie zbierał co mógł i co się dało uratować z potopu. Największą osobliwością Lwowa jest Muzeum Przyrodnicze Dziecuszyckich. „Musiałem dopiero do



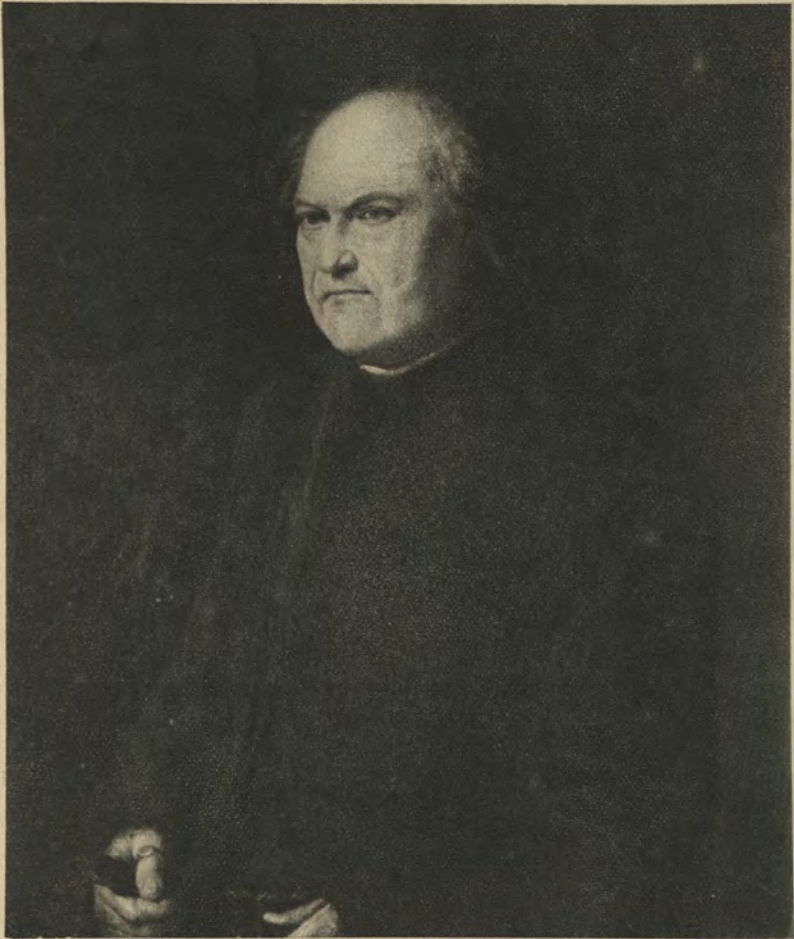
Władysław Jarocki: Portret własny.

kulturze duchowej. Sumptem pana z Poturzycy powstała jedyna w swoim rodzaju galerja, pełna zwierza drapieżnego i ptaszków

Lwowa przyjechać — pisze głośny pisarz berliński Doeblin (*Reise im Polen*) — aby się nauczyć jak ptaki wiją gniazda“. Ossoliński zbierał książki od dziecka, Włodzimierz Dziecuszycki (* 1825 † 1899) od dziecka wypychał ptaszki. I wystawił taki sam pomnik przyrodzie polskiej, jak tamten



Rybkowski Tadeusz (1848 † 1926): Do kolei.*



Magnat wenecki Tycjana w Galerji Lubomirskich w Ossolineum.

leśnych i gadzin pływających i wszelakiego czworonoga ziem naszych. Sensacją światowej miary jest skarb michałkowski z 4 czy 5 wieku przed Chrystusem, oraz nosorożec ze Staruni. Z kolei M u z e u m im. ks. L u b o m i r s k i c h. Zbrojownia bogata, jak mało która



St. Dębicki: Portret własny à la Grottger.

W Galerii narodowej miasta, stworzonej z inicjatywy i zabiegów Tadeusza Rutowskiego w ciągu lat kilku, jest blisko 2000 obrazów. Tylko tutaj poznać można Leopolskiego w całej okazałości, potem Tepeć, A. Grabowskiego i całą plejadę malarzy lwowskich. Matejko reprezentowany doskonale. Niegorszy Grottger, którego całą „Wojnę“ mamy nareszcie we Lwowie. W kamienicy królewskiej mieści się Muzeum narodowe im. króla Jana III. Imponujący zbiór pamiątek, obrazów, mebli i broni. Czarna Kamienica skupia wyłącznie pamiątki z dziejów miasta. Podziw budzą zbiory lwowskie tem, że sobie same dają radę, bez pomocy rządu.

w Polsce, kolekcja szabel z napisami osobliwa, dział historyczno-pamiątkowy świadczy o dobrej i pilnej kontynuacji zamierzeń fundatora, którym był mądry a ofiarny ks. Henryk Lubomirski. Amator grafiki zgromadził w tekach skarby dawnego rysunku. Obok 24 Dürerów, Rembrandt, Rubens, Tintoretto.—I Tycjanowski portret patrycjusza weneckiego. Odkryto go niedawno pod powłoką brudnego werniksu, przez długie lata bowiem uchodził za „portret ks. Piotra Skargi“.



Obeslanie (cecha) kuśnierzy lwowskich z r. 1594.



Przyroda sama usypała cmentarz Łyczakowski w kształt mogiły.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY KRUCJATA DZIECIĘCA



*Orły z pomnika
w ogrodzie Politechniki.*

Jeszcze miesiąc temu zbierał marki pocztowe, cieszył się na saneczki i ślizgawkę, kopał piłkę, kłął konjugację i szkołę austriacką. Mamusi nie słuchał często. pana profesora z reguły. Z dumą doszywał co roku nowy srebrny pasek na kołnierzu, z dwóch przedmiotów wykazany całkowicie, z jednego do większej pilności. Dopiero w listopadzie 1918 zdał egzamin.

Lecz co się teraz stało, co się w tobie stało, chłopiasie? Nie boisz się? Naprawdę!



Sichulski, Obrona Lwowa (dla „Lwigrodu” w Krynicy).

Ani trochę? Popatrz, wszakże major Plut usłyszawszy strzały zaszył się w pokrzywę, Fredrowski Papkin wybiegnie z dziarską miną na wroga, gdy go już nie będzie, a ty sam jeden u węglów kamienicy, z karabinem dwa razy większym od szanownej osoby. Łobuzie jeden, czemu tupiesz obcasami o żabiec chodnika? (Łobuz tupie dlatego, żeby wróg myślał to cała kompanja ciągnie z sąsiedniej ulicy z odsieczą).



Reduta Piłsudskiego naprzeciw poczty przy ul. Sykstuskiej.



*W ogrodzie Politechniki, która była najczynniejszym lazaretem
w dniach walki, wzniesiono pomnik orłom.*

» 159 «

mu w ubiegłym letnim półroczu i teraz nie lepiej. Zdobyli we trzech karabin maszynowy, lecz trzymają się dalej na pozycji. Choć jest stanowczy rozkaz odwrotu. Polskę mają w żrenicach i dumne słowa na ustach: Mamusiu, mamusiu!



Sichulski: Panneau dekoracyjne dla „Lwigrodu” w Krynicy.

W zeszyte szkolnym zapisuje się teraz meldunki. Nie wiedzieć, czy historia widywała kiedy takie. Ot np. „P o z y c j a: Sygniówka. D o - w ó d c a: Witek. Melduję, że nieprzyjaciół nacierają. Sprowadził w nocy nową kompanję. Potrzebujemy znacznej pomocy. Conajmniej pięciu ludzi.“ Bo gdy ich będzie razem dwunastu, dadzą sobie radę napewno.

Belwederczyku smarkaty lwowski. Patrzył na cię zbliżając się, bo niemal w chwili, gdy padł jeden z pierwszych w twym szeregu, patrzył wraz z nami i pisze Jan Kasproicz:

Mówię-ć, żeś godny właściciel swych wawrzynowych gałązek, ale się w pychę nie wzbijaj, spełniłeś li obowiązek!

Wolno ci wszelako pójść z podniesionem czołem i zapytać historję, czy kiedy widziała gdzie takie dzieci. Możesz pytać śmiało. Historia zapomni języka w gębie i odpowie, że nie — lwowiaku mały, który dziś zdobywszy Cytadelę, pobiegł tam nazajutrz z triumfem na saneczki.

A kiedy podrósł Belwederczyk z Kleparowa, wypadło w dwa lata później ruszyć się dalej. Dnia 17 sierpnia 1920 bataljon kpt. Bol. Zajączkowskiego, notariusza z zawodu, otrzymał rozkaz zdobycia wzgórza na północ od linii kolejowej Lwów — Złoczów. Poszli do ataku w 500 lwowskich i podlwowskich bagnatów.

Konnica Budiennego zmagala się z nimi przez jedenaście godzin. Zginęli do ostatniego niemal. Niewielu ponad stu dostało się do niewoli. Walka pod Zadróżem to Termopile Lwowa.

Do Krynicy aż trzeba pojechać i zająć do pensjonatu „Lwigród“, aby zobaczyć artystyczną realizację obrony Lwowa. Stworzył ją Kazimierz Sichulski, szczęśliwie i wspaniale uwieczniwszy olejno chwilę obrony miasta przez młodzież.

Obrona Lwowa nie była, sądziłby kto, improwizacją urodzoną z chwili. Raczej kwiatem, który wzrastał wolna za wolna wśród czterech pokoleń. Przechadzając się wśród ulic miasta natkniesz się coraz na inną fazę rozwoju tego kwiatu. Więc na górę św. Jura do pani Kossakowskiej dążą po trzecim rozbiórze spiskowcy, debatujący daremnie nad przepędzeniem Rakusa. Zejdźmy niżej, ulicą Mickiewicza do ogrodu Jezuitskiego. Wartoby jakoś upamiętnić miejsce, gdzie dziś pawilon restauracyjny. Wszak tu urodziło się, w siódmym dziesiątku ubiegłego wieku pierwsze i macierzyste gniazdo „Sokoła“ (1867) założone przez twórcę tej idei na gruncie polskim, Jana Dobrzańskiego. A paręset kroków wyżej ulica Ziemialkowskiego, punkt zborny i werbunkowy pierwszych lwowskich legionistów w sierpniu r. 1914. Znają ich też błonia Janowskie, na których piaskach odbywali pierwsze ćwiczenia. I pola Persenkówki czy Sichowa, widziała ich kaplica Zakładów Zofji Strzałkowskiej, gdzie pierwszy idący na front pod Szczucin i Laski bataljon złożył przez usta Marjana



Sichulski: Panneau dekoracyjne w Krynicy.

Kukiela przysięgę na sztandar walki o niepodległość. A w ustronnej kawiarence przy ul. Szajnochy gromadził się wieczorami przy marmurowym stoliku pod ścianą już od r. 1912 sztab operacyjny przyszłych wojsk polskich. Belwederczyk lwowski ma stare tradycje w swoim herbie. I dobre przykłady w pokoleniu swych ojców.



*„To American Heroes who gave their Lives
for Poland 1919—1920.“*



Nowy Lwów: Gmch urzędników zakładu Pensyjnego (1930).

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY LWÓW NAJNOWSZY



Kopiec Unji Lubelskiej.

Rozbłysk ostrego światła wśród nocy widzimy na zdjęciu. Jest to płomień pochodni gazu ziemnego, który przewodem świeżo zbudowanego rurociągu przybywa z szybu w Daszawie do Lwowa. Ten rozbłysk jest zapowiedzią i obietnicą nowego życia nie tylko dla najbliższych oplotków, ale ogarnia smugą światła cały daleki przestwór. I mówi: Obwieszczam nowe źródło energii, które kryje się pod waszą ziemią. Energia ta jest czarodziejską. Jeśli zechcecie, potrafi ona wydobyć was z nędznej wegetacji, przyniesie potęgę, stworzy wielki przemysł, za-



Pawilon Centralny Targów Wschodnich.

ludni miasto kominami, otworzy nową erę bytu świetnego. Gaz ziemny znany był oddawna w kopalnictwie naftowym. O zbyt jego poza przemysł naftowy długie lata nie bardzo się kuszono i dopiero pod koniec wielkiej wojny śp. Inż. Władysław Szaynok rozpoczął swoją niezapomnianą pracę organizacyjną, techniczną i propagandową nad szerszym stosowaniem „tego bituminu, którego wywieźć nie sposób“. Zwrócono uwagę na Daszawę pod Stryjem, gdzie tuż przed wojną stwierdzono istnienie znacznych jego pokładów. W r. 1918 rozpoczęto pierwsze roboty, w sześć lat później (Wielkanoc 1924) przebito w głębokości 736 m złoże, z których czerpią dotąd szyby daszawskie. Wybudowany niedawno rurociąg do Lwowa umożliwi gazyfikację miasta i okolic, w których dostawa węgla jest utrudniona. A również otwiera nowe nieoczekiwane możliwości.

Gaz ziemny jest źródłem energii cieplnej na wielką miarę, do olbrzymich celów. Zamało mu zająć miejsce gazu sztucznego i obniżyć koszt oświetlenia miasta, albo też zaprzężyć się do codziennej służby opałowej w domu. Gaz ziemny jest co do wartości cieplnej tańszy od węgla i konkuruje z nim zwycięsko w każdym zastosowaniu przemysłowym. Otwarte jest też jeszcze pytanie, na jakim źródle energii winna się opierać przyszła elektryfikacja całej Polski? czy



*Miejsce zbiórki i postoju IV odcinka w czasie Obrony Lwowa:
Dworzec Główny.*

na skoncentrowanym tylko w jednym zakątku węgla (o jakże niepewnym w razie wojny!), czy na wymagających wielkich wkładów pieniężnych zakładach wodnych, czy przecież nie na gazie ziemnym, z którego już 2 elektrownie korzystają. Na razie dla Lwowa będzie siłą życiotwórczą i nasieniem nowej potęgi. Inż. Marjan Wieleżyński, jeden z pionierów nowego przemysłu, tak charakteryzuje jego doniosłość:

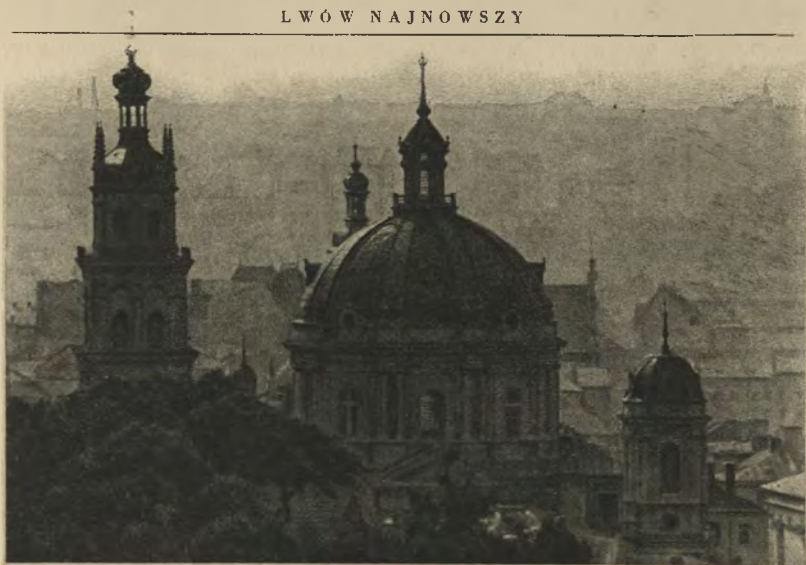
„L w ó w i Małopolska wschodnia pod względem wykorzystanych źródeł energii należą do wielce upośledzonych. Nie spełniły się dawne nadzieje, związane z eksploatacją źródeł naftowych wobec rabunkowej gospodarki, wyczerpania starych zasobów a braku nowych. Sa-



*Rurociąg gazu ziemnego Lwów—Stryj.
Zdjęcie przedstawia pokaz wybuchu.*

czenie z takim źródłem energii, jakim jest Daszawa, nowe siły życiowe i widoki rozwoju, których perspektywy nie da się objąć w tej chwili!” Energia cieplna istnieje tu w formie najbardziej doskonałej, gdyż w formie gazu. Jest to forma najwygodniejsza, gotowa do natychmiastowego użytku. Nie trzeba sprowadzać węgla i przetwarzać go w kosztowny sposób na gaz, jak to się czyni w wielu „branżach” wielkiego przemysłu, hutach szkła, emaljniach itd. Gaz jest gotów i Lwów powinien być gotów.

moż miasto Lwów, które naskutek zamknięcia granicy ze wschodnim ościencem jest odcięte od ekspansji handlowej, a dzięki znacznej odległości od centrów węglowych nie posiadało dotychczas możliwości rozbudowy przemysłu, mogącego konkurować z innymi ośrodkami — otrzymuje przez połą-



Wieże świątyni lwowskich rozmawiają ze słońcem.

I dokończyć pracy, którą w połowie dokonało zań lono jego ziemi rodzinnej. „Jeśli zaopatrzymy — pisze wspomniany inżynier — poszczególne gałęzie przemysłu w tańszą i wygodniejszą formę energii, niż to ma miejsce dotychczas — wówczas stworzymy dogodne warunki dla rozbudowy już istniejących fabryk, jak również do powstawania nowych, a w konsekwencji do rozbudowy nowego przemysłowego Lwowa... Od nas zależy...”

Ten nagły rozbłysk światła u rogatk miasta, skromny jeszcze i mało widny w mrokach nocy przemysłowej Lwowa jest znamiem przedświatu. Podziemny Lwów mnożył nieraz duchową energję Polski. Teraz przyczynić się może walnie do zwiększenia jej energii przemysłowej. Źródło energii i ciepła, płynące rurociągami z Daszawy, potrafi wzbogacić pracę polską o wiele miljonów kilowat-



Wnętrze II Domu Techników.



Fasada kościoła św. Elżbiety.

towego są tu przykładem odstraszającym.

* * *

Kiedy marszałek Foch przybył do Lwowa, miasto czciło go, czem chatą bogatą. Wręczonowodzowi honorowe doktoraty uniwersytetu i politechniki. W czasie ostatniej uroczystości przemówił również przedstawiciel młodzieży.

Mon Maréchal! Tak zaczął technik. Obecnych dygnitarzy ogar-

godzin! W sferach gazowych głośno też się mówi, że gazyfikacja Polski pójdzie dwoma strumieniami: jednym z G. Śląska, który na wzór budowanych właśnie niemieckich gazociągów w Zagłębiu Ruhry, może przesyłać gaz z pieców koksowych do Bielska, Krakowa, Częstochowy a może nawet Łodzi, — drugim z Podkarpacia, którego gaz ziemny mógłby się stać rdzeniem gazyfikacyjnym środkowej Polski od Lwowa poprzez huty starachowicko-ostrowieckie do Warszawy. (Tak długie rurociągi przestały być nowością, Amerykanie zbudowali już około 10 rurociągów prawie dwukrotnie dłuższych). Oby tylko nie zmarnowano tego źródła energii na Podkarpaciu! Dzieje gasnących ognisk przemysłu naf-



Prof. R. Weigl w czasie walki z tyfusem płamistym.

nęło przerażenie. Bo jakże można tak mówić do najwyższego wodza? Marszałek Francji słuchał uważnie. Technik mówił dalej krótko, pro-



Brzozy w jarach Pohulanki.

sto, bez okrasz. O nieprzerwanej od lat pracy żołnierskiej młodzieży technickiej. Zmęczony dotąd *mon maréchal* powstał nagle i serdecznie wyściskał lwowskiego „bratniaka“. Mogła też wówczas dumną być młodzież technicka z dzieła ulepionego własnymi rękami. Drugi Dom Techników rósł i wiązał się szybko. Mieli bowiem dotąd jedną chałupinę i to ciasną, półtora setki ludzi cisnęło się w niej, jak śledzie, kręgielnię i ogrodzenie zużyto dawno na opał. Reszta, 90% z górą,

mieszkała, gdzie się dało, w poczekalniach dworcowych, na stołach restauracyjnych, w remizach. Pod mostem tylko spać nie mogli, bo Wisły niema jak dotąd we Lwowie. Zaczem utworzyli Techniczne Drużyny Robotnicze. Członek każdej zobowiązał się oddać na rzecz budującego się nowego domu 60 go-



Drugi Dom Techników.

reszcy społeczeństwo pospieszyło z pomocą. Pod koniec r. 1928 ukończyła pracę ostatnia, 231 z kolei drużyna. Z górą pięć tysięcy stu-

dzin pracy. Gdy z czasem nie pomógł ten wysiłek, zdwojono liczbę godzin do 120 godzin na głowinę. I tak w czasie, kiedy nietylko we Lwowie ale w Polsce wogóle mało kto śmiał budować, technicy lwowscy cegła po cegle zbudowali sobie dom. Nie istniały dla nich trudności. Na widok zapалу młodej



Statek „Lwów” w porcie Gdyńskim.



*Śliczna gwiazdo miasta Lwowa, Maryja!
Matko nasza i Królowa, Maryja!*

• 171 •



Chmury od Wschodu nie obiecują drzewom lwowskim pogody.

dentów politechniki dało maksimum swego fizycznego wysiłku. I też wiedzieli, gdzie szukać funduszków na budowę. Dziś nie potrzebują sypiać w poczekalniach i remizach. Wspaniały dom trzypiętrowy o 225 pokojach pomieści wygodnie pół tysiąca prawie mieszkań. Mają bibliotekę, czytelnię, salę zebrań i przyjęć, pokój lekarski, własne warsztaty szewskie, krawieckie itd. A kto dobrze przypatrzy się tej najpiękniejszej z budowli Lwowa, odczyta na niej napis: „Młodzież, która walczyła o Polskę, dom ten sobie wystawiła“.

* * *

Stara i wysłużona dawno buda uniwersytecka przy ul. św. Mikołaja dostąpiła niespodzianie wielkiego zaszczytu. W jej ciemnych pokojkach dokonano się odkrycie wiekopomne dla zdrowia ludzkości: wykryto szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu. Dokonał odkrycia wychowanek i profesor wszechnicy lwowskiej, Rudolf Weigl. Po czternastu latach pracy udało mu się udowodnić, że *tz. Rickettsja-Prowazeki* jest istotnie zarazkiem tyfusu plamistego. Bakterjologowie europejscy, daremnie głowiący się nad tem, zjeżdżają dziś do skromnej pracowni Weigla podziwiając okoliczności, wśród jakich zdołał osiągnąć rezultat tak wspaniały. Doświadczenia były i są bardzo niebezpieczne, wymagają bowiem hodowli zarazka w jelitach

wszy. Gromadę wszy zakażonych już zarazkami karmić muszą krwią swoją ludzie, którzy już sami przebyli tyfus plamisty. W skromnem, źle wyposażonem laboratorium lwowskiem może prof. Weigl wytworzyć zaledwie 100--300 porcyj szczepionki miesięcznie. Przy odpowiedniem urządzeniu można tę ilość znacznie pomnożyć. Profesor Weigl został przedstawiony jednogłośnie do naukowej nagrody Nobla. Wina złego warsztatu, jeśli jej dotąd nie dostał.

* * *

Lwów jest dziś smutny. Dostarczył macierzy więcej, niżli mógł i wszystko, czego odeń zażądała. Z małego wielkiego miasta, ze znacznej stolicy kraju stał się dziś wielkiem małym miasteczkiem.

Postradał na rzecz stolicy swą literaturę, opuścił skrzydła w teatrze, wyszarzał w prasie. Przetrwaj, bo umie przetrzymać. Natomiast z tem większą pasją pracuje na posterunku nauczyciela. Jeden jedyny przemysł lwowski jest w stanie kwitnąć: szkolny.

Miasto, któremu tyle krwi upuszczono,
uczy czytać dzieci nad Gopłem i Styrem,
nad Notecią i Krakowską
Wisłą. I to jest najpiękniejsze!

Lwów — zdrów.



Technicy lwowscy przy budowie swojej chatki.

ZBIERAJĄC MATERJAŁY, ORAZ Z WIELKIM TRUDEM OBRAZKI DO TEGO OPISU, DOZNAŁ
AUTOR ŻYCZLIWEJ POMOCY OD WIELU LUDZI DOBREJ WOLI. WSZYSTKIM DZIĘKUJE,
SZCZEGÓLNIE WDZIĘCZNIE WSPOMINAJĄC UCZYNNOŚĆ PP.: FRANCISZKA BIESIA-
DECKIEGO, ŁUCJI CHAREWICZOWEJ, JANA GROCHMALICKIEGO, WŁADYSŁAWA KOZIC-
KIEGO, JERZEGO ROKOSSOWSKIEGO, ARTURA SCHROEDERA, KAZIMIERZA SICHUL-
SKIEGO, MARJI Z FREDRÓW SZEMBEKOWEJ, ROMANA WITKIEWICZA, A WRESZCIE:
DYREKCJI Z. N. I. OSSOLIŃSKICH, DYREKCJI MUZEÓW MIEJSKICH WE LWOWIE,
PAŃSTW. URZĘDU KONSERWATORSKIEGO WE LWOWIE, ZARZĄDU TARGÓW WSCHOD-
NICH ORAZ ZAKŁADU FOTOGRAFICZNEGO „LENA“.

SPIS RZECZY

	Str.
PRZEDMOWA	7
OBLICZE MIASTA	9
I. PRZYRODA, RASA, CZŁOWIEK	17
II. LUD MIEJSKI — GAWIEDŹ — BATIARY	33
III. BOGATE MALEŃSTWO ŚREDNIOWIECZNE	39
IV. LWÓW ZŁOTY, RENESANSOWY	49
V. AYWAS — RUMHASKEN — PASSAKAS	73
VI. KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ	87
VII. ZA KRÓLA JANA I PÓŹNIEJ	91
VIII. LWÓW AUSTRJACKI	101
IX. „ZEMSTA“ — „WOJNA“ — „KRÓL DUCH“	107
X. TYGRYSÓW, MIASTO NIEZMOŻONE	115
XI. ULICAMI, ZAUŁKAMI	125
XII. PRACA I TWÓRCZOŚĆ STOLICY GALICJI	141
XIII. LATA 1900—1915.	147
XIV. KRUCJATA DZIECIĘCA	157
XV. LWÓW NAJNOWSZY	163



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-62

Zdjęć fotograficznych oprócz zbiorów autora, dostarczyli:

JAN BUŁHAK W WILNIE

(1, 3, 7, 8, 9, 10, 11, 14, 17, 18, 20, 25, 29, 31, 32, 38, 40, 41, 43, 44, 46, 47, 48, 49, 51, 52, 53, 54, 57, 58, 59, 61, 62, 66, 67, 69, 74, 76, 77, 81, 84, 86, 87, 90, 91, 92, 94, 95, 97, 98, 100, 101, 102, 103, 115, 124, 125, 128, 129, 132, 133, 134, 135, 137, 139, 140, 144, 157, 167.)

BOLESŁAW GARDULSKI W POZNANIU

(6, 9, 10, 21, 33, 34, 35, 37, 51, 53, 55, 68, 73, 75, 79, 82, 85, 96, 99, 131, 135, 136, 141, 147, 163, 171.)

A. LENKIEWICZ WE LWOWIE

(12, 27, 28, 31, 34, 71, 97, 114, 130, 136, 146, 150, 153, 166, 167, 173.)

JANINA MIERZECKA WE LWOWIE

(15, 23, 30, 33, 34, 36, 42, 129, 139, 142, 163, 164, 172.)

PHOTO-PLAT W WARSZAWIE

(10, 50, 58, 93, 100, 108, 138, 141, 143, 157, 159, 165.)

MICHAŁ LITYŃSKI WE LWOWIE

(70, 95, 98, 128, 133, 145, 149, 168.)

HENRYK PODDĘBSKI W WARSZAWIE

(104, 105, 122, 127, 132, 140, 147.)

„LENA“ WE LWOWIE

(26, 119, 138, 152, 158, 160, 161.)

L. WIELEŻYŃSKI WE LWOWIE

(73, 75, 78, 82, 83, 84, 85.)

A. WRÓBLEWSKI W KÓRNIKU

(8, 17, 18, 19, 158.)

K. SKÓRSKI WE LWOWIE

(105, 117, 123, 151, 155.)

A. PAWLIKOWSKI W KRAKOWIE

(110, 121, 154, 156.)

M. MÜNTZ WE LWOWIE

(41, 57, 64, 72, 93, 96, 118 (bis), 149, 156.)

BIBLIOTEKA IBL

F

20.802